DUNAJEC
TYGODNIK PZPR
Nr 10 (21) ROK II Nowy Sącz, 8 marca 1981 Cena 4 zł

Franciszek Palka

III MARZEC

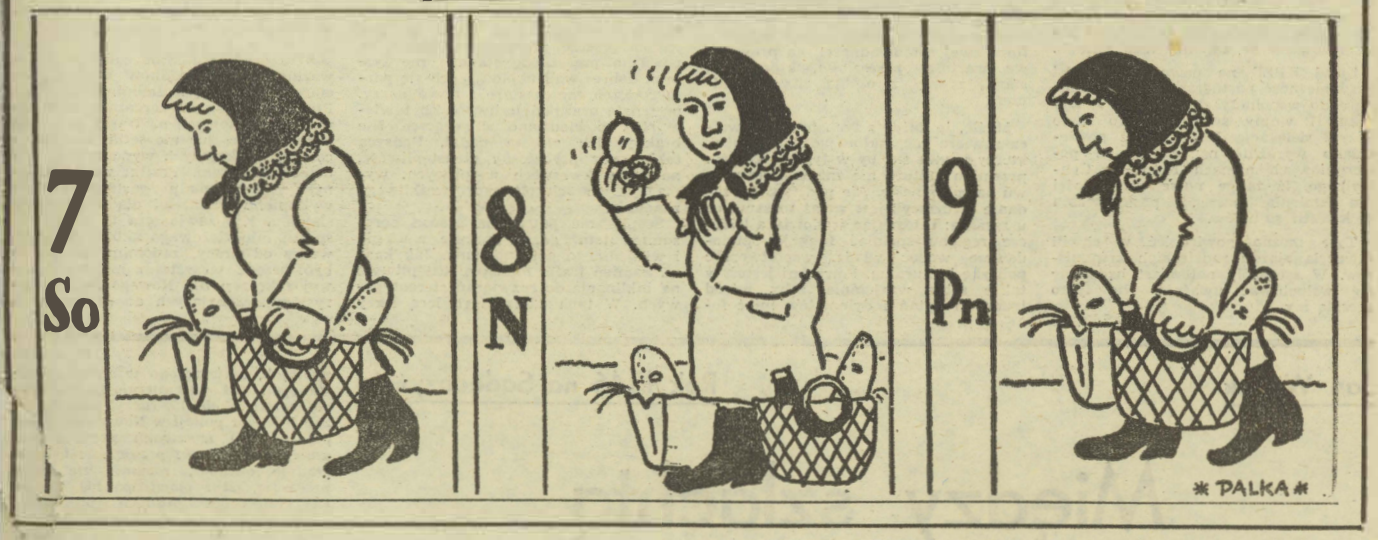

Wanda Czubernat

Baby na wiosnę

Wszyscy pęczniejemy na wiosnę. Coś w nas pęka, coś szumi i niepokoi. Woda w potoczku — jak kawa z mlekiem. Pająk z pająkową, szpak ze szpaczką. Moiściewy, a ileż to energii budzi się w starych babskich ciałach! Ho ho! Żebyś ty wiedział, miastowy panie, ile trzeba się nagonić za nawozami, za węglem, do sklepu, do szewca, nasprzątać, nagrzać wody, napalić, nacupkać z celem i bez celu — żeby godnie przyjąć wiosnę...

Wyłażą z zimowych domów zmęczone, przygaszone, z czerwonymi nogami, pachnące ciepłymi jagniętami, z obfitymi brzuszkami. A w oku błysk! Jakiś kwiatek czy gwiazda, czy pączek pękający? Wioskowe niewiasty. Współczesne gospodynie. Tłuste pupki i obfite brzuszki. Pucki jak pączki, rączki z dołkami, paznokcie popękane, włosy umęczone. Wiosna już maluje to nasze sadło jak może, ale zimowy tłuszcz nieszybko się topi. Chociaż pracowałyśmy całą zimę i przy koniach, i przy cielętach, i w izbie — to jednak pojadało się i tężej, i gęściej, i po dzieciach.

Nikt nigdzie nie napisał, nie stworzył, nie sfotografował GIMNASTYKI DLA KOBIET WIEJSKICH. Już sama myśl jest wstydliwa — a gdzież bym ta ja, matka dzieciom, biegała w zimie po krzokach? Zginała zmęczony kręgosłup, robiła przysiady. Mało to nanoszę się wiader wody, nawyłażę na stodołę i co tam jeszcze? Wszystko na moim grzbiecie, na mojej głowie, na moich nogach! Wieczorem zmęczone Tylko zjeść i leżeć. A sadło rośnie... — Nabita jestem jak beczułka z ogórkami!

Oto zeszłyśmy się wiosenne, napęczniałe radością, ucieszone słonkiem (między śniegiem a deszczem wiosennym). Zeszłyśmy się po pracy pogadać w Kole Gospodyń. O czym mówimy? O pieczeniu, o gotowaniu, jemy sobie ciastka i torciki. Wymyślamy wspaniałe potrawy dla chłopów, a przy okazji to się przełknie, tego się uszczknie. Miałyśmy kursy kroju i szycia, przeróżne kursy i konkursy kulinarne. Miałyśmy różne spotkania, odczyty, szkolenia, posiady, plotki, przyjęcia, herbatki i Dnie Kobiet, ale nikt nigdy nie zaproponował, na przykład, nauki pływania dla kobiet wiejskich. Śmiejesz się? He, he, he! Już widzę, jak inne chłopy też rechocą! Baby brzuchate i żylaczaste idą do kosmetyczki, potem gimnastykują się pod okiem specjalisty, potem jadą autokarem do hotelu „Kasprowy" w Zakopanem, gdzie całą zimę czynny jest basen kąpielowy. Skisnąć można ze śmiechu. Nie przystoi babie ze wsi? Nie przystoi!

Może ktoś uczony od psychiki czy psychologii, z redakcji „Dom i my" lub „W kręgu rodziny", wymyśli jakąś rozrywkę dla kobiety wiejskiej. Coś takiego, czego jeszcze baba na wsi nigdy nie robiła. Może się to nazywać odpoczynek bierny, gimnastyka dla gosposi, skok daleki między smreki — czy jak tam jeszcze. Żeby jednak to było godne i w miarę poważne, napisane, zatwierdzone, sprawdzone i pomocne.

I takie, żebyśmy, baby wiejskie, wylażące na wiosnę do ciężkiej pracy, szły do niej smukłe, rześkie i wypoczęte.

A my, z Maryśką, umyślałyśmy sobie, żeby i do nas tak ładnie przemawiał pan Hopfer z telewizji, i zapraszał, i zachęcał do zimowej gimnastyki, to go zaprosimy na lato pod gruszkę. A jak pogimnastykujemy się w słoneczku, to może i co nowego wpadnie do głowy!

Antoni Kroh

Męczeństwo Barbary W.

Nieczęsto zdarza się sięgnąć tak głęboko w otchłań ludzkiej nędzy, rozpaczy oraz dramatycznej niemożności, jak w przypadku Barbary W. z Końskich. Przekonuje nas o tym lektura szóstego numeru tygodnika „Razem". — Jestem wysoka, szczupłą blondynką — pisze panna Barbara — i pewnie dlatego moje zachowanie (zawsze, od dziecka byłam nerwowa) wpływa na mój stan w czasie kontaktów z chłopcem. Bardzo się kochamy, planujemy wspólną przyszłość, ale nie wiem, czy w tym stanie — zupełny brak orgazmu — powinnam wiązać mu życie...

Któż inny uratuje szczęście Barbary W. z Końskich, jeśli nie pani doktor Michalina Wisłocka, która już od wielu lat dzierży w Polsce rząd dusz (no, może nie dusz) i na łamach tygodnika „Razem" z taką ofiarnością, tydzień w tydzień, wychodzi naprzeciw ludzkim dramatom? Tak, i tym razem nie doznajemy zawodu. Doświadczona kobieta wyciąga do zrozpaczonej Barbary swą pomocną dłoń i nie szczędzi praktycznych rad.

Otóż Barbara W. z Końskich stanowczo powinna jeść więcej dziczyzny, zagryzając musztardą, papryką, kminkiem, goździkami, pieprzem, cynamonem oraz wanilią. Aby menu dziewczyny nie było zbyt monotonne, może również pałaszować korzeń lubczyka, zielę rozmarynu, jaja przepiórek, listki ruty, szyszki chmielowe bądź jałowiec. Gdy już Barbara W. z Końskich posili się nieco, winna trzepać pośladki i uda jałowcem lub miotełką z rózeg brzozowych — a jeśli i to nie pomoże, najlepiej poddać się operacji. „Oczywiście, wszystko to powinno być wykorzystane z umiarem" — dodaje pani doktor, i bardzo słusznie.

Koło się zamyka... W średniowieczu biczownicy chłostali się aż do krwi, pościli całymi tygodniami, tarzali się w pokrzywach oraz stosowali tysiące innych umartwień, aby tylko wypędzić szatana rozpusty ze swych grzesznych ciał; dzisiaj zaś zdobywają się na nie mniejsze wyrzeczenia, by diabła wpędzić z powrotem. Jeszcze nie tak dawno temu przyczyną ludzkich dramatów był nadmiar libido — obecnie zaś załamana Barbara W. z Końskich zmuszona będzie wybrać się z flintą na dzika albo zastawiać wnyki na zające, by tylko rozbudzić swe chuci, bez których życie z ukochanym chłopcem nie ma sensu. Żałosne.

Takie to, proszę Państwa, skutki, gdy ars amandi, czyli sztukę kochania, sprowadzać wyłącznie do spraw fizjologii. Głupota i zabobon współczesnej erotyki polega na tym, że wyobrażamy sobie, iż wystarczy nacisnąć odpowiedni guzik, aby maszyna naszego ciała zaczęła produkować rozkosz w wielkich ilościach, zgodnie z założeniami, wskaźnikami oraz dyrektywami medyków. „Czy reaguję zgodnie z normą?" „Czy utrzymuję się w średniej krajowej?". „Czy jestem dość dobry, czy wytrzymuję konkurencję?" — takie oto wampiry wysysają krew współczesnym Tristanom i Izoldom. Barbara W. z Końskich, zapewne oczytana w podręcznikach seksuologii, nie potrafi już może po prostu przytulić się do swego chłopaka i cieszyć się życiem.

Obawiam się, że nawet w najelegantszej restauracji w Końskich Barbarze W. nie podadzą sarniego udźca z wanilią. Nastąpi więc bolesne rozstanie... Ale bądźmy optymistami: wierzę, że Barbara W. z Końskich po pewnym czasie ochłonie i dojdzie do jedynie słusznego, konstruktywnego i pryncypialnego wniosku, że lepszy wróbel w garści niż Rasputin w trumnie, a prawdziwa miłość zwycięży.

ADAM OGORZAŁEK

Pisane w pośpiechu

PONIEDZIAŁEK: Komentatorzy zdarzeń na scenie światowej skierują w tym tygodniu uwagę ku Moskwie. Zjazd największej partii komunistycznej. Ktoś napisał: Zjazd ludzi, którzy wiedzą, czego chcą. Moskiewska debata dotyczyć będzie nie tylko spraw wewnętrznych Związku Radzieckiego. Jeden zwłaszcza wątek wydaje się znaczący w wymiarze całego globu, a mianowicie kwestia odprężenia. Tam, gdzie radzić się ma o pokoju i dalszych losach współpracy międzynarodowej — jest również polska delegacja. Jej stanowisko słuchane będzie zapewne z uwagą tym większą, iż dla nikogo nie jest tajemnicą, że Polska z wielu powodów intryguje opinię światową. Będziemy śledzić z zainteresowaniem także głosy naszych przyjaciół ze wspólnoty socjalistycznej. Bo chociaż klucz do rozwiązania polskich spraw znajduje się w rękach ludzi żyjących nad Wisłą, nie jesteśmy przecież samoistną wyspą, izolowaną od reszty planety. Rozliczne więzi gospodarcze, polityczne i militarne łączą nas z różnymi partnerami. Najmocniejsze — właśnie ze Związkiem Radzieckim. Tak jest od czterech bez mała dziesiątków lat. Nikt rozumny — na Zachodzie i Wschodzie — nie jest zainteresowany w zmianie tego układu.

Zjazd KPZR na pewno potwierdzi przynależność partnerską naszego państwa do wspólnoty zbudowanej w wyniku II wojny światowej. To samo uczyni delegacja PZPR, gdyż powiedziano wyraźnie na wszystkich posierpniowych plenach Komitetu Centralnego, iż żadne nowe okoliczności nie zmienią naszego postępowania w kwestii sojuszów.

Tyle można powiedzieć w chwili otwarcia zjazdu radzieckich komunistów. W szczegóły natomiast będziemy się wsłuchiwać uważnie. Nie tylko zresztą my.

WTOREK: Podczas posiedzenia Prezydium sądeckiej „Kuźnicy" sporo samokrytycyzmu. Klub nadal nie ma lokalu, ale nie jest to jedyna przyczyna osłabienia jego działalności. Zweryfikować trzeba i uczynić ambitniejszym program. Julian Kawalec powiedział wprost, że nowa sytuacja społeczna wymaga nowych form oddziaływania. Ludzie mają dość słów i dyskusji. Jest tęsknota za konkretem. Może dziś najpotrzebniejsze człowiekowi jest wzruszenie i zadziwienie kulturą? Może ostre podjęcie takich spraw, które wywołają ruch myśli? A może uwrażliwienie młodych, szukających lepszych form swej samorządności, na prawdziwe wartości przeszłości, którą my, starsi, znamy z osobistych doświadczeń?

Myślę, że każde z tych pytań Kawalca zawiera racjonalne jądro dla ludzi, którzy trudzą się, by w tyglu obecnych przemian kultura nie znalazła się znowu na marginesie. Ale podstawowe zadanie „Kuźnicy" jest wciąż to samo co u zarania: Integrując środowiska twórcze regionu spełniać funkcje opiniodawcze wobec władz, współtworzyć politykę kulturalną. Potrzebni jesteśmy także sobie wzajemnie, żeby wśród trudnych pytań i dylematów mieć forum dochodzenia do prawdy, forum obrony słusznych racji.

ŚRODA: Po wygaszeniu ognisk niepokoju w uczelniach i w rzeszowskiem, po otwartym i budzącym nadzieję wyłożeniu zamiarów nowego rządu — ciężar odpowiedzialności za losy odnowy przesuwa się wyraźnie w teren, do społeczności lokalnych. Każdy region potrzebuje teraz swoich — i na swoją miarę — Jaruzelskich, Rakowskich i Jagielskich. Także — roztropnych w odwadze związkowców i działaczy samorządu wiejskiego. W praktyce orientacja na dialog nie jest jednak jeszcze powszechna. Myślę, że poważną przeszkodę stanowi nie tyle brak dobrej woli układających się partnerów, co raczej stare i nowe urazy, pretensje oraz podejrzliwość. Zbyt wiele słów powiedziano w gorączce. Nie brakuje ich zresztą nadal. Podsyca także opór psychiczny nieustępliwość, nawet w kwestiach wątpliwych, wymagających cierpliwego, wnikliwego zbadania.

Sceptycznie patrzę na szanse porozumień tam, gdzie brakuje zaufania i wzajemnego poszanowania. Jak kosa na kamień trafia młoda nieustępliwość na inklinacje do rozwiązań stereotypowych. W tych zderzeniach lecą iskry mogące stać się zarzewiem nowych konfliktów.

CZWARTEK: Ruszyły rozmowy między komisją z Warszawy a sądecką „Solidarnością". Jest to ciąg dalszy sprawy zaczętej 9 stycznia. Z pierwszych sygnałów widać, że negocjacje będą trudne i potrwają. Wszystko, co w ostatnich tygodniach napisałem o technice prowadzenia pertraktacji — niestety — podtrzymuję. Chyba nie tylko rozbieżne interesy utrudniają dialog...

PIĄTEK: Odetkały się kanały informacji. Rzeczniczka prasowa wojewody zaprasza do obejrzenia budzącej spory bacówki koło Starego Sącza i proponuje materiały NIK-u z badań polityki przydziału parcel budowlanych. Dyr. WSS „Społem", Bolesław Głąb, udostępnia dziennikarzom dokumenty rozjaśniające sprawy wykryte na zapleczu domu handlowego „Lach". Antoni Rączka zaprasza na konferencję prasową. Niebawem przekażemy relacje naszych reporterów z tych spotkań. Szkoda ogromna, że aż 12 dni trwa „cykl produkcyjny" tygodnika i nie możemy na gorąco przedstawiać spraw żywo dyskutowanych w województwie.

NIEDZIELA: Jakimś cudem bez poważniejszych wypadków minęła narciarska niedziela w Dolinie Słońca nad Piwniczną. Pomysł zorganizowania zawodów sportowych na trasie, po której poruszają się już nie setki, lecz tysiące ludzi szukających wypoczynku — to dowód beztroski. Posiłki zaś w jedynym tutaj lokalu gastronomicznym wykupiono w całości dla uczestników slalomu. Kto zawłaszcza tę dolinę dla sportu młodzieżowego akurat w dzień wolny od pracy, zapomina, że ma to być przede wszystkim miejsce zimowej rekreacji dla Nowego Sącza i turystów zjeżdżających do nas w gości.

Jan Wielek

Rok 1846 na Sądecczyźnie

Między szlachtą a ludem brakło harmonii

W 1978 r. Wydawnictwo Literackie opublikowało książkę zatytułowaną „Nadziei promienie". Zawiera ona trzy pamiętniki z XIX wieku, opracowane i przygotowane do druku przez Józefa Pociechę. Autorami dwóch pamiętników są uczestnicy Powstania Styczniowego: Stanisław Krzyżanowski i Antoni Filipkowski. Nas interesował będzie trzeci, pióra Antoniego Skąpskiego, w którym piszący zawarł wiele informacji o roku 1846, wsławionym „rzezią galicyjską".

Kilka informacji biograficznych o **Antonim Skąpskim**: urodził się w 1813 roku w Lubaczowie, w rodzinie zubożałej szlachty o patriotycznych tradycjach. Do szkoły uczęszczał w Tarnowie; po jej ukończeniu rozpoczął karierę urzędniczą, jako praktykant na mandatariusza w Chorzelowie, Drohobyczu i Brzostku. W roku 1837 osiadł w Szczawnicy jako zarządca majątku Stefana Szalaya; w 1838 złożył w Nowym Sączu egzamin na mandatariusza, w tymże czasie ożenił się z Anną Krzyżanowską. W roku 1840 objął posadę oficjalisty dóbr Maksymiliana Marszałkowicza w Kamienicy.

Tutaj po raz pierwszy zetknął się z propagandą powstańczą. Zacytujmy z jego wspomnień: *„W lipcu 1845 zaczęła krążyć propaganda rewolucyjna między młodszą patriotyczną szlachtą i tegoż rodzaju oficjalistami a młodzieżą akademicką. Na czele tej propagandy stali wychodźcy we Francji. Celem było uwolnić lud od pańszczyzny, wywalczenie wolności i oswobodzenie Polski z wrogów (...) Będąc (...) w spiskowe roboty wtajemniczonym, jakkolwiek przeciwny tymże, gdyż nie miałem zaufania w takiej sprawie potrzebnego do ludu, a na nim budować kazano, obgadywałem sprawę zniesienia pańszczyzny, tańszą sól i równouprawnienie wszystkich w ogóle z niektórymi gospodarzami z Zagorzyna, Kiczny i Kamienicy, których miałem jako uczciwych. Podobały im się te słowa, lecz żaden nie uwierzył, żeby panowie na serio tego chcieli, tudzież żeby rząd na to zezwolił, gdyż przyzwyczajeni do niewoli tak dawnej i zawisłości od swych panów, nie mogło im się w głowie pomieścić, aby panowie dobrowolnie pańszczyzny, która ich przy dobrobycie utrzymywała, się zrzekli... Moja propaganda między ludem rozchodziła się, mowy moje przyjmowali dobrze, lecz na tem wszystko się kończyło, oni pozostali obojętni, a że przez cały pięcioletni okres mej służby w Kamienicy nikomu krzywdy nie zrobiłem, więc lubiano mnie i nie było denucjanta".*

9 lub 10 lutego 1846 roku szlachta sądecka zwołała zjazd do Łukowicy, gdzie właścicielem jednego z trzech majątków był Głębocki, niegdyś oficer w wojsku austriackim, wtedy już człowiek w podeszłym wieku. *„Pogadanka jakoś nie szła ochoczo, niektórzy panowie posiadali do kart, inni w osobnych kółkach rozmawiali. Dopiero przy kolacji po kilku kieliszkach rozochociła się wiara i pogwarka szła weselej. Poruszono też temat powstania. Różne odezwały się głosy i zdania, a czuć było, że wiary w dobre zakończenie sprawy nie było".* Zebrani omawiali również kandydaturę ewentualnego naczelnika powstania na Sądecczyźnie — nie przyjął tej funkcji kapitan Luboniecki, jedyny chyba, który się wtedy na to stanowisko nadawał. Dalej posłuchajmy relacji Skąpskiego: *„Dość długo trwały debaty nad tym przedmiotem bez skutku, gdyż nikt nie chciał przyjąć tak wielkiej odpowiedzialności. Gdyśmy się już po północy mieli rozjeżdżać, zapytałem obecnych: jakiż rezultat naszego zjazdu i z czym jedziemy do domu? Na to kategoryczne pytanie odezwał się kapitan Luboniecki (...) ażeby komendę tak wojskową jako też cywilną w Sandeckiem mnie powierzyć (...), a że wszyscy dosyć gorąco mieli w głowie, a na dobitek jeszcze strzemiennego dopijali, więc jedni przyjęli ten wniosek Lubonieckiego na serio, drudzy za żart, wypito ostatecznie moje zdrowie, jako wodza sandeckiego i rozjechaliśmy się, każden w swoją stronę, bez najmniejszego dodatniego rezultatu, wyjąwszy, żeśmy panu Głębockiemu porządnie piwnicę osuszyli".*

Nie przygotowane powstanie wybuchło w zapusty 1846 roku. Administracja austriacka, wykorzystując nieuświadomienie polityczne chłopów obróciła je w straszliwą rzeź szlachty galicyjskiej. Strat właściwie nikt dokładnie nie policzył, szacuje się tylko, że w ciągu kilku dni chłopi zrabowali ponad 400 folwarków i dworów, zginęło zaś około 1500 osób — dziedziców, członków ich rodzin, ekonomów, oficjalistów i innej służby dworskiej. Skąpski wydarzenia te skwitował następującym sformułowaniem: *„Historia oceniła to powstanie — niedołężnie kierowane, a więc bardzo smutnie zakończone. I nie mogło być inaczej, gdyż między szlachtą a ludem nie było harmonii, lecz wręcz po największej części nienawiść. Rzadko gdzie był chłop sprawiedliwie traktowany, przeciwnie, na każdym prawie kroku wyzyskiwany".*

Wśród podejrzanej szlachty zaczęły się aresztowania; za kratami niebawem znalazło się około 3 tysiące osób (w Sądeckiem około 150 osób). Aresztowanie nie minęło również Skąpskiego.

Areszt nowosądecki nie mógł wówczas pomieścić wszystkich zatrzymanych, więc *„na pomieszczenie przyaresztowanych wynajęto dom Johanidesa na głównej ulicy Starosądeckiej, czyli Węgierskiej (...) Mieszczono aresztowanych także w ratuszu, w szpitalu cywilnym, a w końcu w piwnicach zamkowych, gdy stosownych ubikacji wynaleźć nie zdołano. Kilku chorych, pobitych, umieszczono w szpitalu wojskowym, zaś najmajętniejszych kilku obywateli, około 10, raczył sam Piskozub* (rewizor policji w Nowym Sączu — przyp. red.) *w swoim pomieszkaniu umieścić i na wikt przyjąć, że ich porządnie oskubał, rozumie się samo przez się, gdyż płacili po 100 f. miesięcznie prócz grubych prezentów, którymi się żony aresztowanych opłacały, aby mężów zobaczyć i z nimi pomówić".*

W więzieniu bohater nasz spotkał wielu znajomych. Siedział tu więc m. in. jego chlebodawca — Maksymilian Marszałkowicz ze Stronia, Kolumb Borzęcki (1818 — 1870) — agitator powstańczy w Tarnowskiem, Wiktor Krobicki (1816 — 1849) — dzierżawca wsi Łapsze Niżne, który później poległ jako rotmistrz Legii Polskiej w czasie Wiosny Ludów na Węgrzech, ks. Michał Głowacki — wikary z Poronina, wreszcie dowódca słynnego powstania chochołowskiego — Jan Kanty Andrusikiewicz (1815 — 1950).

Po kilkutygodniowym śledztwie większość aresztowanych wypuszczono — pod kluczem pozostało około 10 — 12 osób, uznanych za „ważnych zbrodniarzy". Wśród nich był również i Antoni Skąpski. W lipcu 1846 roku wywieziono go wraz z innymi więźniami do Lwowa. Wyroki były surowe — Skąpski dostał 10 lat ciężkiego więzienia w twierdzy Szpilberg.

Stare zamczysko, nazwane przez Polaków „Grajgórą", położone niedaleko czeskiego Brna, pełniło wówczas w monarchii austriackiej rolę centralnego więzienia politycznego. W latach 1839 — 49 więzionych tam było około 190 galicyjskich patriotów. Antoni Skąpski w twierdzy przesiedział tylko 17 miesięcy — wypuszczony został w 1849 roku wskutek amnestii, wywalczonej przez Wiosnę Ludów. Powrócił wówczas do Kamienicy, gdzie za wstawiennictwem Marszałkowicza objął urząd mandatariusza.

Dalsze lata Skąpskiego odnotujemy w wielkim skrócie, odsyłając zainteresowanych do dokładnego zapoznania się z jego naprawdę ciekawym pamiętnikiem. Do służby państwowej się nie dostał, bo był już skompromitowany politycznie, pozostał więc jako rządca w Kamienicy, a od 1865 roku w Jazowsku. W cztery lata później zmarła mu żona — po raz drugi ożenił się z Wandą Bukowską. Ślub odbył się w Limanowej, wesele w Sowlinach. Po wielu jeszcze — skrupulatnie opisanych — perypetiach życiowych dorobił się małej fortuny, kupił majątek w Piątkowej, gdzie u schyłku XIX wieku powstał cytowany tutaj pamiętnik. Zmarł w 1915 roku licząc ... 102 lat!

Antoni Kroh

ODA DO WIEJSKIEJ MŁODOŚCI

Nienawidzę zbiorowych nasiadówek, a już zupełnie nie trawię tzw. dyskusji o sprawach młodzieży. Kilkanaście lat temu wysłano mnie z zakładu pracy, gdzie zatrudniony byłem zaledwie od kilku miesięcy na naradę komisji młodzieżowej krakowskiej WRZZ. Na mównicę wszedł gruby łysoń pod pięćdziesiątkę, ubrany w wymięty garniturek, zamszowe buciki i fantazyjną, kolorową apaszkę. Co drugie słowo powtarzał „kurczę blade" i w ogóle był wielkim równiachą. — *Słuchajcie, kochani!* — zawołał. — *Fajnie, żeście przyszli, kurczę blade. Po zebraniu zapraszam was na obiad do stołówki, a delegacje podbije wam koleżanka Zosieńka, tutaj przy stoliku. Ja tam, kurczę blade, nie umiem przemawiać, więc powiem tylko po prostu, o co się rozchodzi, kurczę blade. Pozwólcie mi więc, kochani...* I tu nastąpił godzinny popis elokwencji, że młodość to cudowna rzecz i że do nas należy przyszłość. Potem przyszedł jakiś prezes w krawacie; oznajmił, że już nie jest młody, ale kiedyś był i że życzy nam szczęścia. Udział w tym zebraniu stał się jedną z przyczyn, dla których wystąpiłem ze związku zawodowego. Niebawem nadciągnął Marzec 68, a gdy później w pewnym tygodniku kulturalnym ukazała się seria artykułów na temat, że młodzież jest bezideowa, konformistyczna, infantylna; chciwa i że trzeba ją zachęcać do buntu oraz śmiałych poezynań, bo bez tego w Polsce ani rusz — doszedłem do wniosku, że kto mówi albo pisze o sprawach młodzieży, ten jest wrednym łajdakiem, a tzw. działacze młodzieżowi to już wyjątkowo paskudna zbieranina i że niestety do nich właśnie należy przyszłość.

Daleki więc byłem od entuzjazmu, idąc na I Wojewódzki Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej w Nowym Sączu.

Otóż pomyliłem się najzupełniej. Zjazd był bardzo ciekawy i pouczający, a najciekawsza — proszę sobie to wyobrazić — dyskusja oraz referat programowy. Nie mam tutaj zamiaru streszczać ani jednego, ani drugiego; chciałbym tylko zabrać głos na temat owego referatu (może nazywał się on „tezy programowe", a może „założenia wstępne", mniejsza o to), podjąć polemikę z niektórymi dyskutantami, a także — jakby to powiedziała pewna pani profesorka, która przed dwudziestu kilku laty wymyślała mi od osłów —opisać własnymi słowami, co mi się najbardziej podobało i dlaczego.

Najbardziej podobało mi się, że na sali znalazła się młodzież w bardzo różnym wieku — od piętnastolatków do staruszków. Piszę o tym tonem żartobliwym, ale jestem z całym uznaniem dla młodych organizatorów zjazdu, że zaprosili również swych poprzedników i wybrali ich do komisji rewizyjnej. Owo spotkanie pokoleń było bardzo ciekawe i twórcze. Taki oto, drobny przykład: pewna panienka w białej bluzce i granatowej spódniczce, zacinająca się niczym na szkolnej akademii, zaproponowała, by Związek powrócił do tradycyjnej nazwy „Wici". Na to wstał stary wiciowiec i wyraził pogląd odmienny: „Wici", to piękna karta w dziejach wiejskiego ruchu młodzieżowego, ale jest to karta zamknięta. Z tradycji wiciowych należy przejąć wszystko co najlepsze, ale nie nazwę, gdyż ta odnosi się do innego okresu historii. Zresztą przypomnieć należy, że nazwa „Związek Młodzieży Wiejskiej" również do tradycji wiciowych nawiązuje.

Inny przykład wymiany poglądów. Zabrał głos młody, niespełna dwudziestoletni chłopak i w sposób dość nieporadny, ale otwarty i szczery powiedział, co sądzi o ostatnim dziesięcioleciu, o morale członków partii, o przyczynach obecnego kryzysu i opieszale prowadzonej odnowie, a wszystko na przykładzie jego wsi. Bałem się, że ktoś z obecnych na sali przedstawicieli władz postanowi utemperować żarliwego, ale miejscami mocno naiwnego mówcę. Ale, o dziwo, nic takiego nie nastąpiło. Prezes ZSL zaprezentował swój pogląd rzeczowo i kulturalnie, przeciwstawiając się uproszczeniom i krzywdzącym uogólnieniom, lecz nie próbował chłopaka gromić ani pouczać. „*Wszyscy musimy uczyć się demokracji i kultury politycznej*" — powtarzają od paru miesięcy publicyści, a ja pozwolę sobie nieśmiało dodać: niektórzy już nawet troszkę umieją. Ludzie kochani, kto wie, może władza jest inteligentniejsza, niż nam się wydaje?

Ze spraw, interesujących mnie szczególnie, wymienię powtarzający się wielokrotnie **postulat nawiązywania przez Związek Młodzieży Wiejskiej do tradycji kultury ludowej.** Obawiam się, że szanowni wnioskodawcy patrzą na tę sprawę dość idealistycznie i nie przemyśleli jej do końca. Nawiązywać i kontynuować — bardzo pięknie, ale jak? Kwestia współczesnych form kontynuacji kultury ludowej jest bowiem bardzo złożona — na animatora czyha bardzo wiele pułapek. Zanim nowy Zarząd Wojewódzki podejmie działania praktyczne, proponowałbym zorganizować na ten temat dyskusję; zapraszam się na nią. Teraz chciałbym tylko uświadomić niektóre niebezpieczeństwa. Wymieniam dla przykładu:

1. Koło Związku Młodzieży Wiejskiej nie powinno chyba zamieniać się w zespół pieśni i tańca, gdyż zawęziłoby to znacznie zakres jego działania. Kultury wsi współczesnej nie należy przecież utożsamiać z folklorem. W okresie przed pierwszą wojną światową kultura ludowa była dla chłopów jedyną możliwością samorealizacji artystycznej; obecnie zaś możliwości są bez porównania szersze. Nawiązywanie do kultury ludowej jest ideą bardzo piękną, ale konieczny jest tutaj świadomy wybór, najkorzystniejszy wybór spośród innych form — np. miniatur teatralnych, krajoznawstwa, fotoamatorstwa, muzykowania i wielu innych. Wydaje mi się, że folklor i w ogóle kultura ludowa w pracy koła ZMW powinny być częścią większej całości, nie zaś celem samym w sobie.

2. Animacja sztuki ludowej i folkloru to robota bardzo trudna. Największym niebezpieczeństwem jest tu popadnięcie w kicz, a co za tym idzie, sprawienie zawodu członkom zespołu miernymi wynikami artystycznymi. Przykładów można niestety podać wiele, na przykład pseudogóralski zespół z Krynicy, który nosił na portkach haftowane dzbanuszki zamiast parzenic, serdaki z makabrycznymi ostami itd. Zapewne wielu członków tego zespołu miało jak najlepsze chęci — ale cóż z tego, skoro zamysł artystyczny od początku był chybiony.

3. Stopień zachowania kultury ludowej jest w naszym województwie bardzo zróżnicowany. Istnieją okolice o bogatym folklorze, na przykład Podhale albo Pieniny, lecz również istnieją miejscowości bez folkloru, na przykład wsie połemkowskie. Przestrzegam przed całkowitymi rekonstrukcjami, gdyż na ogół wypadają one sztucznie i fałszywie.

4. Inicjując np. rzeźbienie w drewnie albo malowanie na szkle powinniśmy być świadomi, że moda na neoludową plastykę minęła swój punkt szczytowy, a domorośli artyści potrzebują uznania w formie nagród, wzmianek w prasie itd., oraz satysfakcji pieniężnej. Sama wystawa w miejscowym klubie nie wystarczy. Im więcej obiecują sobie początkujący plastycy, tym większe czeka ich rozczarowanie. Rozbudzanie artystycznych aspiracji, to sprawa bardzo subtelna i nieprosta.

Przykłady mógłbym mnożyć.

Pragnę być dobrze zrozumiany: nie mam zamiaru nikogo odwodzić od zajmowania się kulturą ludową. Młodzież wiejska szuka swej tradycji, pragnie odnaleźć swe miejsce we współczesnym świecie — i chwała jej za to! Ale tradycja ludowa, to nie samograj; nie wypełni ona w całości programu ambitnego koła ZMW.

*

W dyskusji poruszano wiele innych spraw — ciekawych i trudnych, że aż szkoda omawiać je wszystkie w jednym artykule. Na przykład kwestia godności człowieka wiejskiego. Niektórzy młodzi rolnicy cierpią na kompleks „wsioka", popatrując z zazdrością na swych miejskich rówieśników. Darujcie szczerość, ale takie stawianie sprawy nie wywołuje we mnie zrozumienia, lecz tylko zniecierpliwienie. Skąd, u diabła, takie kompleksy i upominanie się o swą chłopską godność na zebraniu? Żadne zebranie nie załatwi tej sprawy, z tym każdy musi uporać się sam. Jest to, darujcie, problem w znacznej części wydumany, tkwiący przede wszystkim w Was samych. I to szczególnie w województwie nowosądeckim. Wieś podhalańska, orawska, pienińska czy lachowska od stu kilkudziesięciu lat współtworzy kulturę ogólnonarodową. „*Górał wszedł do cywilizacji polskiej cały, od kapelusza do kierpców*" — pisał Stanisław Witkiewicz. Najlepsze polskie pióra opisywały te strony i ich mieszkańców, najlepsze polskie pędzle malowały tutejsze pejzaże. Wystarczy tylko nieco samowiedzy — powinny ją utrwalać koła Związku Młodzieży Wiejskiej — by niemądre kompleksy, pokutujące tu i ówdzie, zmieniły się w chłopską dumę. Nie róbcie z siebie brzydkich kaczątek, skoro wcale nimi nie jesteście, kurczę blade.

Problem rzeczywisty, to określenie relacji Związku do władz administracyjnych i partyjnych, form współpracy ZMW z innymi organizacjami działającymi na wsi jak Ludowe Zespoły Sportowe, Ochotnicze Straże Pożarne, inne organizacje młodzieżowe itp. Wydaje mi się, że w każdej gminie formy współpracy i program działania trzeba będzie opracowywać samodzielnie — żadne ogólne schematy nie zdadzą się tutaj na nic. Wiele więc zależeć będzie od prężności poszczególnych kół i indywidualności ich prezesów.

ZMW pragnie podjąć szeroką akcję samokształceniową, szczególnie w dziedzinie wiedzy rolniczej. Chce również walczyć z alkoholizmem. Jeden ze starszych wiekiem dyskutantów proponował żartem, by młodzież założyła coś w rodzaju Batalionów Chłopskich, które będą niszczyć ukryte bimbrownie, tłuc butelki w melinach, demolować bary itd. Ale żarty na bok: jak ZMW zabierze się do tej sprawy? Z alkoholizmem walczy Państwo, Kościół, „Solidarność", dziesiątki organizacji społecznych, w tym niektóre wyspecjalizowane, działają komitety przeciwalkoholowe — więc wydawałoby się, że w najbliższym czasie powinniśmy się stać narodem abstynentów. Ponieważ jednak raczej się na to nie zanosi, przyda się w tej walce każdy sojusznik.

*

I Wojewódzki Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej w Nowym Sączu wybrał następujące władze:

Przewodniczący — **Władysław Malczak** (Kamionka Wielka)

Wiceprzewodniczący — **Jan Basta** (Tabaszowa)

Wiceprzewodniczący — **Barbara Michalik** (Łososina Dolna)

Sekretarz — **Ryszard Dziedzic** (Bobowa)

Sekretarz — **Zofia Skwarło** (Nowy Sącz)

Zjazd powołał również kilkudziesięcioosobowy zarząd wojewódzki oraz wybrał dziewięciu delegatów na I Ogólnopolski Zjazd ZMW, który odbędzie się w Warszawie 30 marca.

„Dunajec" przyłącza się do gratulacji. Wszystkiego najlepszego!

Fot. ANTONI KROH

REDAGUJE KRZYSZTOF DOBOSZ — TRYBUNA

Łyżka dziegciu

Szczawnicą jestem prawdziwie urzeczona. Nie mogę jednak wyjechać z niej z tak pozytywnym wrażeniem, jakie zrobiła na mnie na początku mej tutejszej kuracji, bo... No właśnie. Dwa drobne przypadki stały się ową przysłowiową łyżką dziegciu, która zepsuje nawet beczkę miodu.

Przypadek pierwszy: niedziela 22 lutego, pogoda piękna. W Parku Dolnym odbywają się zawody sportowe dzieci i młodzieży. Wspaniale! Śledzę z zainteresowaniem zmagania biegaczy do chwili, gdy zauważam ,że raz po raz trasa przecina pas zdobnych krzewów: drogich, trudnych do wyhodowania bukszpanów. Narty miażdżą rośliny, zdzierają korę u gałązek, łamią krzaczki. Serce mnie boli, gdy patrzę na tę „lekcję wychowania przez sport".

Przypadek drugi: idę do znajomych mieszkających przy ulicy Wygoń. Jest już zmrok, bacznie patrzę pod nogi, bo uliczka, choć krótka, jest dość stroma i śliska. Naraz zaczepiam o coś rękawem kurtki — to jedna z posesji ogrodzona jest... drutem kolczastym! O ile mi wiadomo, drutu kolczastego w ogóle nie wolno używać do grodzenia, a już na pewno nie w mieście. Co na to gospodarze Szczawnicy?

KURACJUSZKA
(nazwisko i adres znane redakcji)

Musztarda po obiedzie

W ostatnim czasie prasa w naszym mieście dostarczana jest do kiosków „Ruchu" bardzo nieregularnie. Do rzadkości należą dni, kiedy dzienniki można dostać rano. Nierzadko docierają one w południe, czasami jeszcze później.

Rozumiemy, że dzieje się tak wskutek zachodzących w naszym kraju wielkiej wagi wydarzeń, jak np. obrady KC, posiedzenia Sejmu, podczas których dyskusje przeciągają się do późnej nocy, a które już następnego dnia relacjonuje prasa. Trudno mieć o to do kogoś pretensje; przeciwnie — podziwiać należy pracę dziennikarzy oraz wzmożony wysiłek drukarzy, dzięki którym nazajutrz czytamy najświeższe informacje.

Można jednak — i trzeba — usprawnić kolportaż. Gazety rozwozi się do kiosków wozem osobowym lub „nysą", ale np. w poniedziałek, 16 lutego na osiedle Barskie prasa dotarła dopiero po godzinie 13-tej. Dostarczono ją bowiem dużym, krytym samochodem, wraz z wieloma innymi artykułami, takimi jak mydło, zeszyty, kosmetyki, chusteczki higieniczne, smoczki itp. Faktura dostawy liczyła kilka stron; wszystkie towary były liczone i sprawdzane, a czynności te w każdym kiosku przeciągały się do pół godziny.

Obawiam się, że rozprowadzane w taki sposób gazety w niektórych peryferyjnych kioskach mogą znaleźć się dopiero wieczorem, kiedy staną się już przysłowiową musztardą po obiedzie.

ZYGMUNT BŁASZAK
Nowy Sącz

Kłopoty filatelistów

15 listopada 1979 roku w Urzędzie Pocztowym w Krynicy opłaciłem abonament na nie kasowane znaczki pocztowe na cały rok 1980. Ponieważ przez sześć miesięcy nie otrzymywałem wezwania do wykupienia zaprenumerowanych znaczków, udałem się do kontrolera w/w UPT, aby wyjaśnił mi przyczynę zwłoki. Otrzymałem odpowiedź, że jeszcze nie otrzymano listy prenumeratorów z Krakowa. Czekałem więc nadal przez kilka miesięcy, ale bez rezultatu .Kiedy ponownie udałem się do kontrolera — otrzymałem identyczną, jak poprzednio, informację...

Tym razem udałem się do samego naczelnika urzędu, który sprawdził, jak sprawa wygląda i poinformował mnie, że opóźnienie nastąpiło z tego powodu, iż nie byłem ujęty na liście prenumeratorów — najprawdopodobniej przez czyjeś przeoczenie — wraz z pięcioma jeszcze innymi osobami. Ale urząd zamówił dodatkowy przydział znaczków, które — po nadesłaniu — natychmiast otrzymamy...

Było to 3 grudnia ub. roku. Tego samego dnia opłaciłem abonament na takie same znaczki — na rok 1981. I — podobnie jak w roku ubiegłym — do chwili obecnej nie otrzymałem wezwania do wykupu wyżej wymienionych; o znaczkach zaległych, z 1980 roku — też ani słychu.

Może Urząd Pocztowy w Krynicy zechce więc — za pośrednictwem „Dunajca" — wyjaśnić mi przyczynę takiego stanu rzeczy?

ANTONI NAWROCKI
Krynica

Głosy o „Dunajcu"

A więc nareszcie doczekaliśmy się, sądeczanie, własnego tygodnika, który coraz mocniej ugruntowuje swoją pozycję. Chciałbym więc podzielić się z Wami kilkoma osobistymi uwagami na temat „Dunajca". Piszę do Was jako czytelnik i autentyczny sądeczanin. Tu bowiem się urodziłem, a choć studiuję w Krakowie, z Nowym Sączem wiążę swoje plany na przyszłość.

Zainteresował mnie bardzo artykuł K. Dobosza, zamieszczony w „Dunajcu" z 8 lutego, zatytułowany „Znaki czasu", a przedstawiający przebieg ostatniego posiedzenia WRN. Uważam, że tematykę tą, choć trudną, trzeba podnosić częściej. Niechże sądeczanie wiedzą, o czym radzą ich przedstawiciele!

Artykuł A. Ogorzałka pt. „Skrajem piekła, skrajem nieba" pełen jest troski o dobro kraju, a szczególnie troski o dobro naszej ukochanej Sądecczyzny. Trafił mi do przekonania pomysł powołania stałego zespołu roboczego, złożonego z szanowanych, cieszących się niekwestionowanym autorytetem obywateli, który będzie pełnił rolę arbitra we wszystkich kwestiach spornych na styku statutowej działalności związków zawodowych i administracji.

ARTUR SMOLEŃ
Kraków

* * *

Sporo się mówi o rozwoju sportu i rekreacji, a „Dunajec" sprawom tym nie poświęca ani słowa. Przydałby się stały kącik na łamach pisma, popularyzujący skucesy sportowców naszego regionu.

Proponuję nadto, aby „Dunajec" objął patronat nad masowymi imprezami sportowymi, których współorganizatorem byłoby TKKF. Zimą mogłyby to być biegi narciarskie; latem — masowe biegi na typowych dystansach, np. 5 i 10 tysięcy metrów, czy nawet uliczny bieg maratoński.

J. Z.
Nowy Sącz

* * *

...Chciałoby się więcej! Marzy mi się „Dunajec" — dziennik, informujący mieszkańców miasta i województwa o najważniejszych wydarzeniach

---

Szalenie modne stało się ostatnio słowo „nowy" odmieniane we wszystkich przypadkach i w różnych zestawieniach. Nie zawsze jednak dźwięk tego słowa odpowiada konkretnej treści. Chciałbym na przykładzie gminy Tymbark pokazać kilka obrazków konkretnego działania, których nie zawahałbym się nazwać nowym stylem pracy samorządu wiejskiego, biorącego na siebie współodpowiedzialność za sprawy gminy.

Klimat

Frekwencja duża, lokale przepełnione. Często — z braku miejsc siedzących — część osób stoi cierpliwie przez parę godzin. Nikomu się nie spieszy.

Jest taki moment na zebraniu, gdy przewodniczący oznajmia „Witam serdecznie przedstawiciela...", a zebrani nadstawiają uszu, by dowiedzieć się, kto do nich zawitał. Nie tylko przez ciekawość. Dla mieszkańców wsi to dowód zainteresowania „wyższej władzy". Doceniają nas: przyjechali!

Ludzie lubią, gdy się jest wśród nich, gdy się ich słucha i z nimi dyskutuje. A możliwość uzyskania od razu i z pierwszej ręki autorytatywnej odpowiedzi na wnioski-postulaty lub choćby obietnicy zajęcia się konkretną sprawą to także wiele.

Ostatnio prawie wszędzie w zebraniach uczestniczą przedstawiciele miejscowych władz politycznych, administracyjnych i gospodarczych oraz ci, których dziś tak modnie zwie się doradcami.

To pierwszy znak odnowy.

Drugi — to zrezygnowanie z wszelkiego rodzaju referatów, ocen i sprawozdań. Przyjęto zasadę, że każdy kto chce wystąpić — winien mówić „z głowy", a nie z arkuszy zapisanych przez innych.

Do dyskusji nie trzeba dziś nikogo zachęcać. Wypowiedzi są ostre, ale w większości wypadków konkretne. Lawina pytań, zarzutów, skarg, wniosków i jeszcze raz wniosków. Sprawy znane, najbardziej bolesne, codzienne — ale i ogólniejsze, mające istotne znaczenie dla tego terenu.

Szkoła

Dyrektor słopnickiej Szkoły Podstawowej Nr 1 podnosi problem budowy nowego obiektu. Mówi: 500 dzieci uczy się na dwie zmiany w nędznym baraku. Zajęcia kończą późnym wieczorem. Brak szatni, świetlicy, boiska, sali gimnastycznej. Sale zimne. Na ścianach grzyb, podłoga się chwieje. Nauczyciele chorują.

Ktoś dodaje, że Słopnice to wieś rozwojowa. Dzieci były i będą. Przedstawiciel Komitetu Rodzicielskiego informuje, że interweniowali w tej sprawie u wszystkich władz. Ale pisma zawsze gdzieś utknęły. Sprawa upadła.

Trzeba dodać, że wieś Słopnice ma cztery szkoły podstawowe , ma centrum z wieloma nowymi budynkami, jak dom towarowy, ośrodek zdrowia, punkt skupu, magazyn towarów masowych, restauracja. Powstają okazałe prywatne domy. Tylko szkoła Nr 1 psuje obraz!

Gazyfikacja

Raz po raz pada pytanie, kiedy wreszcie wieś będzie zgazyfikowana. Wyjaśnienia władz, że czyni się starania, że są trudności z gazem, że o tym decyduje Warszawa — nie trafiają do przekonania. Sala reaguje natychmiast: są tu duże zasoby gazu, istnieje szereg odwiertów gazowniczych włączonych do układu przesyłowego. Korzystają z tego sąsiednie miejscowości, jak Limanowa i inne. Robi się przymiarki do zaopatrzenia Nowego Sącza. Wreszcie argument namocniejszy: na skutek wykonywanych prac poszukiwawczych, budowy gazociągów, odwiertów, ludność miejscowa poniosła duże szkody w uprawach rolnych. Zniszczone zostały drogi wybudowane wielkim wysiłkiem w ramach czynów społecznych. Czy w tej konkretnej sytuacji jest z punktu widzenia moralnego i zasad współżycia społecznego sprawiedliwe, żebyśmy nie mieli gazu?

Dla odprężenia ktoś proponuje. by przeprowadzić wywiad, w jaki sposób Bolesław Smoleń załatwił gaz dla Męciny.

Sprawy na dziś

Jak się to dzieje, że jedni mogą kupić ile chcą mąki, a inni mają trudności z nabyciem kilograma? Postawmy zatem wniosek — podsumowuje ktoś z sali — o przeprowadzenie kontroli placówek handlowych.

Na zebraniu w Tymbarku ktoś wysuwa wniosek o podjęcie uchwały. by Gminna Rada Narodowa przekazała zebraniu wiejskiemu zarząd i administrację mieniem gminnym tej wsi. Uzasadnienie krótkie i jasne: mienie gminne jest ich własnością. Trzeźwa kalkulacja i zdrowy chłopski rozsądek wskazują, że tutejszych rolników stać na właściwe korzystanie z tego mienia.

Padają też uzasadnione wnioski o przekazanie do dyspozycji zebrania wiejskiego środków z funduszu gminnego. Zebranie chce również decydować o kolejności robót na poszczególnych drogach. Zostaje powołana komisja z dr J. Wilczkiem na czele do rozstrzygania spraw związanych z ochroną środowiska. Dotychczasowe załatwianie tych spraw nie zadowala.

Jeszcze krytyczne uwagi pod adresem radnych; rozlicza się ich z pełnionego mandatu. Ktoś przypomina o obowiązkach radnych: że winni być na każdym zebraniu wiejskim i zajmować się sprawami życiowymi, które mogą w jakiś istotny sposób polepszyć sytuację środowiska.

xxx

Na wszystkie postawione w trakcie zebrań pytania i większość wniosków ludzie otrzymali rzetelne odpowiedzi. Gminna Rada Narodowa na sesji w styczniu br. dokonała pozytywnej oceny realizacji wszystkich 71 wniosków.

Z ostatniej chwili

1. Po zebraniu odbyło się spotkanie Kuratora Szkolnego z Komitetem Rodzicielskim. Wojewoda Nowosądecki podjął decyzję o budowie szkoły w latach 1981—1985.

2. W styczniu br. Zjednoczenie Górnictwa Naftowego i Gazownictwa wydało zezwolenie na zgazyfikowanie gminy Tymbark. Dokumentacja na realizację tego zadania jest w opracowaniu.

3. Kontrole przeprowadzone w placówkach handlowych stwierdziły ukrywanie towarów, a szczególnie mąki i kasz. W prywatnych budynkach też wykryto zgromadzone zapasy mąki — w jednym przypadku 1000 kg, a w drugim 1200 kg.

4. GRN podjęła uchwałę o przekazaniu samorządowi wiejskiemu i sołtysowi zarządu i administracji mieniem gminnym tej wsi.

Uczymy się po nowemu rozmawiać o naszych sprawach. Uczymy się rzetelnie oceniać ich ważność. decydować, które muszą być załatwione przede wszystkim, które samorząd wiejski może sam załatwić, a które są poza jego kompetencjami.

STEFAN ŚLUSARCZYK

Odnowa w samorządzie wiejskim

BLISKO ŻYCIA

CZYTELNIKOWI

w regionie i kraju, w formie krótkich a treściowych informacji. Niestety — na codzienną informację monopol ma prasa krakowska, niewiele poświęcająca uwagi sprawom Nowosądeczczyzny, a na domiar złego docierająca do nas w południe lub jeszcze później.

STEFAN JACKOWSKI
Nowy Sącz

„Dolary porno i wolna chata"

W odpowiedzi na list Czytelnika, zamieszczony w „Dunajcu" z dnia 1 lutego br., a opatrzony tytułem „Dolary, porno i wolna chata", dyrekcja Oddziału WSS „Społem" w Nowym Sączu informuje:

W kwietniu br. planowane jest w kawiarni „Ada" przeprowadzenie prac remontowych. Z chwilą zakończenia remontu w zakładzie wprowadzony zostanie zakaz palenia papierosów. Mamy nadzieję, że przez wprowadzenie zakazu palenia tytoniu z usług zakładu korzystać będą „poważni" konsumenci.

Dyrekcja i kierownictwo zakładu już w IV kwartale 1980 r. zaniepokojone istniejącą w zakładzie sytuacją (przesiadywaniem młodzieży wagarującej) zwróciła się do komitetów rodzicielskich oraz organów MO o pomoc w uporządkowaniu sytuacji. Do chwili obecnej brak informacji o podjęciu odpowiednich kroków w celu wyeliminowania tego stanu rzeczy.

Dokonano analizy sprzedaży napojów alkoholowych za rok 1980. Ustalono, że w porównaniu z rokiem 1979 nastąpił spadek sprzedaży alkoholu o 4,7% (udziału w obrotach ogółem). Wartość miesięcznej sprzedaży napojów alkoholowych w kawiarni „Ada" wynosi 30 tysięcy złotych. Nie stanowi to zagrożenia społecznego.

mgr **PIOTR KROK**
I z-ca Naczelnego Dyrektora

„Co to znaczy PKS?"

Odpowiadając na list Czytelnika, zamieszczony w „Dunajcu" z 30 listopada ub. roku, a opisujący niewłaściwe postępowanie kierowcy i rewizora — Zarząd Przedsiębiorstwa PKS w Krakowie uprzejmie informuje, że przeprowadzono postępowanie wyjaśniające.

Z przedłożonego szczegółowego wyjaśnienia rewizora wynika, że na przystanku początkowym kierowca w pierwszej kolejności zabrał wszystkich posiadaczy biletów miesięcznych oraz inne osoby, posiadające bilety nabyte w przedsprzedaży. Ogółem w autobusie znajdowało się około 60 osób i w świetle przepisów kodeksu drogowego kierowca dopuścił się wykroczenia, wpuszczając do autobusu około 10 osób więcej, niż wynika to z dowodu rejestracyjnego wozu.

Kurs tego autobusu nie jest przeznaczony do wyłącznego przewozu posiadaczy biletów miesięcznych, dlatego też interwencja pasażerów była nieuzasadniona.

Jednocześnie informujemy, że otrzymaliśmy dwa listy od pasażerów tego kursu, przedstawiające zupełnie inny przebieg zajścia. Przyjmując podaną w nich wersję za wiarygodną, zrezygnowaliśmy z wyciągnięcia sankcji dyscyplinarnych.

Kierowca ma obowiązek zabrać do autobusu taką ilość pasażerów, jaka figuruje w dowodzie rejestracyjnym danego typu wozu, ze względu na bezpieczeństwo jazdy podróżnych. Każde zabranie dodatkowych pasażerów odbywa się wyłącznie na ryzyko kierowcy, który ocenia warunki jazdy i osobiście odpowiada za bezpieczeństwo przewożonych osób. Na tym tle powstają często nieporozumienia z pasażerami uważającymi, że autobusami można przewozić nieograniczoną ilość osób.

Znane nam są komunikacyjne potrzeby społeczeństwa i problem niepełnego ich pokrycia. Stąd każdy udowodniony fakt nie zatrzymania autobusu na przystanku — w przypadku, gdy są w nim wolne miejsca — jest traktowany przez nas jako rażące naruszenie obowiązków służbowych i powoduje wyciągnięcie w stosunku do winnych surowych sankcji dyscyplinarnych.

mgr **KAZIMIERZ LEJA**
Z-ca Dyrektora
d/s Przewozów Pasażerskich

Pomieszczenia handlowe stoją pusto!

Dziwaczna zgoła wydaje się praktyka, uprawiana przez krynicki oddział WSS „Społem" — pozostawiania pusto stojących pomieszczeń handlowych. Do czasu uruchomienia samoobsługowego sklepu spożywczego na osiedlu przy ul. Rewolucji Październikowej sprzedaż wiktuałów prowadzono w ciasnym pomieszczeniu, obok sklepu mięsno-wędliniarskiego. Od kilku miesięcy opuszczony lokal zamknięty jest na głucho, zaś mieszkańcy osiedla zastanawiają się, dlaczego nie znaleziono dla niego innego przeznaczenia? Przecież można by uruchomić tam np. sklep z artykułami chemicznymi gospodarstwa domowego, kosmetykami bądź innymi produktami.

O kiosku WSS na terenie osiedla, zamkniętym od około trzech lat, pisał już kiedyś w „Dunajcu" red. A. Kroh. Interwencja nie pomogła — kiosk dalej jest nieczynny i zwolna niszczeje. Tymczasem przy ul. Bieruta prowadzi sprzedaż swoich wyrobów prywatna piekarnia z Muszyny. A może by tak oddać właścicielowi w ajencję opuszczony kiosk? Na pewno ułatwiłoby to mieszkańcom zaopatrywanie się w świeże pieczywo!

STANISŁAW KOZAK
Krynica

Inwazja na Rabkę

Wyciąg krzesełkowy na Maciejową przyciąga do Rabki rzesze sobotnio-niedzielnych turystów. Spokojne dotąd uzdrowisko zamienia się w drugie Zakopane. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie napór zmotoryzowanych.

Droga Redakcjo! Czy potraficie wyobrazić sobie zatłoczoną samochodami całą ulicę Poniatowskiego? Niektórzy wyjechaliby nawet na szczyt, gdyby tylko mogli; jadąc poboczami próbują sforsować zwały śniegu. Oto autobus zsunął się do płytkiego rowu i zatarasował całą drogę. Krzyk, rwetes, warkot motorów — no i te spaliny! Piesza wędrówka tą piekielną trasą jest prawie niemożliwa, po prostu niebezpieczna.

Być może władze miejskie nie przewidziały takiej sytuacji, niemniej uważam, że nie ma już co zwlekać, lecz po prostu zamknąć ulicę Poniatowskiego dla ruchu kołowego w ogóle. Przed zaporą jest dość obszerny placyk, na którym autobusy mogą swobodnie zawrócić po wysadzeniu wycieczek — tu wprowadzić należy tylko zakaz parkowania; jeśli zaś idzie o samochody prywatne — trzeba koniecznie wytyczyć parking, najlepiej przy dworcu kolejowym, wzdłuż torów aż do rzeczki. Z zieleńców w tym miejscu można zrezygnować, zyska się w zamian spokój wzdłuż pięknej ulicy Poniatowskiego. Inna ewentualność — to dwa autobusy komunikacji miejskiej, obsługujące trasę, prowadzącą do wyciągu, z zakazem wjazdu wszelkich innych pojazdów.

O takie rozwiązanie proszą mieszkańcy Rabki-Słonego, dzieci leczące się w uzdrowisku i wczasowicze, pragnący zażywać czystego, górskiego powietrza, nie skażonego spalinami.

Znękany wczasowicz
JAN NOWAK
Sosnowiec

Krynicka pijalnia... win

Szanowna Redakcjo!

Jest w Krynicy, przy ul. Kraszewskiego sklep spożywczy, który największe obroty uzyskuje zapewne na sprzedaży wina. To, co się przed tym sklepem dzieje, mogłoby być przyczynkiem do naukowej pracy na temat rozpijaczenia naszego społeczeństwa.

Klientów sklep ma moc. Po drugiej stronie ulicy znajdują się takie firmy, jak RPGK, Zakłady Leśne, POM, baza transportowa. Jest jeszcze prywatny warsztat, nadto dwa razy w miesiącu odbywa się tu spęd zwierząt hodowlanych. Interes winny prosperuje więc w najlepsze, zaś świadkami tego wszystkiego są dzieci z pobliskiej szkoły...

Swego czasu usunięto wino ze sklepu w pobliżu szpitala, by pijackie wrzaski nie zakłócały spokoju chorym. Proponuję, by wprowadzić zakaz sprzedaży jakichkolwiek napojów alkoholowych w pobliżu zakładów pracy. Krynica ma siedem sklepów z winem i wódkami i to już chyba w zupełności wystarczy.

J. Z.
Krynica

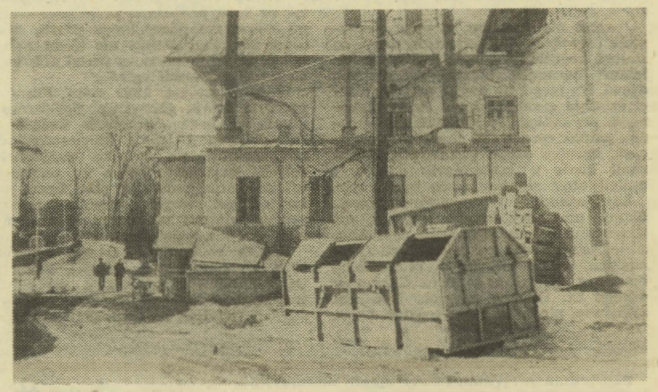

Wspomnieniem lat największej świetności Szczawnicy jest uzdrowiskowe centrum — Plac Dietla. Od frontu zarówno plac, jak i wznoszące się wokół niego budowle prezentują się niczym na barwnej pocztówce. Wystarczy jednak przejść kilkadziesiąt metrów dalej, przyjrzeć się zapleczu, by centrum uzdrowiska wywarło jak najgorsze wrażenie.

Na zdjęciu: zaplecze placu Dietla.

Fot. **STANISŁAW ŚMIERCIAK**

Rejtan w KAW-ie

Czytając polemikę Antoniego Kroha z mgr Marią Broniowską, kierownikiem Redakcji Wydawnictw Kulturalnych i Turystycznych Krajowej Agencji Wydawniczej w Krakowie („Dunajec" 18), raz jeszcze wejrzałem do przedmiotu sporu, czyli do panoramicznej mapy „Województwo Nowosądeckie".

Do garści „perełek" wytkniętych przez Antoniego Kroha autorom i recenzentom mapy, których pani Broniowska, jak Rejtan, broni przed jakąkolwiek krytyką, pragnę dorzucić dalsze. Oto one:

1. Mapa wskazuje Magurę Witowską jako Magurę Orawską. Magura Orawska to pasmo górskie na Słowacji, poniżej Dolnego Kubinu.

2. Nieprawidłowo podano nazwy miejscowości: Ropnica Górna (zamiast Ropisa Górna), Twaroga (powinno być Twarogi), Hyszówki (zamiast Chyżówki).

3. Miejscowość Wojkowa umieszczono tam, gdzie powinno znajdować się Dubne.

4. Polski Grzebień zaznaczono jako szczyt, a jest to przełęcz w Tatrach Wysokich (2208). Wskazaną wysokością (2429) legitymuje się szczyt Mała Wysoka, położony w pobliżu Polskiego Grzebienia.

5. Szczyt Murań w Tatrach Bielskich liczy sobie 1890 m n.p.m. (na mapie podano 1827).

6. Zakreślone na mapie drogi są praktycznie nieprzejezdne o każdej porze roku lub istnieją tylko w wyobraźni autorów. Są to „drogi": Ochotnica-Przełęcz Knurowska-Knurów, Mszana Dolna-Łostówka-Jurków, Mszana Dolna-Łętowe-Jurków, Podole-Przydonica-Jelna.

7. Dla swoistej równowagi pominięto ważne pod względem turystycznym drogi np. Witowice-Rożnów, Wojnarowa-Korzenna-Nowy Sącz. Mogli je zauważyć organizatorzy Wyścigu Pokoju i Tour de Pologne, zabrakło jednak tej fatygi autorom mapy. Nie zaznaczono drogi do Podszkla, do którego kilka razy dziennie dojeżdża autobus PKS.

8. Szeroka Wieża to nazwa słowacka (Široká Veža), w polskiej kartografii obowiązują nazwy polskie i powinno być Młody Lodowy Szczyt.

9. Również tekst omawiający mapę roi się od błędów i przeinaczeń. I tak: w Tyliczu działa WPGT o/Jaworzyna, a nie Jaworzynka, źródła mineralne odkryto w Porębie w 1953 roku, a nie w 1853, w opisie wsi Frydman nie wspomina się o zabytkowych piwnicach, w Czorsztynie — według autorów mapy — nie działa FWP itd.

10. Pomnik kurierów znajduje się w Suchej Dolinie, a nie na Eliaszówce.

11. W pobliżu Żegiestowa, po słowackiej stronie bije źródło Sulin, a nie Sulim.

12. Beluarda w Rożnowie w pewnym okresie była także ludwisarnią, nie było tam dwóch osobnych warsztatów tego typu.

13. Na mapie jest Kasina Wielka, w opisie Kasinka Wielka.

14. Brakuje w opisie różnych haseł np. Wysowa i Sękowa. Wypadałoby również zaznaczyć najważniejsze przynajmniej orczykowe wyciągi narciarskie.

Wnikliwy turysta dostrzega jeszcze brak oznakowania schronisk: na Luboniu Wielkim, powyżej Zarytego, schroniska w Sromowcach Niżnych. Zdziwi się też, że nie uwzględniono bacówek w Maciejowej, Bartnem i pod Wierchomlą.

Na osobiste życzenie pani Broniowskiej wskażę jej kilka innych „drobiazgów", które umknęły jej uwadze. Powstaje więc pytanie: Kto tu się kompromituje? Pani Broniowska i recenzenci tej mapy czy też Antoni Kroh, nazywając zwiedzanie województwa nowosądeckiego według nieszczęsnej mapy — krajoznawstwem dla analfabetów? No, cóż, to w końcu kwestia dobrego samopoczucia.

JERZY LEŚNIAK

Elżbieta Glinka

KOZAKOWIE

— Park nie jest dla hołoty! — pieklił się kierownik. — Wy macie obowiązek pilnować, żeby nikt niepowołany tędy nie chodził. I śmiecie też macie zbierać, bez fanaberii. Zwalniam Was z pracy!

Leon daremnie próbował tłumaczyć, że nie może odmówić spracowanym robotnikom, swoim sąsiadom, przejścia parkową aleją, która tak bardzo skracała im drogę do domu. I że do pięknego munduru strażnika, do czapki z orłem i broni u boku nie pasuje kij ze szpikulcem, na który trzeba zgarniać papiery...

— *Powiedziałem: zwalniam Was z pracy! I bez broni jesteście niebezpiecznym komu stąd!*

Gdyby Leon nie był tak zmartwiony utratą zarobku, może roześmiałby się na myśl, że przyczepiono mu etykietkę „komunisty". Ani mu to w głowie! Teraz jednak zatrwożył się: jak powie żonie, że stracił pracę?

Jeszcze nie wiedział, iż owo „komunista" zamknie mu wszystkie drogi do stałego zajęcia. Z takim „wilczym biletem" daremnie kołatał do różnych drzwi. Na niego, na dwoje małych dzieci musiała zarabiać żona. Prała bieliznę w prywatnych pensjonatach. W żaden jednak sposób nie mogło to wystarczyć, chociaż oboje Kozakowie dobrze znali biedę z rodzinnych domów i umieli obyć się naprawdę byle czym.

Lata wielkiego światowego kryzysu... Kozak nie miał innego wyjścia, niż skorzystać z jedynej szansy uzyskania stałej pracy: pracy w kopalniach francuskich, którą oferowały biura werbunkowe. Miejscowość Pont Charra w okręgu St. Etienne przyjęła Kozaków życzliwie, nie można powiedzieć. Leon, a potem i kilkunastoletni syn znaleźli zarobek w kopalni. Wielu tu było Polaków, więc nie czuli się obco w tym kraju.

W 1929 roku Leon Kozak stał się członkiem sekcji górniczej Generalnej Konfederacji Pracy. Już w najbliższe robotnicze święto, 1 Maja, szedł w pochodzie, choć w owe czasy nie było to bezpieczne... Żona, mimo że niedawno urodziła córkę, nie zgodziła się zostać w domu i towarzyszyła Leonowi, tak jak i towarzyszyła mu w pracy Związkowej.

Wiktor Sulejek, sekretarz miejscowej komórki Francuskiej Partii Komunistycznej, zwrócił uwagę na małżeństwo Kozaków. Spodobali mu się, często i chętnie z nimi rozmawiał. I oto w 1936 roku, na jednym z tajnych partyjnych zebrań, Józefa i Leon Kozakowie wstąpili razem w szeregi FPK. Leon do dziś przechowuje legitymację nr 2836, podpisaną przez ówczesnego sekretarza generalnego partii, Maurice Thoreza. Józefa nie może przeboleć, że jej dokumenty przed kilkunastoma laty strawił ogień..

W tym samym 1936 roku Francja przeżyła strajk generalny. Solidarność górników, baczna kontrola związków zawodowych i partii komunistycznej nad przebiegiem strajku przyniosły sukces: uzyskano prawo do płatnych urlopów oraz podwyżkę płac. Leon, jako delegat swych współtowarzyszy pracy, załatwił też poprawę systemu wentylacji kopalnianych chodników.

Bogaty w wydarzenia był ów rok 1936. Za południową granicą Francji, w Republice Hiszpańskiej, wybuchła wojna domowa — kontrrewolucja wystąpiła przeciw rządom demokratycznym. Na apel partii górnicy okręgu St. Etienne, jak i górnicy innych okręgów, utworzyli Komitet Pomocy Walczącym Dąbrowszczakom — Polakom, którzy wstąpili do armii republikańskiej. Oboje Kozakowie działali w Komitecie bardzo aktywnie: uczestniczyli w zbiórkach pieniężnych, gromadzili odzież, leki.

Okręg St. Etienne był w owe czasy jednym z najbardziej rewolucyjnych okręgów przemysłowych Francji. Toteż górnicy tamtejsi mniej niż gdzie indziej przejmowali się represjami ze strony policji i tworzących się bojówek faszystowskich. Jedną z potężnych manifestacji jedności robotników w walce o swobody demokratyczne stał się więc z udziałem Maurice Thoreza. Cała rodzina Kozaków w tym wiecu uczestniczyła, ale najbardziej przeżywała go siedmioletnia Wiesia. Ubrana w barwny krakowski strój, wręczyła Thorezowi kwiaty i odegrała na skrzypcach „Międzynarodówkę". Sekretarz generalny partii ucałował gorąco policzki dziewczynki. Nie obeszło się jednak bez faszystowskich prób rozbicia wiecu, lecz bojówkarze długo pamiętali twarde górnicze pięści, a wśród nich i pięści Leona.

Zarówno Józefa, jak i Leon byli kolporterami „Dziennika Ludowego" — organu początkowo nielegalnego, więc niejednokrotnie w przedziwnych schowkach ukrywali gazetę przed oczami policji. Najwięcej roboty z kolportażem mieli przed świętami robotniczymi i państwowymi, bowiem redakcja dostarczała wówczas wiele egzemplarzy gratisowych do rozrzucenia pomiędzy robotników. Józef odznaczył się w tej pracy; do dziś zachowało się pismo redakcyjne, wyróżniające go jako jednego z najlepszych kolporterów „Dziennika".

Jesień 1939 roku przyniosła złowrogie echa z Polski. Później w okręgu St. Etienne pojawili się polscy wygnańcy, uciekinierzy, członkowie tworzących się na Zachodzie polskich sił zbrojnych. Jednym z ich garnizonów stał się pobliski Lion, skąd górnicy zapraszali ich na święta, na niedziele czy urlopy. Tak do Kozaków trafił lotnik Kuligowski. Zaprzyjaźnił się z gościnnymi gospodarzami, postanowił zostać w Pont Charra, w kopalni. A kiedy, po kapitulacji Francji, na jej ziemiach zaczął się tworzyć ruch oporu, Kuligowski stał się jednym z aktywniejszych jego uczestników. Oboje Kozakowie także w tym ruchu działali.

Początkowo praca konspiracyjna ograniczała się do kolportażu ulotek i wszelkiej innej „bibuły". Ale już wtedy zaczęły się rewizje. Zdarzyło się, na przykład, że hitlerowcy przewrócili Kozakom w domu wszystko, jak to się mówi, do góry nogami, a ulotki bezpiecznie spoczywały pod linoleum, na środku pokoju — Niemcy nie wpadli na pomysł, by zajrzeć dalej niż pod róg wykładziny... Było raz i tak, że Józefa z drżeniem serca obserwowała policjanta, który przeszukiwał całe mieszkanie, gdyż uciekł Niemcom jeden z członków konspiracji, a tenże... stał w szafie, ukryty za stosem bielizny do prasowania. Policjant nie przypuszczał, iż można kogoś schować w otwartej szafie. Kiedy indziej mała Wiesia z całą powagą tłumaczyła, że „tata ma pistolet w kopalni", nie wiedząc, że ten „pistolet" to po prostu świder, natomiast Józef w tym samym czasie miał

Poprzednio prezentowaliśmy opinie maturzystów z Nowego Targu i Nowego Sącza. Dziś słuchamy wypowiedzi ich rówieśników z zakopiańskiego liceum imienia Oswalda Balzera.

* * *

Jerzy Leśniak

Odkłamać

„Mój kraj, jak chory człowiek, potrzebuje pomocy dobrego lekarza. Aby uzdrowić cały organizm, trzeba zlikwidować przyczyny tej choroby. Jest to bardzo długa kosztowna i trudna kuracja."

„Ważną sprawą jest zwiększenie wydajności pracy, a więc większa dyscyplina w wykonywaniu swoich obowiązków. Jestem zaniepokojony rozluźnieniem i brakiem stabilizacji naszego społeczeństwa. Uważam, że nowy rząd powinien postawić sprawę jasno: powiedzieć najgłębszą prawdę, ale jednocześnie działać twardo i stanowczo poprzez ludzi mądrych i godnych zaufania."

„Czas pracy powinien być należycie wykorzystany. Nie można się oszukiwać — dotychczas ludzie pracują po cztery, pięć godzin, a resztę czasu przeznaczają na plotki, kawę, telefony (...) Trzeba zmienić ludzi, odkłamać ich".

„Należy zapewnić realne warunki i możliwość publikacji swoich poglądów w środkach masowego przekazu dla wszystkich."

„Najbardziej cenię sumienność, ludzi wrażliwych na piękno, walczących ze złem. Dużą wartość ma dla mnie człowiek, który posiada własne zdanie. Potrafi otwarcie zająć stanowisko w danej sprawie. Nienawidzę ludzi migających się od pracy, nauki. Ludzi, którzy żyją czyimś kosztem. Cechą szalenie ważną w moich oczach jest punktualność i dotrzymywanie raz danego słowa."

„Wymyśliłbym preparat do wykrywania kłamstwa, który byłby wstrzykiwany każdemu człowiekowi po urodzeniu a który powodowałby ból w razie mówienia nieprawdy. Początkowo ludzie skręcaliby się z bólu. Ale później jakże cudownie byłoby żyć w kraju wolnym od kłamstw i krętactw."

„Tylko ten jest wart nazwy człowieka, kto ma pewne przekonania i potrafi je, bez względu na skutki, wyznawać czynem."

Szkoła — ich zdaniem — powinna rozwijać indywidualne zainteresowania, wyrabiać samodzielność, pozwalać na współdecydowanie o sprawach nauki i wychowania: *„w naszej szkole jest dość duża swoboda, młodzież nie jest zastraszona. Wpływa to na przyjemną atmosferę, większość nauczycieli traktuje nas jak ludzi dorosłych, a nie jak smarkaczy... Ale kilka rzeczy mnie denerwuje, przede wszystkim elitarność wśród uczniów, tworzenie się odrębnych obozów, wywyższanie się. Sądzę, że mamy zbyt mało czasu na uczenie się przedmiotów maturalnych i kierunkowych. W klasie maturalnej zajęcia powinny trwać do stycznia, później należałoby chodzić tylko na fakultety."*

„Lubię, gdy stosunki uczeń—nauczyciel są oparte na zasadzie partnerstwa. Chciałabym, aby w sprawach nas dotyczących można było spokojnie zabrać głos, bez obawy o dalszą egzystencję w szkole. Nie znoszę, gdy nauczyciele pytają, gdzie chcemy jechać na wycieczkę, a i tak stawiają na swoim."

„Nie znoszę tego, że zamiast uczyć nas jak kochać drugiego człowieka, jak żyć, zamiast uczyć prawdomówności — nauczyciele uczą nas jak «kombinować» lewe usprawiedliwienia, każą nam wpruwać schematyczne reguły, narzucają swoje poglądy. I co przerażające — trafiają na podatny grunt. Nie mogę się z tym zgodzić! Powiedziałam to kiedyś jednemu z nich. Uśmiechnął się i odpowiedział: rogata młodość, dziewczyno! Chcesz to zmienić? Rwiesz się z motyką na słońce! — Udowodnię im, że nie!!!"

Powtarzają się zdania, że *„szkoła powinna uczyć myślenia, uczciwości, dobroci, a nie mechanicznego przyswajania utartych szablonów i stereotypów". „Szkoła to instytucja, w której można się czegoś nauczyć, ale tylko wtedy, gdy uczeń sam naprawdę pracuje".*

„Gdybym mogła zadecydować, to zakazałabym zadawania do domu. Czas po lekcjach powinien być do naszej dyspozycji, między innymi na spacer, kino, dyskotekę, czytanie książek..."

Kogo proszę o pomoc przy rozwikłaniu trudnych problemów?

„Słucham wszystkich. Rzadko pytam wprost, częściej wyciągam pożądane informacje drogą okrężną. Wybieram dla siebie to, co uważam za słuszne, bez względu na pochodzenie tych rad". „W trudnych i gnębiących mnie sprawach szukam porady swego ojca, który jest dla mnie największym autorytetem. Może dlatego, że jestem chłopakiem".

Nie wszyscy jednak lubią się zwierzać. *„Popełniam błąd, bo nie zwracam się do nikogo z prośbą o pomoc. I chyba dlatego że mnie depresja i niechęć do pracy"*

Niektórzy próbują sami dochodzić do celu, zdobywać doświadczenie i porządkować swą wiedzę o świecie: *„tak zwane trudne pytania zadawałam rodzicom mając siedem lat. I nigdy nie doczekałam się odpowiedzi. Teraz już nie czekam, a zaczynam szukać. Gdzie? W książkach, gazetach, prowokując rozmowy. Niektóre pytania stawiam przez przekorę, aby skonfrontować cudze spostrzeżenia z własnymi".*

Nie brak też refleksji w rodzaju: *„starsi nie potrafią, a może nie chcą zrozumieć młodych, zapomnieli już chyba co to znaczy być młodym..."*

Mówią o sobie: *„jesteśmy jak gąbka, właściwie po przeczytaniu każdej pozycji literackiej, obojętnie; dobrej czy złej, pozostaje w nas coś z poglądów, z myśli jej autora. Człowiek jest jak gąbka. A gąbkę, gdy dobrze nasiąknie wodą, trudno ją wycisnąć, aby była sucha"*

Przeczytałem w jednej z ankiet: *„[illegible] przychodzą i odchodzą... W zależności od danej*

prawdziwy pistolet przy sobie, w ogródku, gdzie schronił się widząc pod domem policyjną „budę".

Pierwszoplanowym zadaniem stało się rychło zdobywanie broni dla ruchu oporu. Górnicy robili to rozmaicie — część materiałów wybuchowych wykradali z kopalni, część, a także pistolety i karabiny, odbierali strażnikom i policjantom, organizując napady i zasadzki. Leon także rozbrajał żołnierzy hitlerowskich i policjantów. Brał również udział w różnych akcjach, jak na przykład rozbicie lokalu, w którym hitlerowcy zabawiali się z dziewczynami. Był to jednak jedyny raz, gdy zdecydowali się na takie działanie — miasteczko okupiło je śmiercią dwunastu zakładników...

Pewnego razu Leon Kozak był w niemałej rozterce. Oto przyszedł do niego wehrmachtowiec i po polsku poprosił o skontaktowanie z partyzantami. Prowokacja? — Leon udał, że nic o żadnych partyzantach nie wie, choć tamten tłumaczył, że jest Polakiem z Pomorza, że do wojska hitlerowskiego wcielono go przymusowo... Kiedy jednak zjawił się ponownie, tym razem z dwoma pistoletami, amunicją i ciężarówką żywności (pracował w intendenturze), Leon porozumiał się z towarzyszami i razem pomogli dziwnemu ochotnikowi dostać się do lasu. Walczył podobno dzielnie, a po wojnie jednym z pierwszych transportów powrócił do kraju.

Wreszcie idące zwycięskim pochodem wojska wyzwoleńcze dotarły w okolice St. Etienne. Z końcem 1944 roku Leon wraz z synem Alfredem wstąpili do batalionu imienia Tadeusza Kościuszki. Tu jednak rozeszły się drogi ojca i syna — Fredek uległ namowom oficerów werbunkowych Andersa i wyjechał do Włoch. Miał zaledwie dwadzieścia lat, ciągnęła go obietnica szybkiego awansu, nadzieja walki. Nie wrócił do domu — zmarł z ran odniesionych w kampanii włoskiej, a rodzicom odesłano jego odznaczenia bojowe, wśród nich Krzyż Walecznych.

Leon Kozak powrócił do Pont Charra, znów zjechał do kopalni. Skomplikowane złamanie nogi podczas górniczego wypadku zrobiło z niego inwalidę. Nie mógł więcej pracować.

Mógł jednak działać — i działał nadal jak dotychczas, jak przedtem. Gdy w 1946 roku powstał we Francji oddział Polskiej Partii Robotniczej, Józefa i Leon stali się jej członkami. Jednocześnie, jak przed laty, podjęli pracę społeczną w Radzie Narodowej Polaków we Francji, w Organizacji Pomocy Ojczyźnie.

W 1947 roku wrócili do kraju. Po nieudanej próbie podjęcia pracy w górnictwie przenieśli się do Krynicy. Natychmiast zgłosili się do władz partyjnych, a wkrótce i oboje dzieci też stały się członkami partii. Leon Kozak przez wiele lat piastował funkcje sekretarza POP, potem członka Komitetu Powiatowego PZPR, radnego Miejskiej Rady Narodowej. Józefa musiała zająć się domem, wychowując wnuka, bo córka zmarła przy połogu. Ale nadal znajduje czas na działalność w organizacji partyjnej.

Czterdzieści pięć lat mija od dnia, gdy Józefa i Leon Kozakowie wspólnie wzięli w ręce legitymacje komunistów. Wiele się przez te lata zmieniło, wiele przeżyli złych i dobrych chwil. Zawsze jednak wspierali się w codziennym trudzie, w konspiracji, w działalności partyjnej.

Z czego żyje partia?

Wiele narosło mitów na temat tego, skąd partia czerpie fundusze na swą działalność i na pensje swych etatowych pracowników. Drugie tyle legend dotyczy wysokości uposażeń aparatu politycznego, rzekomych profitów ze stanowisk.

Ostatnie miesiące, wydobywając na światło dzienne szczególne przypadki nieuczciwości (cóż, **nawet** pierwsi sekretarze są ludźmi i zdarza się im pobłądzić, zwłaszcza gdy sytuacja — mówmy otwarcie — wyjątkowo temu sprzyjała) — rozbuchały te fałszywe wyobrażenia.

Czas zatem powiedzieć jasno i wyraźnie: **partia nie otrzymywała i nie otrzymuje żadnych dotacji ze skarbu państwa**, czyli z kieszeni ogólnoobywatelskiej, a etatowy jej aparat nie żyje wcale lepiej niż niejeden robotnik.

Fundusze na swą działalność partia czerpie ze składek członkowskich oraz z wpływów pochodzących z wydawnictw partyjnych. Gromadzone jest to wszystko w Komitecie Centralnym, a następnie wraca do komitetów wojewódzkich w postaci subwencji. Gospodarowanie tymi funduszami ujęte jest tak samo w rubryki i rubryczki budżetów zatwierdzanych na szczeblu centralnym (w tym wypadku przez Komitet Centralny), jak i budżety każdej innej instytucji czy przedsiębiorstwa w kraju. I równie ściśle rozliczane.

Jak zatem wyglądały dochody nowosądeckiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR w ubiegłym roku?

Łączna ich suma nie przekroczyła 35 milionów 300 tysięcy złotych. Złożyły się na nią: subwencja z Komitetu Centralnego, wynosząca ponad dwa razy tyle ile przyniosły składki z naszego terenu, oraz... dwanaście tysięcy złotych uzyskane ze sprzedaży inwentarza.

Dla dalszej jasności: ogromnie wiele słyszy się o „olbrzymich sumach" wydawanych na działalność merytoryczną partii: szkolenia, propagandę i płace pracowników politycznych. W naszym przypadku ta „olbrzymia suma" to 23 i pół miliona; następne 11 milionów wydano na pokrycie wydatków techniczno-administracyjnych.

Również głosy o „armii" ludzi zatrudnionych przez partię są nieprawdziwe. Całą pracę partyjną w województwie wykonywało 227 pracowników etatowych, w tym 42 biurowych i 36 fizycznych.

Mit o wielkich płacach też nie ostał się wobec prawdy, że średnia płaca w aparacie partyjnym kształtowała się na poziomie niewiele wyższym niż średnia płaca w regionie i wynosiła 6912 zł. Zaś uposażenie I sekretarza KW jest niższe niż zarobki dyrektora średnio dużego przedsiębiorstwa. Pamiętajmy jednak przy tym, że pracownik partyjny ma nienormowany czas pracy i nie wolno mu podejmować dodatkowych zajęć. Pracuje całymi dniami, zarywa noce i święta. I jeszcze jedno: legendą jest także, jakoby dodatki rodzinne były tu wyższe. Jeśli zaś uwzględnimy, że najmniej dostaje się na pierwsze dziecko i że pracownicy aparatu partyjnego mają zazwyczaj mniej liczne rodziny niż robotnicy — można raczej powiedzieć, że to ci ostatni otrzymują wyższe dodatki...

Znamienne zresztą, że mimo takich — rzekomo — ogromnych zarobków trudno zauważyć, by ludzie bardzo zabiegali o etaty partyjne.

Maturzyści o sobie (3)

Świat

chwili szukam innych, bardziej mi odpowiadających".

I tak: *„najbliższą dla mnie postacią literacką jest doktor Judym. Chciałabym zrobić coś dobrego, próbuję, ale nic z tego nie wychodzi. Nieraz myślę o tym, jak postąpiłabym, gdybym znalazła się u władzy, jak wyglądałoby moje działanie na rzecz polepszenia polskiej sytuacji. Myślę, że byłabym bezsilna, bo tak jak Judym sama nie będę mogła niczego osiągnąć."*

Tytułowy bohater książki Patricka White'a — Voss, Jerzy z „Kolumbów" Romana Bratnego, Agnieszka z filmu „Człowiek z marmuru", Mc Murphy z „Lotu nad kukułczym gniazdem" — oto literacko-filmowe wzory, które młodzież zakopiańska chciałaby naśladować.

Halina pisze: *„interesuje mnie sztuka. Dlatego najbliższe są mi osoby bezpośrednio z nią związane. Lubię Jana Matejkę i jego wspaniałe obrazy oraz rzeźby Władysława Hasiora, które dają wiele do myślenia..."*

Przywołują postacie Marii Skłodowskiej-Curie, Tadeusza Kościuszki, Stanisława Marusarza, Martina Luthera Kinga, Jana Pawła II i Lecha Wałęsy. Wymieniają jako ideał Sokratesa (*„za wiedzę o niewiedzy"*) i Zygmunta Starego (*„z tęsknoty za silnym, lecz liberalnym państwem"*).

Jedyna Polka — laureatka nagrody Nobla *„była dobrym, prawym człowiekiem, z samozaparciem i sumiennie, w ciężkich warunkach pracowała dla dobra ludzkości. Godziła obowiązki domowe z pracą zawodową".* Autorka tej wypowiedzi ceni też swoich przyjaciół: *„Kingę, Piotra, Uszata, Zbyszka i Maćka, harcerzy z prawdziwego zdarzenia".* Pisze: *„mogę na nich polegać, nie boję się wygłaszać swoich poglądów, zależy im na tym, aby zlikwidować to, co jest złe w harcerstwie..."*

„Zafascynowała mnie osobowość pastora Kinga. Posiadał on wiele cech, które chciałabym mieć. Poświęcił życie dla pięknej idei: wolności i równości człowieka. Był miły i wesoły, a przecież dźwigał tak olbrzymi ciężar odpowiedzialności na swoich barkach".

Cenią godność osobistą, prawdomówność, optymizm i bezstronność. Nie znoszą zaś konformizmu, „kombinatorstwa", kłamstwa, mściwości i wyzysku. Niepokoi ich moralna deprawacja tych mieszkańców Zakopanego, szczególnie młodych, którzy są przesiąknięci kultem pieniądza (*„poza forsą nic się dla nich nie liczy"*). Obawy te wypływają zapewne z obserwacji życia rozrywkowego w kurorcie. Przybysze z całej Polski bawią się tutaj, wydają zaoszczędzone w ciągu roku pieniądze.

Większość maturzystów zdaje sobie sprawę, że za kilkanaście lat będą odpowiedzialni za losy naszego kraju. Wierzą, że będzie to kraj lepszy i dostatniejszy. Rozumieją, że aby tak się stało, nie wystarczą same marzenia, że trzeba już dzisiaj na to jutro pracować.

„Gdy będę dorosła, moim najważniejszym obowiązkiem będzie wychowanie dzieci na dobrych Polaków i uczciwych ludzi".

„Dorosłość to odpowiedzialność za własne czyny i słowa, samodzielność, dojrzałość społeczna i uczuciowa, własne miejsce w społeczeństwie, ustalony światopogląd".

„Chciałbym konstruować nowe urządzenia medyczne, w wolnym czasie pracować w ZHP. Dorosła będę wtedy, kiedy w każdej sytuacji postępować będę zgodnie z własnym sumieniem".

Ktoś, kto lubi samotność i przyrodę, chce zostać leśniczym, inni — nauczycielami, inżynierami, ekonomistami i trenerami sportowymi. Niepokoi ich jednak *„zamknięcie w schemat praca—dom".* Boją się *„utraty możliwości tworzenia czegoś nowego, wpadnięcia w rutynę."* Kolejny cytat: *„zdaję sobie sprawę, że jestem egoistką i konformistką. Przy tym jednak staram się kierować zasadą: nie czyń bliźniemu swemu, co tobie niemiłe, i w jakiś sposób czuję się oczyszczona".*

Ojczyzna to dla nich *„wielki zbiorowy obowiązek".* Piszą: *„moje miejsce jest w Polsce, bez względu na to, jak w niej będzie. Trzeba przyczynić się do tego, aby było w kraju lepiej, a nie uciekać jak szczury z tonącego okrętu".*

„Nie jestem zwolennikiem siedzenia w domu, chciałbym zwiedzić świat", „kocham Zakopane, znam tu każdy zaułek, każdy kącik, tu zawsze dzieje się coś ciekawego i nowego", „nie chciałbym rozstać się z Tatrami, w moim odczuciu miejsce urodzenia do czegoś zobowiązuje".

Niektórzy chcieliby osiąść na stałe w Stanach Zjednoczonych, Australii, Nowej Zelandii, Francji, Szwajcarii i Jugosławii. *„Kraj-ideał jednak nie istnieje. Mógłbym go sobie stworzyć, wymyślić prawa, architekturę, ukształtować społeczeństwo według własnych wyobrażeń. Wreszcie umieścić taki kraj gdzieś we wszechświecie, z dala od Ziemi. Ale tylko mógłbym go sobie wymyślić..."* — pisze jeden z respondentów.

W odpowiedzi na pytanie *„na co przeznaczyłbyś milion złotych wygranych w totolotku?"* pragnienia altruistyczne sąsiadują z praktycyzmem życiowym. *Gdybym wygrała milion, kupiłabym wagon słodyczy, zabawek i rozdałabym nieszczęśliwym z domów dziecka. Może choć cień uśmiechu rozjaśniłby im twarzyczki".*

„Wykupiłbym, jeśli tak można nazwać, drugi etat mojej mamy. Aby mogła być po południu w domu".

„Ten milion to nie byłby tylko mój. Najpierw podreperowałabym budżet rodzinny, później spełniłabym marzenia rodziców".

Marzą także o mieszkaniach, meblach, sprzęcie muzycznym. Halina myśli o zorganizowaniu pracowni plastycznej, gdzie mogłaby rozwijać własne zainteresowania.

A co zabraliby na bezludną wyspę?

„Nie coś, lecz kogoś. Najgorsza jest samotność. W życiu potrzebna jest świadomość czyjejś obecności obok" — odpowiada jeden z uczniów.

„Wziąłbym fotografie moich najbliższych, opowiadania i poezje o mojej ojczyźnie, nagrania Chopina, Szymanowskiego, Mozarta, Vivaldiego".

„Na pewno w moim ekwipunku na bezludną wyspę znalazłyby się płyty z nagraniami polonezów i mazurków Chopina oraz piosenki Grechuty. Również «Pan Tadeusz» i «Quo vadis», które za każdym kolejnym czytaniem odbieram inaczej".

Magda zaś, najwyraźniej pod wpływem mistrza Ildefonsa, pisze wprost: *„popłynęłabym na Wyspy Szczęśliwe. Wziąłbym narzędzia, worek pszenicy, gitarę i kochanego chłopaka. Wybudowalibyśmy dom, posialibyśmy pszenicę, mielibyśmy dużo dzieci. Stworzylibyśmy sobie taki mały KONTR-ŚWIAT. Nasze dzieci nie wiedziałyby, co to złodziejstwo, wojna, krzywda."*

GALERIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

BRONISŁAWA BARTOL — „MARCULKA" z Zakopanego

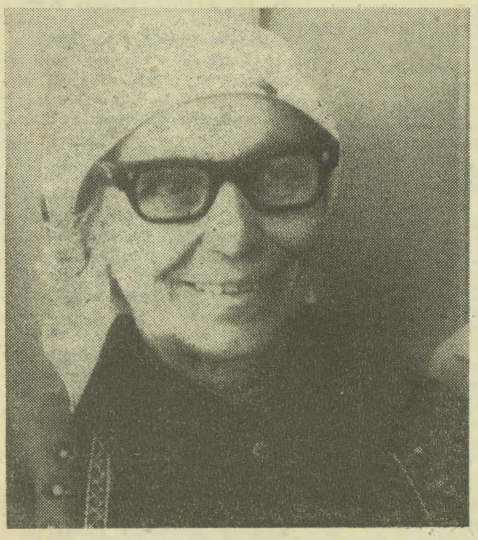

Pani Bronia (bo tak nazywają ją wszyscy, którzy w ciągu ostatnich czterdziestu lat przewinęli się przez Muzeum Tatrzańskie) — to jedna z najwspanialszych osób, jakie dotychczas zdarzyło mi się napotkać. Pani Bronia szczerze, całym sercem stosuje się do przykazania „miłuj bliźniego swego". Kiedyś, na samym początku naszej znajomości, dostałem nagle ataku choroby — a obca mi wówczas, stara góralka niespodziewanie rozpłakała się z bezsilności, że nie może mi w niczym pomóc. Pamiętam swoje ogromne zdumienie: a więc rzeczywiście są ludzie, którzy przejmują się losem innych?

Dzieciństwa nie miała w ogóle, jak wielu jej rówieśników. Jako dziewczynka służyła po domach bogatych gazdów, pasła owce w dolinie Jaworzynki; potem sadziła las w Tatrach Zachodnich (dwadzieścia przedwojennych groszy za dniówkę słoneczną) i pracowała w schronisku Bustryckich na hali Gąsienicowej, wyzyskiwana przez właścicieli. Dorabiała sobie przędzeniem wełny, robótkami na drutach, domowym tkactwem. Osiągnęła w tym rzemiośle wysoki kunszt, więc zaproponowano jej posadę instruktorki na wiejskich kursach obróbki wełny. Pani Bronia uczyła na kilkudziesięciu takich kursach, od Tylmanowej po Przywarówkę, od Zarytego po Tatry. W niektórych wsiach używano jeszcze przęślic, nie znając kołowrotka (zwanego na Podhalu „warculą", a na Orawie „wózkiem"). Upowszechniała również znaną ongiś w całych Karpatach, a dziś już niemal doszczętnie zapomnianą sztukę robienia rękawic, tzw. sabałówek, na specjalnej desce, tkanej — bardzo trwałych i subtelnie, pięknie zdobionych.

Pani Bronia do dnia dzisiejszego dozoruje sale wystawowe Muzeum Tatrzańskiego, bierze udział w kiermaszach sztuki ludowej i innych imprezach folklorystycznych. Wciąż tka na desce; posługując się udoskonaloną przez siebie tradycyjną techniką, wykonuje wełniane rękawice w dwóch kolorach naturalnej (nie farbowanej!) wełny. Mam takie rękawice od czternastu lat, są po prostu nie do zdarcia. Ich funkcjonalność łączy się z piękną formą plastyczną.

Zasługi pani Broni — skromnej, zawsze chętnej do pomocy i zawsze życzliwej ludziom kobiety — są być może niepozorne, niewidoczne na pierwszy rzut oka — ale myślę, że tym cenniejsze. Zapewne, są twórcy ludowi sławniejsi od niej, efektowniejsi — ale wątpię, czy pracowitsi i bardziej bezinteresowni; o ile, rzecz jasna, cechy te można u różnych ludzi porównać.

PS. W numerze piątym „Dunajca" zdjęcie Jana Żołnierczyka z Ratułowa, znanego wytwórcy bacowskich fajek, omyłkowo podpisałem „Józef Żołnierczyk". Uprzejmie przepraszam, obiecuję poprawę.

Tekst i zdjęcie ANTONI KROH

BEZDOMNE

Jak wiadomo w Polsce działa Stowarzyszenie Twórców Ludowych z siedzibą w Lublinie. Zrzesza ono około tysiąca sześciuset osób, z tego mieszkańców naszego województwa — dwustu pięciu.

Dużo to, czy mało? Zważywszy, że w niektórych województwach mieszka zaledwie po kilku członków STL — bardzo dużo. Ale wciąż jeszcze wielu chłopskich plastyków, literatów czy muzykantów pozostaje poza Stowarzyszeniem. Kryteria przyjęcia są ostre, i słusznie; ale wydaje mi się, że nie zawsze do końca przemyślane. Na przykład nie przyjęto do STL wielu koronkarek bobowskich, motywując to zbyt małą aktywnością twórczą kandydatek. Rzecz jednak w tym, że koronkarki, najczęściej autorki wzorów i wykonawczynie zarazem, oddają swe prace do spółdzielni, z którą związane są umową. Następnie koronki wędrują w daleki świat, sprzedawane w cepeliowskich sklepach w Brukseli, Paryżu i Nowym Jorku, lecz bez podawania nazwisk autorek, jako prace anonimowe.

ZAPROSILI NAS...

- **Związek Polskich Artystów Plastyków, Biuro Wystaw Artystycznych w Rzeszowie na otwarcie wystawy malarstwa Stanisława Kuskowskiego;**
- **Egzekutywa Komitetu Miejskiego PZPR w Nowym Targu na plenarne posiedzenie;**
- **Wojewódzka Federacja Sportu w Nowym Sączu na organizatorskie spotkanie Klubu Olimpijczyka z Leszkiem Drogoszem i Stanisławem Pi'atem;**
- **Wojewódzkie Zrzeszenie Sportowe Spółdzielczości Pracy w Nowym Sączu na mistrzostwa Polski Inwalidów w narciarstwie biegowym.**

RUBRYKA ZBIGNIEWA SIATKOWSKIEGO

TEMPEROWANIE PIÓR

List pani Heleny Sz. uwiadamia, że dwa dołączone do niego „wierszyki" otrzymujemy w związku ze zbliżającym się Międzynarodowym Dniem Kobiet. Dobrą intencję należy docenić, jednak te wiersze nie powinny ukazać się w druku. A dla jakich przyczyn — właśnie objaśnimy.

Jeden z nich, *Nie miałam wyboru*, jest w założeniu żartem. Zbyt mało oryginalnym, ażeby to był żart dobry. Streszczam tekst: gdybym miała wybór, wolałabym może być chłopcem, wąsy bym miała, bokobrody, kapelusz na bakier.

I jak marynarz miałabym w każdym porcie
Ślubne czy też nieślubne dziecko!
To by była pycha-frajda: takie balowanie...

Ależ frajda. Rzeczywiście. Tylko jeszcze cały Bałtyk wody w Dunajcu popłynie i wiele łez kobiecych na upokarzających procesach o alimentacje, a dziecięcych łez — w państwowych domach dziecka, zanim będzie taktowną rzeczą drukować w dniu święta kobiecego żarty o takim „balowaniu". Zwłaszcza że wobec nieślubnego (czy w ogóle nie zamierzonego) potomstwa lekkomyślnymi rodzicami bywają nie tylko mężczyźni — i problem od tego staje się jeszcze smutniejszy. Gdzież tu do żartowania. Gdzie do nadziei takich:

Życie by mi płynęło jak bajka mydlana.

Prawda? Kwintesencja marzeń! I swoistej wymowy tu nabiera ów dziwny kalambur „bajka mydlana". Na ogół mówi się o „bańce mydlanej", jednak ta raczej nie płynie; najczęściej pęka i przepada na amen. „Bajka" zaś płynąć już łatwiej by mogła, prawem przenośni. A życie, żeby płynęło jak bajka — proszę bardzo, jeszcze lepiej. Tylko że mydlana: czy to dla bajki dobre określenie? Przychylne? Jest takie powiedzonko amerykańskie: soap opera, opera mydlana — o pseudoartystycznej komercjalnej tandecie. To powiedzonko brzmi wzgardliwie. Przeto ani do bajek mydlanych nam się nie tęskni, ani do wizji chłopaków, którym tak byle jak upływa szybko życie.

Drugi zaś wiersz, poważny, nosi tytuł *Do Kobiety!*. Przesada, nadmierna emfaza jest w tym tytule sprokurowana przez wykrzyknik i przez duże K. Wykrzyknik drobiazg, bez obrazy autorki dałoby się go pominąć. Z owej dużej litery też właściwie można zrobić małą; tu jednak ujawnia się problem od samych literek istotniejszy.

Pani Helena Sz. napisała bowiem rzeczywiście wiersz nie o kobiecie, ale o Kobiecie. Takiej pomnikowej, transparentowej, takiej Kobiecie w ogóle i od wielkiego dzwonu. Czy taka istnieje? Owszem, istnieje. Na uroczystym papierze gratulacyjnym ze złoceniami, na dorocznych plakatach, które zaraz gdzieś po dziesiątym marca przedwiosenny wiatr zrywa z tablic i murów, w wysokosłownych przemówieniach ku chwale naszej humanistycznej epoki pojawia się Kobieta; lecz to kobiety zaledwie — kobiety przez zziębnięte, malutkie k — stoją od świtu w kolejkach po cokolwiek do jedzenia. „Bezustannie wzrasta" (jak mówi się) udział Kobiet w naszym życiu społecznym, w radach, plenach, instancjach, podczas gdy kobiety mają ogromną mordęgę z wywalczeniem sobie już nie równości, lecz choć zwyczajnego poszanowania w tak licznych zakładach pracy, gdzie są przez przełożonych traktowane jako element kłopotonośny. Do sejmu wybieramy — na kogo z nas ten los wypadnie — Kobiety. Jak to powiadają, z klucza, żeby reprezentatywnie było. I Kobieta też co jakiś czas zasiada w naszym rządzie (oczywiście gdy nie jest to dramatycznie trudny czas). Ale kiedy z „Ratuszowej" wytacza się ku taksówkom czterech podpitych i łżą brudnym słowem, kto tam stoi najbliżej, to jakoś na ogół nie Kobietom, lecz kobietom łzami oczy nabiegają. To duże K zbyt często jest skłamaną odświętnością. Z Kobietą idziemy do fotografa, by w kadrze zdjęcia rodzinnego (stolik, kolumienka) uwiecznić naszą męską wspaniałomyślność; Kobiecie kupujemy ósmomarcowy kwiatek dla Ewy — nie, przepraszam, jednak Kwiatek Dla Ewy, bo i on już stał się instytucją, bo nawet kwiatkiem można odgrodzić się od mało pachnącej prawdy o życiu.

Krótko mówiąc: Kobieta przez podwyższone K jest jednym z wielu składników mistyfikacji społecznej, baśni mającej uszlachetnić rzeczywisty świat — bez bólu i trudu jego przeobrażania na sprawiedliwszy. Miesza się ziarenka opisu świata, jaki jest, z ziarenkami opisu świata, jaki by być powinien w pięknej przyszłości, gdy związek nasz bratni ogarnie ludzki ród. I wtedy wynikający z tego pomieszania opis wypada przyjemnie, znacznie przyjemniej niż prawda.

Gdyby to mężczyzna przysłał nam taki wiersz na Święto Kobiet, pomyślałbym: och, obłudniku, przesadniku, skrapiasz obierzyny wodą fryzjerską. Ale przeczytawszy tekst pani Heleny Sz., zadumałem się nad tym, jakie to przecież gorzkie, z jakiego wynikające głodu życzliwości i ciepła naokoło, że kobieta do kobiet pisze (choć nie musi) perfumowane półprawdy o sprawie kobiecej.

Bo to, o czym mówi się w wierszu, jest mówione z a m i a s t.

Apeluje się tu:

Nieście pokój tej ziemi, żywcie w sercu przyjaźnie [...]

Dokonywa się wniebowzięć:

Ona Gwiazdą Przewodnią od poranku — do nocy.

Bardzo bym chciał, i jak jeszcze, aby kobiety niosły pokój ziemi, in terra pax hominibus, ponieważ o nikogo z nas nie będzie za dużo tam, gdzie cokolwiek można zrobić dla zwiększenia szans pokoju. Ale tak naprawdę to o pokój jest trudno. Pali się Irak i Iran, w bolesnych konwulsjach Hiszpania, wciąż otwarte są rany Kambodży, płaczą owdowiałe kobiety Salwadoru, krwią spływa wschodni brzeg Morza Śródziemnego. A to są ledwie szczegóły naszej wspaniałej planety, za którą nikt nie może przysiąc, czy jutro nie zapłonie cała od bieguna do bieguna. Drży przed tą wizją literalnie każdy z nas, lecz doprawdy kobiety bardziej niż ktokolwiek inny. I wcale nie przez strachliwość serc, tylko przez zmysł odpowiedzialności za tych, którym dały życie i których chcą przy życiu widzieć. Trudno poważyć się na agitowanie kobiet lakierowaną frazą, spokojną, łatwą, jakby ułożył ją Asnyk; „Nieście pokój tej ziemi" zabrzmiało niby „Nieście więc wiedzy pochodnię na czele". Wy. Jakby ta d r u g a osoba liczby mnogiej (a nie pierwsza) oznaczała spychanie wysiłku i ryzyka na ramiona cudze. Na te opiewane przez poetów delikatne kobiece ramiona. A co z nami: po prostu ludźmi?

Dzisiejszy dzień przeżyjemy uczciwiej i prawdziwiej, kiedy kobiety odczują naszą solidarność, miłość naszą dla nich, nie świętalny, licha przez to wart lakier

Szanowni Państwo, którzy jesteście w drodze do poezji: piszcie wiersze wedle tego, co widzą Wasze oczy i czują Wasze sumienia, nie zaś podług wzorców wziętych ze słusznie pożółkłej gazety.

STOWARZYSZENIE

we. Dlaczegóż więc za winę Cepelii mają cierpieć koronkarki? To samo dotyczy np. niektórych podhalańskich snycerzy. Wydaje mi się, że jeszcze około stu osób z województwa nowosądeckiego winno znaleźć się w szeregach STL; organizacji, broniącej interesów ludowych artystów.

Niepodobna w jednej, krótkiej notatce wymienić wszystkie pożyteczne inicjatywy Stowarzyszenia. Przypomnijmy tylko najważniejsze: udział w aukcjach dzieł sztuki na Zamek Królewski w Warszawie, na rewaloryzację zabytków Krakowa, hojne dary na Centrum Zdrowia Dziecka; uczestnictwo w dziesiątkach festiwali, kiermaszy, przeglądów, najprzeróżniejszych imprezach folklorystycznych; działalność izb twórczych, stanowiących niezmiennie dużą atrakcję turystyczną; krocie wystaw, indywidualnych i zbiorowych, krajowych i zagranicznych.

Otóż Stowarzyszenie, stanowiące tak ważny czynnik kulturotwórczy w naszym województwie, dotychczas nie ma własnego lokalu ani adresu. Biuro mieści się w prywatnym mieszkaniu p. Tomasza Ligasa w Krościenku; nie ma gdzie składać dzieł, przeróżnych rekwizytów czy prac konkursowych, nie ma gdzie się spotykać. Działacze STL znaleźli odpowiedni lokal w Starym Sączu. Obecnie znajduje się tam słabo prosperująca piekarnia, zaś starosądecki GS dzierżawi lokal od prywatnego właściciela. Sugerujemy, by sprzedaż pieczywa przenieść obok (zainteresowanym gotowi jesteśmy przedstawić konkretny projekt; klienci z pewnością nie ucierpią) — zaś twórcy ludowi wreszcie będą mieć stałą siedzibę, która od dawna im się należy, i punkt informacyjny dla turystów. Warto załatwić tę sprawę — i to jeszcze przed II Kongresem Regionalnych Stowarzyszeń Kulturalnych, który odbędzie się w Nowym Sączu w ostatnich dniach maja. Stowarzyszenie Twórców Ludowych będzie przecież jednym z gospodarzy kongresu!

(akr)

Cerkiewka w Szczawniku

Fot. JERZY ŻAK

Baśń tylko dla dorosłych

Osiemnaście kobiet Lubomiła

Dożył szczęśliwie Lubomił czasu, kiedy mógł spokojnie wspomnienia przed sobą rozkładać i przypatrywać im się z wyrozumiałym uśmiechem. Piękny to czas dla każdego człowieka. Szczególną przyjemność sprawiało mu popatrywanie na swój portret, który przed wielu laty wykonał młody malarz. Był on przyjacielem Lubomiła i doskonale go znał, wiedział o wszystkich jego umiłowaniach, pragnieniach i zamierzeniach.

Jakże trafnie przedstawił Lubomiła na portrecie!

Otóż z rozpękniętej głowy młodego mężczyzny wybiegały piękne, nagie kobiety i układały się nad czołem w podwójną aureolę. Roztańczone, radosne, powabne, przyciągające wzrok i lekkie myśli. Było tych nagusek osiemnaście. I była to najprawdziwsza prawda tego obrazu. Bo Lubomił zawsze kroczył przez rozkobiecony świat, lgnęły do niego kobiety i on do nich. Gdyby go wtedy ktoś zapytał, czym jest dla niego ta kobieca aureola, pewnie odpowiedziałby, że drogą do świeckiej świętości. Bo jakżesz można nie kochać tych najwspanialszych kwiatów ziemi?

Patrząc na portret Lubomił czuł, jak gubi ciężki pakunek lat. Ale że każda radość musi być wcześniej lub później zepsuta, to i teraz stało się tak właśnie. Przyszedł, a właściwie wkradł się chytrze i podstępnie, w jasne sny Lubomiłowe Czarny Staruch i wskazując aureolę nad głową Lubomiła zapytał głosem ostrym jak rozbita szyba:

— Czy pamiętasz, jakie imiona nosiły te kobiety?

— Oczywiście.

— To wymień je!

— Borysława, Budzisława, Chwalimira, Chwalisława, Daromiła, Długosława, Dobrochna, Miłosława, Świętochna...

Wymienił Lubomił dziewięć imion, lecz nie mógł sobie za nic przypomnieć dalszych dziewięciu.

Czarny Staruch chichotał zjadliwie, tupał radośnie krzywymi nogami. Gdyby miał ogon, to pewnie biłby nim o ziemię.

— A widzisz, widzisz! One ci pamięć odebrały! Więc przypomnę ci ich imiona: Symonia. Obłuda, Grabież, Kradzież, Symulacja, Oszukanica, Lichwa, Pycha i Lubieżność... Dziewięć! Równowaga! Tyle na świecie zła co i dobra! Ha, ha, ha! Masz swój piękny, ukobiecony świat! Masz! Ha, ha, ha!

Lubomił z wściekłością rzucił w Czarnego Starucha obrazem i grubym przekleństwem przegnał go ze swojego snu. Gdy obudził się zmęczony jak po ciężkiej pracy, spostrzegł, że jego portret leży na podłodze. I co gorsza, rozerwany jest na dwie równe części. Lubomił pomyślał, że pewnie rozdarł się na jednym jedynym zębie tkwiącym w dolnej szczęce Czarnego Starucha. Co było robić? Chyba najlepiej czekać następnego snu.

Gdy wreszcie sen przyszedł ciemnym wieczorem, Lubomił powędrował z dwiema połówkami portretu nad Dunajec. Połowę swojej malowanej głowy z dziewięcioma dziewczynami-kobietami zostawił na lewym brzegu, a drugą część zawiózł łódką za rzekę. Mądry, doświadczony Dunajec wcale nie dziwił się takiemu rozwiązaniu sprawy. Znał ludzką słabość, znał ludzkie lęki i męską... niestałość. Jak żaden z mężczyzn znał też uroki kobiecego ciała, bo ileż to niewiast przeszło przez jego wodne ramiona! Więc wyrozumiale skazał Lubomiła, by stał się środkowym przęsłem mostu, który stawia każdy sen — mostu łączącego rzeczywistość z marzeniem.

EMIL BIELA

Faszyzm

Zbiegiem okoliczności w minionym tygodniu opowiadałem o JULII Zinnemanna, poświęconej pamięci bojowników antyfaszystowskiego podziemia — a tym razem wypadło zająć się innym dziełem o sprawach faszyzmu: JAJEM WĘŻA, filmem Bergmana, wędrującym właśnie przez ekrany kilku kin województwa. JULIA była najlepszą pozycją repertuaru roku 1979; JAJO WĘŻA jest najlepszą w ostatnim sezonie. To oczywiście tylko moje opinie — nie podlega jednak dyskusji, że obydwa filmy należą do wybitnych. Skłania to do zastanowienia. Teraz, w kilkadziesiąt lat po zdławieniu hitleryzmu, twórcy zaliczani do tych najwybitniejszych podejmują właśnie takie tematy i przykuwają powszechną uwagę? Przypomnijmy jeszcze nie tak dawne KABARET Fossego (1972) i ZMIERZCH BOGÓW Viscontiego (1969). Co zaś do JAJA WĘŻA, to dla mnie jest ono w ogóle najdonioślejszą analizą istoty faszyzmu — w każdym razie w sferze psychologicznej.

Więc — dlaczego? Jedną z przyczyn wskazać można bez wahania: tamten porządek społeczny był czymś tak potwornym że jego rzeczowa ocena nie mieściła się w skali ludzkich predyspozycji. Nie można było osądzać, nie poddając się emocjom; nie można było rozumieć, nie pamiętając o cierpieniach; ci zaś, którzy żyli poza Europą, po prostu nie mogli sobie wyobrazić. Faszyzm przekreślił logikę rozwoju cywilizacyjnego — to znaczy, tę logikę, którą uważano za jedyną do czasu wybuchu II wojny światowej. Musiał upłynąć czas, długi czas, by dane było ogarnąć, co to był faszyzm i czego nas nauczył.

Faszyzm — czy faszyzmy? Otóż tak: faszyzmy. Porządek Mussoliniego to nie to, co porządek Franco; co było losem Portugalii, różni się ogromnie od doświadczeń Haiti i Japonii; a wszystko inne nieporównywalne jest z hitleryzmem. Uświadomienie sobie ważnych różnic prowadzi do wniosku przerażającego, ale trudnego do ominięcia: faszyzm był logiczną konsekwencją rozwoju społecznego. Zrodził się w różnych miejscach i na różnych podłożach. Wybuchnął z rozsianych wszędzie iskier. Został zdeptany, lecz tli się nadal: był zbyt wielką siłą. Taka siła nie przemija w historii bez śladu. Te iskry tkwią w każdym z nas. Tak jest: tkwią w każdym z nas. Bo faszyzm to tęsknota do idealnego porządku, idealnej jedności do uwolnienia się od udręki samodzielnego decydowania co lepsze, co gorsze, co słuszne, co naganne. Niech decyduje jeden mocarz, według jednej zasady, dla idealnie mu posłusznych poddanych. Wtedy nie trzeba będzie się bać; podporządkujesz się — będziesz bezpieczny.

Ogromnie upraszczam, ale taki właśnie, jak dziś się ocenia, jest fundamentalny sens faszyzmu. To właśnie starał się wyrazić Bergman w JAJU WĘŻA, alegorii społecznej, która ogarnia problem tragicznego schorzenia naszej cywilizacji. Dlatego też scenerią wypadków nie uczynił Niemiec w latach Hitlera jako wodza, lecz Niemcy z okresu poprzedniej dekady, nie pokazuje gada faszyzmu już dorosłego, potężnego, dominującego, gdyż wtedy, w brunatnym cieniu, trudno byłoby mu uchwycić proporcje społecznych przyczyn i skutków. Pokazuje natomiast embrion, jajo, w którym za przezroczystą błoną widać węża. Pokazuje początek ewolucji. Pokazuje, skąd to się wzięło.

Jest rok 1923. Berlin. Ponury schyłek jesieni. Najczarniejsze dni Republiki Weimarskiej — Niemiec po I wojnie światowej — kiedy inflacja osiągnęła taki poziom, że za bochenek chleba trzeba było dać worek pieniędzy. Ludzi ogarnia rozpacz. Czują się jak w przedsionku piekła. Gdzie uciec? Nie ma ucieczki. Poczyna dławić strach, ubezwłasnowolniający strach. Wszystko jest tak pozbawione nadziei, że każe położyć głowę pod wskazanie losu, popełnić samobójstwo, zapić się na umór, byle się to skończyło. Jeśli lada chwila można zginąć z głodu, lub zamarznąć, lub zostać zamordowanym przez desperatów — lepiej już raz skończyć. Brak podstawowych środków do życia wywołuje odruch buntu; ale jest granica, poza którą buntu już nie ma — jest tylko rezygnacja.

Tak. Z człowiekiem można zrobić wszystko. Można przeprowadzić eksperymenty udowadniające, że człowiekowi da się zabrać całe człowieczeństwo. Bezlitośnie logiczni naukowcy gotowi są te eksperymenty zrealizować. Wyniki potwierdzą ich tezy. Wniosek: jesteśmy skazani na przemoc.

A więc, jak się wydaje, doprowadzonym do ostateczności pozostaje tylko nadzieja, że znajdzie się ktoś mocny. Że znajdzie się zbawca. Wódz, który poprowadzi.

Znalazł się wtedy: miał nazwisko Adolf Hitler. To on właśnie tej posępnej jesieni 1923 roku dokonał próby uchwycenia władzy. Jego wniosek był słuszny. Trochę tylko się pomylił w ocenie czasu. Czas jeszcze nie nadszedł. Putsz monachijski się nie powiódł. Sukces przyszedł w dziesięć lat później.

Wróćmy jednak do początku: co zadecydowało o dojściu do wyboru pomiędzy śmiercią lub przemocą? Zadecydował strach. I o tym chce nam powiedzieć film Bergmana. Strach, któremu się poddasz, jest twoją winą. Winą wobec siebie i wobec innych. Człowiekowi wolno się bać, ale nie wolno się oddać lękowi w niewolę. Kto wybierze strach — wybierze faszyzm.

— Wychodząc za mąż należałam do dziewcząt nie zepsutych i dobrze wychowanych. Z domu wyniosłam spokój, serdeczność i całkowite zaufanie do ludzi. Zawierzając swoje życie mężowi, nie wiedziałam, że mam do czynienia z człowiekiem nieuczciwym, który ożenił się ze mną, mając w tym samym czasie romans z innymi kobietami, którym również obiecywał małżeństwo. Wybrał jednak mnie za żonę, ponieważ uważał, że jestem porządna i godna zaufania. Że będę pilnowała domowego ogniska i nigdy nie „przyprawię mu rogów".

Przez dwanaście lat naszego małżeństwa nie orientowałam się, co jest przyczyną złego traktowania mnie przez męża. Wychowałam nasze dzieci w nadziei, że może coś się zmieni, że mąż zacznie mnie darzyć takim samym uczuciem jak ja jego. Znosiłam obelgi, brak troski o mnie i o dom. Kładłam to wszystko na karb braku kultury osobistej mojego męża, bo mu bezgranicznie wierzyłam. Z chwilą kiedy zorientowałam się, że mąż przez wszystkie lata naszego pożycia zdradzał mnie — rozchorowałam się. W tym czasie mąż zdradzał mnie jawnie z moją niby przyjaciółką. Powoli zaczęłam wracać do równowagi. Stawałam się innym człowiekiem. Przestałam męża kochać. Dziś już mogę go tylko tolerować, ale jak długo?

Nurtuje mnie pytanie, czy w takiej sytuacji żyć dalej razem, odwlekać decyzję rozwodu na dalsze lata, kiedy dzieci pójdą z domu, a ja się zestarzeję, czy rozejść się teraz, kiedy jestem jeszcze w sile wieku? Boję się wpaść w depresję, z której może nie być później ratunku.

Tysiące takich listów napływa do redakcji „Przyjaciółki", „Zwierciadła", „Kobiety i Życia". Dotyczą problemów rodziny, a zwłaszcza konfliktów małżeńskich. Autorka przytoczonego listu do „Przyjaciółki" jeszcze na rozwód się nie zdecydowała. Fakt napisania przez nią tego listu można traktować jako próbę ocalenia wartości, które reprezentuje małżeństwo: ocalenia związku z drugim człowiekiem, związku chroniącego przed samotnością.

W czasach współczesnych narastają elementy kryzysowe wewnątrz rodziny. Ich objawy to: stale wzrastająca ilość rozwodów, zwiększenie tendencji odśrodkowych i indywidualistycznych w rodzinie. W konsekwencji zmniejsza się ilość czasu spędzanego w gronie rodzinnym. Dom traktowany jest jako hotel służący jedzeniu i spaniu. Taki stan rzeczy wpływa niekorzystnie na wychowanie dzieci. Niepewność co do dalszych losów obecnej formy rodziny powiększa fakt, że rozwody to nie tylko określone problemy dwojga ludzi, ale także kłopotliwy problem dla państwa i społeczeństwa.

Jak to zjawisko kształtuje się w naszym województwie?

Bilans za ubiegły rok nie napawa optymizmem: do sądu wpłynęły 572 sprawy rozwodowe. W 241 przypadkach rozwód orzeczono. Rozpiętość wieku rozwodzących się jest duża, bo od 20-latków, aż do... 80-latków. Tak — to nie omyłka: tamtego roku do sądu wpłynął pozew o rozwód od 83-letniego mężczyzny. Jako powód podał on... niezgodność charakterów ze swoją długoletnią małżonką.

Trafiają się również swojego rodzaju recydywiści, a więc osoby, które rozwodzą się dwukrotnie (a nawet więcej razy) i to często z tą samą kobietą. Widocznie kierują się w życiu przysłowiem: do trzech razy sztuka.

Wśród wnoszonych spraw rozwodowych prym wiedzie ludność miejska, chociaż coraz częściej zdarzają się rozwody i na wsi, co stanowi wyraźne novum.

Rejestr przyczyn rozwodów jest obszerny. Od elementarnych, takich jak alkoholizm, niewierność małżeńska, niezgodność charakterów, sprawy intymne, aż do takich, które wywołują głębsze refleksje, dyktują potrzebę szukania odpowiedniej profilaktyki, stosowania właściwej pedagogiki społecznej. Niektórzy na przykład upatrują przyczyny rozwodów w zmianie pozycji kobiety w rodzinie, na które decydujący wpływ wywarła praca zawodowa kobiet. Większość mężczyzn uważa pracę żony głównie za konieczność gospodarczą, natomiast wiele kobiet nie zrezygnowałoby z niej nawet wówczas, gdyby zarobki męża były wyższe. Kobiety cenią sobie posiadanie własnych pieniędzy, oderwanie się choćby na kilka godzin od spraw domowych, szersze kontakty towarzyskie. Niezależność materialna z jednej strony, z drugiej zaś większa rola uczucia przy zawieraniu małżeństwa wpływają w wielu wypadkach na szerzenie się egalitarnego typu rodziny: małżonkowie wspólnie omawiają sprawy gospodarcze, problemy wychowawcze itp. W razie zaś konfliktów, spowodowanych np. zdradą lub pijaństwem męża, kobieta coraz częściej decyduje się na odejście od niego. Większa samodzielność materialna kobiet tłumaczy częściowo fakt, że rozwody najczęstsze są w kręgach ludzi o wyższych kwalifikacjach, a najrzadsze w środowiskach wiejskich.

Jedna ze starszych wiejskich kobiet wspomina: — *Dawniej chłopy bardzo bili swoje żony. Ten, co pił, wybił babę codziennie i tak cierpiała nieraz do samej śmierci ale nigdzie od niego nie uciekła. Bo nam mówili, że odchodzić od męża to straszny grzech i żadna się nie odważyła. Zdarzały się również wypadki, że mąż wyrzucił z domu żonę z małymi dziećmi nie troszcząc się o jej losy.*

— Lektura akt spraw rozwodowych przynosi ciekawe informacje. Otóż, okazuje się, że równie częstą przyczyną rozbicia rodziny jest dążność kobiety do odgrywania pierwszoplanowej roli w rodzinie, krótko mówiąc walka o władzę.

Ponadto do zjawisk zdecydowanie negatywnych, wywołujących rozwody, należą także warunki materialne i sprawy mieszkaniowe. Szczególnie te ostatnie są barierą, którą najtrudniej pokonać. „Znaleźć się na własnych śmieciach" — to marzenie większości młodych małżeństw. Ale najczęściej droga do tych „własnych śmieci" wiedzie przez wspólne mieszkanie z rodzicami, wynajęty pokój, hotel robotniczy. Nierzadko małżonkowie zmuszeni są mieszkać oddzielnie, nawet wtedy, kiedy narodzi się już dziecko. Mieszkanie z rodzicami czasem oznacza posiadanie wydzielonego pokoju, czasem tylko jednego kąta pokoju z własnym tapczanem. Na ogół, wcześniej czy później, rozpoczyna się „rodzinna droga przez mękę", gospodynie trzaskają garnkami przy wspólnej kuchni, rodzice zbyt natarczywie ingerują w sprawy młodych, młodzi chcą ułożyć sobie życie według własnej hierarchii potrzeb i wartości. W końcu, kiedy młodzi otrzymują mieszkanie, są już tak zmęczeni sobą i kłopotami poprzedzającymi ten sukces, iż nie decydują się na dalsze współżycie.

Teza ta z pewnością jest dyskusyjna, bowiem rzeczywistość jest bardziej skomplikowana. Dowód — rozwody wśród ludzi z długim stażem małżeńskim, ustabilizowaną sytuacją materialną, własnym mieszkaniem lub domem. Przykład, list 43 letniej kobiety, matki trojga dzieci, która po 22 latach małżeństwa decyduje się na rozwód.

— Dzień mój zaczyna się od wyjścia z domu do pracy, potem po zakupy i do domu, gotuję, sprzątam, piorę. Dlaczego jest mi tak ciężko żyć? Mąż ma 46 lat, pracuje w pobliżu domu, w pracy jest człowiekiem cenionym, lubianym, koleżeńskim, „humorystą". W domu jest małomówny, raczej w ogóle nie mówi, zainteresowania męża to gołębie, książki, krzyżówki, no i wieczorem telewizor. Jakby nie wiedział, że ma dzieci, żonę.

Nigdy nie interesował się sprawami domowymi, uważa, że skoro oddaje pensję, to spełnia święty obowiązek. Możemy siedzieć z mężem cały dzień i całą noc i nie będziemy mieli sobie nic do powiedzenia. Z początku zwierzałam mu się z różnych spraw, dzieliłam się wrażeniami z pracy, z podróży, pragnęłam mieć prawdziwego przyjaciela, nic z tego nie wyszło.

Nigdy mnie nie pochwalił, nie powiedział, że jestem dobrą matką, żoną czy gospodynią. Przez 22 lata nie usłyszałam, że coś dobrze zrobiłam. Przy tym jest bardzo uparty i zawzięty. Po najmniejszej sprzeczce nie rozmawia ze mną, nawet przez dwa miesiące. Od czasu do czasu lubi wypić i dopiero wtedy próbuje załatwić sprawy dotyczące rodziny, domu, a szczególnie dzieci. Nie wiem, co to znaczy zadowolenie z życia. Nie wyobrażam sobie, jak można być mężem i nie zainteresować się żoną.

— Rozwodom sprzyja także zmniejszenie się zasięgu zewnętrznej kontroli nad zawieraniem małżeństw. Niegdyś małżeństwa były przede wszystkim wynikiem umów między rodzinami, dziś zaś stają się coraz bardziej kwestią uczucia samych zainteresowanych. Wpływa to na zmianę modelu rodziny, w którym silniej akcentuje się element emocjonalny, stwarza jednak i pewne zagrożenie dla trwałości rodziny, gdy tylko uczucie to wygasa.

Nie można pominąć ponadto obniżenia stopnia kontroli religijnej nad rodziną. Spadek autorytetu norm religijnych spowodował, że odpadł jeden z ważnych hamulców powstrzymujących przed rozwiązaniem małżeństwa.

Na zakończenie warto wspomnieć o jeszcze jednym, rzadziej wymienianym, lecz jak sądzę równie ważnym czynniku, w istotny sposób wpływającym na nietrwałość małżeństwa: psycho-społeczna dojrzałość obydwu partnerów do małżeństwa. Niestety, zbyt często jej brak jest powodem rozwodu. Trudno mówić o owej dojrzałości u szesnastolatków i osiemnastolatków, których do małżeństwa zmusza ciąża. Czy jednak zdolność wydania dziecka na świat jest równoznaczna ze zdolnością do stworzenia mu domu? Takie małżeństwa z reguły są nietrwałe, rozpadają się często po urodzeniu dziecka. Młodzi, którzy wspólne życie wyobrażają sobie jak wspaniałą przygodę, nie mają żadnego przygotowania do trudów codzienności.

Rozmawiałam na temat rozwodów z przewodniczącą Zespołu Kobiet Prawników przy Lidze Kobiet — panią ALICJĄ MERON, która wskazała na kilka aspektów prawnych tematu. Przede wszystkim mówiła o korzyściach, jakie przyniosło utworzenie w 1977 roku Sądów Rodzinnych. Dzięki nim wszystkie sprawy dotyczące problemów rodziny zostały zgrupowane w jednym wydziale, a nie jak dawniej w kilku. I tak: rozwody i alimenty pozostawały w gestii Sądów Cywilnych, pozbawienie władzy rodzicielskiej załatwiał Wydział dla Nieletnich, sprawy majątkowe małżonków — Wydział Cywilny Nieprocesowy, a Sąd Karny — znęcanie się nad współmałżonkiem itp. Wzmocniona została także działalność profilaktyczna Sądu. Ma ona zapobiegać wnoszeniu nieprzemyślanych spraw rozwodowych. Mając na względzie, głównie, dobro dzieci z tych rodzin. Wiele razy sąd nie wyraził zgody na rozwód, jeżeli badania psychologiczne wykazały, że rozbicie małżeństwa wpłynie szkodliwie na zdrowie dziecka.

Mimo toczących się od wielu lat dyskusji, odpowiedź na pytanie: dlaczego ludzie się rozwodzą jest zagadnieniem bardzo złożonym. Są sytuacje, w których dalsze współżycie dwojga ludzi wydaje się rzeczą niemożliwą. Rozwód jest w takich wypadkach jedynym rozwiązaniem. Ale zdarzają się także historie, gdzie o rozwodzie zdecydowano zbyt szybko i łatwo. Rozwód okazuje się wówczas wielką omyłką, efektem pochopnych i nieprzemyślanych decyzji. Tylko, że często „wszystkie mosty zostają spalone" i nie można już tego błędu naprawić. A najgorzej, że ofiarami takich egoistycznych decyzji są dzieci, których pozbawia się pełnego rodzinnego domu, miłości, bezpieczeństwa.

Nie ma małżeństw bez konfliktów, ale nie są one groźne, gdy po obydwu stronach instnieją intencje do ich pozytywnego rozwiązania. Bo jak dotąd recepty na szczęśliwe pożycie małżeńskie nikt jeszcze nie wynalazł.

Danuta Binek

DLACZEGO SIĘ ROZWODZIMY?

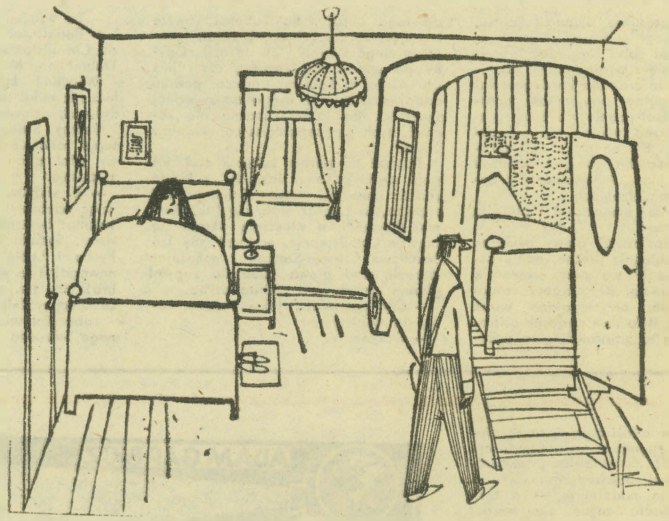

Rys. Henry Büttner

Beata Dembowska

Inicjatywa MO i „Orbisu"

USPRAWNIENIA KTÓRE CIESZĄ

Coraz więcej Polaków podróżuje po świecie. Ilekroć jednak wybieramy się za granicę, radość z wyjazdu zostaje pomniejszona koniecznością załatwienia formalności paszportowych. Mimo systematycznego upraszczania tej procedury sporo czasu trzeba stracić zarówno przy składaniu wymaganych formularzy, jak i w kolejce po odbiór stosownego dokumentu.

Rozmawiam z majorem **ADAMEM TURATSZYM**, naczelnikiem Wydziału paszportów Komendy Wojewódzkiej MO w Nowym Sączu i **STANISŁAWĄ KOCEMBOWĄ**, kierującą sądeckim oddziałem „Orbisu".

— *Panie majorze, ciasno u Was i tłoczno...*

— Rzeczywiście, warunki lokalowe stanowią wąskie gardło i w najbliższym czasie nie ma perspektyw na rozładowanie tego problemu drogą uruchomienia dodatkowych stanowisk obsługi interesantów w samej Komendzie. Szukamy zatem innych możliwości rozładowania uciążliwego dla obywateli tłoku

— *Zanim opowie Pan o tych możliwościach, proszę ujawnić, jak wielki jest w naszym województwie ów ruch paszportowy, ilu ludzi obsługujecie?*

— Proszę bardzo: w ciągu dwóch pierwszych tygodni lutego mieliśmy do rozpatrzenia 2 900 wniosków. Nie jest to jeszcze sezon spiętrzonych wyjazdów, a już każdego dnia trzeba przyjąć sto osób. W poniedziałki i czwartki, gdy godziny pracy są u nas wydłużone, staje w kolejce po dwieście osób.

— *Czy to jest krajowa norma, czy też mieszkańcy województwa nowosądeckiego częściej ruszają na zagraniczne wojaże?*

— Lokujemy się w krajowej czołówce. Statystycznie rzecz biorąc co 56 obywatel wyjeżdża od nas do krajów kapitalistycznych. Natomiast co piąty do krajów socjalistycznych. Nie uwzględniam w tych wyliczeniach wyjazdów do NRD. Jedną z przyczyn masowości tego ruchu jest bliska odległość od sąsiadów pięć przejść granicznych w regionie.. Przede wszystkim jednak rozbudzenie potrzeb turystycznych w społeczeństwie.

— *Żeby sprostać tym potrzebom, co Państwo zamierzacie zrobić?*

— Ułatwi niewątpliwie życie turystom i polepszy warunki pracy wydziału paszportowego wspólna inicjatywa milicji i „Orbisu". Otóż od 1 kwietnia uruchamiamy w sądeckim oddziale „Orbisu" specjalny punkt przyjmujący wnioski paszportowe. Można tu będzie składać także wniosek o wkładkę paszportową oraz uzyskać wpis do dowodu osobistego umożliwiający przekroczenie granicy.

— *Odpłatnie?*

— Tak. „Orbis" będzie pobierał pewną opłatę za te usługi. Jej wysokość ustalimy w najbliższych dniach i podamy do publicznej wiadomości.

— *A odbiór paszportu?*

— Następował będzie po 30 dniach od chwili złożenia wniosku. Z tym, że trzeba się będzie pofatygować na Komendę. Postaramy się tak to zorganizować, żeby w sezonie funkcjonował oddzielny punkt wydawania paszportów. Idzie o to, żeby interesanci nie musieli stać we wspólnej kolejce z osobami składającymi dopiero wnioski.

— *W ten sposób istotnie zaoszczędzicie sporo społecznego czasu. Czy jednak nie można wprowadzić dalszych uproszczeń?*

— Zapewne można. Na przykład równolegle chcemy usprawnić dokonywanie wpisów do dowodów osobistych. Dokonywałoby się tej formalności w szkołach i zakładach pracy. W uzgodnionym dniu zainteresowani przyniosą wypełnione formularze, zdjęcia i stemple, a następnego dnia pracownik wydziału paszportowego przekaże dowody uprawniające do wyjazdu. To również poważnie skróci kolejkę.

Przy okazji chciałbym prosić wszystkich planujących wyjazdy zagraniczne, by nie zostawiali załatwiania formalności na ostatnią chwilę. Paszport jest ważny przez rok, nic nie stoi więc na przeszkodzie, by wnioski składać wcześniej, unikając w ten sposób uciążliwości i pomagając nam rozładować sezonowe spiętrzenia w pracy.

— *Ostatnie pytanie już wyłącznie do Pani Dyrektor: usługi „Orbisu" są drogie. Czy inicjatywa, o której rozmawiamy, spotka się zatem z dobrym przyjęciem?*

— Utarło się takie przekonanie, że „Orbis" jest instytucją drogą. Sądzę jednak, iż opłaty za pośrednictwo nie będą wygórowane. Dołożymy przy tym starań, żeby nasze usługi i w tej dziedzinie okazały się najwyższej jakości.

Pragnę także powiedzieć, że kosztowne są u nas tylko wycieczki zagraniczne. Decyduje o tym ich standard i atrakcyjność. Ale już nasza oferta krajowa nie odbiega cenowo od ofert innych biur turystycznych. Zachęcam zatem do korzystania z naszych propozycji dotyczących zarówno wczasów, jak i wycieczek zwłaszcza w dni wolne od pracy.

— *Dziękuję Państwu za tę rozmowę i mam nadzieję, że racjonalizacja obsługi w sprawach paszportowych zostanie dobrze przyjęta w społeczeństwie.*

Monika Wagner

KTO BYŁ OJCEM KAROLA?

Dwie rodziny — Gądków i Piotrowskich — procesują się od ćwierćwiecza, a historia tego sporu, zgromadzona w pokaźnej dokumentacji, zawiera plik korespondencji: odpisy wyroków, prośby, zawiadomienia z sądów, pisma do sądów: Rejonowego w Zakopanem, Powiatowego w Nowym Targu, Wojewódzkiego w Krakowie, Najwyższego w Warszawie, do Ministerstwa Sprawiedliwości, a nawet do KC PZPR i do telewizji.

Marian Gądek ożenił się z Ludwiną niedługo po wojnie. Po ojcu odziedziczył niewielkie gospodarstwo rolne. Ludwina wniosła w nową gazdówkę niemały kawałek ziemi otrzymany od rodziców. Wspólne gospodarstwo prowadzone było wzorowo, dawało niezły dochód, a sąsiedzi orzekli zgodnie, że Gądkowie to jedni z bardziej zamożnych i zgodnie żyjących gazdów. Ale że w każdym szczęściu bywają cienie, więc i u Gądków ich nie zabrakło. Małżeństwo to było bezdzietne. Marian podczas okupacji był karany za działalność konspiracyjną, przebywał w więzieniach, obozach koncentracyjnych. Poddawano go torturom, które przypuszczalnie mogły zadecydować o niemożności posiadania dzieci. Gądkowie musieli więc pogodzić się z faktem braku potomków.

Stadło drugie — Anna i Jan Piotrowscy — od początku nie było zgrane. To rozchodzili się, to znów schodzili. Anna nie była dobrą i zbyt wierną żoną. Zanadto majętni też Piotrowscy nie byli. Mieli jednak skarb, którego próżno czekali Gądkowie: czwórkę dzieci. Co prawda Jan, znając ciągoty żony do innych mężczyzn, nie bardzo uznawał dwoje z nich, a już szczególne podejrzenia budził syn Karol — nie będąc jednak całkowicie pewien ojcostwa, Jan dla spokoju zostawił dziecku swoje nazwisko.

Właśnie między rodzinami Gądków i Piotrowskich rozpoczęły się po urodzeniu Karola. Anna zaskarżyła Mariana do sądu, podając go za ojca tego chłopca. Na pierwszym procesie i podczas następnych przekonała Sąd Wojewódzki w Krakowie, że z Marianem Gądkiem utrzymywała kontakty cielesne, a wynikiem ich jest urodzenie się Karola. Mąż Anny stwierdził, że w okresie poprzedzającym narodzenie syna nie mieszkał z żoną, i nie bywał z nią w żadnych kontaktach. Marian bezskutecznie bronił się przed takimi oświadczeniami. Wyjaśniał, że jest niepłodny, że żony nigdy nie zdradzał, a już na pewno nie uczyniłby tego z Anną. Sąd Wojewódzki w Krakowie odrzucał wyjaśnienia Mariana.

Pierwszy wyrok, wydany w 1956 r., orzekał, że Jan Piotrowski ojcem Karola nie jest. W tej sytuacji wiarygodny stał się fakt, że jest nim Marian Gądek.

Teraz Anna posunęła sprawę dalej: oskarżyła Mariana o alimenty na rzecz dziecka oraz o zwrot kosztów związanych z porodem. Marian bezskutecznie próbował odrzucić przypisywane mu ojcostwo, kilkakrotnie wnosił prośby do sądów o dokonanie rewizji sprawy. Nastąpiły kolejne procesy: to w Sądzie Rejonowym w Zakopanem, to w Sądzie Wojewódzkim w Krakowie; powiększało się grono zainteresowanych, płynęły lata...

Świadkowie ze strony Mariana stanowczo zaprzeczali stwierdzeniu, jakoby on miał być ojcem małoletniego Karola Piotrowskiego. Oświadczali, że Anna przyjmowała w okresie separacji z mężem różnych mężczyzn, między innymi robotników pracujących przy budowie dróg. Spotykała się także ze swoim mężem. Świadkom sama mówiła raz, że ojcem Karola jest Marian, innym razem — że mąż lub inny z sąsiadów. Pomimo to sądy podtrzymywały pierwszą decyzję i oficjalnie uznały Mariana za ojca Karola.

Sytuacja taka trwała około 9 lat. W tym czasie zginął tragicznie mąż Anny — Jan Piotrowski. Marian Gądek, w swym odczuciu mocno pokrzywdzony, nadal próbował udowodnić prawdę. Krzywdzący, niesłuszny wyrok powinien zostać zmieniony — on ojcem Karola nie jest.

Sprawa trafiła do Sądu Powiatowego w Nowym Targu. Jego wyrok podważył orzeczenia Sądu Rejonowego w Zakopanem oraz Sądu Wojewódzkiego w Krakowie, zarzucając im, że dotychczas prowadzone dochodzenia nie były oparte na wnikliwej analizie materiału dowodowego, łącznie z badaniami krwi obojga rodziców: małżeństwa Anny i Jana Piotrowskich oraz ich syna Karola. Rzeczywiście, Jan nie poddał się tym badaniom, tłumacząc, że nie musi tego czynić, gdyż jego ojcostwo dawno zostało wykluczone. Teraz Jan już nie żył. Sąd nie zrezygnował jednak z przeprowadzenia badań antropologicznych Jana po zgonie. Wynik badań nie wykluczał jego ojcostwa. Sąd uznał, że wniesienie powództwa o ojcostwo Mariana Gądka było wynikiem zmowy małżeństwa Piotrowskich, którzy w ten sposób pragnęli zabezpieczyć byt swego dziecka. Wiedzieli, że Marian jest jednym z zamożniejszych gospodarzy wsi i nie posiada potomstwa. Końcowym wynikiem postępowania sądowego było orzeczenie, że Marian Gądek nie jest ojcem Karola Piotrowskiego.

W niespełna rok po ogłoszeniu tego wyroku umarła Anna. Syn zmarłej — Karol — miał 10 lat. Nie odczuwał potrzeby sprawdzenia kto właściwie jest jego ojcem.

Spokój trwał przez 12 lat. Nawet nieprzyjaciele Mariana powoli przyjęli do wiadomości fakt, że nie jest on ojcem Karola. Ale po 12 latach sprawa znów zaczęła odżywać, bowiem Karol doszedł do pełnoletności. Nie szczędził starań, by dowieść tego, co zostało już wykluczone.

Znów zaczęły się procesy w Sądzie Rejonowym w Zakopanem i w Wojewódzkim w Krakowie. Pod uwagę brano dochodzenia i orzeczenia sprzed 1964 r. W postępowaniach uwzględniano opinie: Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Krakowie z 1963 r., wykazujące w oparciu o wyniki badań krwi Anny i Mariana oraz Karola, że nie da się wykluczyć możliwości ojcostwa Mariana; Zakładu Antropologii UJ z 1964 r., stwierdzające, że ojcostwo Mariana w stosunku do Karola jest możliwe. Brane też były pod uwagę zeznania świadków ze strony Anny mówiące, że Marian i Anna często się spotykali i nie jest wykluczone, iż żyli ze sobą. Anna na łożu śmierci jeszcze raz powiedziała, że to Marian jest ojcem jej syna Karola.

Na wyraźne życzenie sądu Marian Gądek został poddany w 1976 r. badaniom w Zakładzie Medycyny Sądowej AM w Krakowie. Nie wykryto u niego żadnej z ogólnych chorób, z którymi łączy się niekiedy niezdolność płciową. Zeznań Mariana i jego świadków w ogóle nie brano pod uwagę, większość uznano za fałszywe. Sąd Wojewódzki, biorąc za podstawę wcześniejsze ustalenia Sądu Rejonowego w Zakopanem, zawyrokował, że Marian jest ojcem Karola.

Sprawę można by uznać za zakończoną, gdyby nie drobny fakt, który zadecydował o przedłużaniu się całej historii: otóż, pewnego popołudnia 1977 r. Ludwina, żona Mariana, dokonując okresowych porządków w szafach, odnalazła dokument wykazujący, że jest całkowicie zdrowa i zdolna do urodzenia dziecka. Zaświadczenie było wydane przez dr P. Rybickiego w 1953 r. Zaczęło się gorączkowe poszukiwania doktora. Ostatecznie odnaleziono go: na życzenie małżeństwa Gądków potwierdził wiarygodność znalezionego dokumentu oraz sam zaproponował złożenie w sądzie oświadczenia w tej sprawie. Małżeństwu Gądków udało się też dotrzeć do dra H. Wernera z Nowego Targu, u którego leczyli się w 1960 r. I on przedstawił zaświadczenie, w którym potwierdził prowadzenie leczenia oraz oświadczył, że w oparciu o badania nasienia u ob. Mariana Gądka stwierdza azoospermę (brak plemników).

Marian odzyskał nadzieję na dojście swej prawdy. Skierował do Sądu Wojewódzkiego prośbę o przeprowadzenie rewizji ostatniego wyroku. Ponawiał prośby jeszcze kilkakrotnie, ale niestety — bezskutecznie. W 1978 r., po tragicznym wypadku w pociągu, Marian umarł. Jednak sprawa ciągnęła się nadal, procesy nie ustawały.

Na polu bitwy zostało obecnie dwoje bohaterów: żona domniemanego ojca, Ludwina, oraz 25-letni Karol. Ludwina zdaje sobie sprawę, że zawiłe prawo jest przeciwko niej, że wisi nad nią widmo płacenia zaległych alimentów, podziału majątku. Nękana przez Karola i jego sojuszników żywi jednak nadzieję, że znajdzie sprawiedliwość i że w końcu udowodni, iż jej zmarły mąż nie mógł być ojcem Karola. Pisze wiele listów — do prezesów Sądu Rejonowego i Wojewódzkiego, do Prokuratury Generalnej, do telewizji. W korespondencjach przytacza fakty, przesyła niezbędne dokumenty potwierdzające argumenty przeciwko ojcostwu męża w stosunku do Karola, prosi i pyta: czy niepłodny mężczyzna po obozie może być ojcem jakiegokolwiek dziecka? Ale zamiast oczekiwanego przez nią pomocnego zainteresowania uzyskuje tylko potwierdzenie słuszności ostatniego wyroku sądowego i przypomnienie o konsekwencjach nierespektowania go.

W ubiegłym roku Ludwina nie oddawała przez prawie 5 miesięcy mleka do skupu, gdyż z należnego jej ekwiwalentu potrącane były długi alimentacyjne. Ludwina traci cierpliwość, siły, czas, które mogłaby spożytkować przy prowadzeniu gospodarstwa. Czeka, a z nią mieszkańcy wsi — przyjaciele i wrogowie. Czy jednak doczeka się właściwego, jej zdaniem, i sprawiedliwego wyroku? Udowodnienie ojcostwa jest niezwykle trudną do rozwiązania sprawą.

Z różnych stron świata

Niszczycielska siła

70 członków klubu karate w Anglii tylko przy pomocy nóg i gołych rąk zniszczyło 17 budynków, przeznaczonych do rozbiórki. Członkowie klubu mają nadzieję, że ich wyczyn oraz nazwiska znajdą się w księdze rekordów „Guinessa".

Słoneczny samolot

Przez godzinę i 32 minuty latał nad bezludnymi obszarami Arizony w USA samolot, wykorzystujący wyłączenie energię słoneczną. Fachowcy sądzą, że udany eksperyment otwiera przed lotnictwem zupełnie nowe perspektywy.

Miasto niedźwiedzi

Miasteczko Churchill w północnej Kanadzie nazywane jest nie bez powodu światową stolicą polarnych niedźwiedzi. Bywają takie okresy, że po ulicach spaceruje około 140 białych misiów, które nie zawsze zachowują się nieszkodliwie. Ostatnio do umowy zbiorowej służby zdrowia wstawiono klauzulę, że ilekroć w mieście ogłoszony będzie alarm z powodu obecności niedźwiedzi, 60-osobowy personel miejscowego szpitala będzie bezpłatnie odwożony do pracy specjalnymi samochodami.

Wolne tempo w Watykanie

Definitywnie skończyły się szybkie jazdy samochodami w najmniejszym państwie świata — Watykanie. Wprowadzono tam ograniczenie prędkości do 30 km/godz. W ten sposób Watykan stał się państwem najdrastyczniej na świecie ograniczającym prędkość pojazdów mechanicznych.

Płyty gramofonowe do jedzenia

Komu znudzi się słuchanie płyty — może ją zjeść. Jest to możliwe w Japonii. Obywatel tego kraju Yasuko Yasuda zademonstrował na specjalnych targach, organizowanych dla wynalazców, płyty gramofonowe wykonane z mąki ryżowej. Ich wynalazca twierdzi, że żywotność płyt ryżowych w zasadzie zależy tylko od tego, czy ich właściciel zechce je zjeść lub nie.

Najdroższe miasta świata

Amerykańskie czasopisma turystyczne ogłosiły ostatnio listę najdroższych miast świata — chodzi tu o wysokość kosztów utrzymania mieszkania, przeciętne koszty ubrania i publicznych środków lokomocji.

Najdroższym miastem świata jest stolica Szwecji — Sztokholm. Dalej idą w kolejności: Oslo, Bruksela, Genewa, Kopenhaga, Haga, Paryż i Wiedeń.

Na temat tej listy smętne rozważania snują Austriacy. Wiedeński „Kurier" pisze, aby się nie sugerować tą listą. Sztokholm jest wprawdzie najdroższy, ale robotnicy szwedzcy zarabiają dwa razy tyle ile ich koledzy w Austrii, a przecież ceny nie są u nich dwa razy większe.

Wiersz na włosku

31-letni Chińczyk Shen Weizhong wykonał niebywałą pracę. Wiersz, złożony z 28 pisarskich znaków chińskich, wyrył na włosie długości 5 milimetrów. Do tego celu użył mikroskopu oraz wykonanego przez siebie specjalnego skalpela.

Gospodarka

Ceny detaliczne: od czego zacząć?

Założenia reformy gospodarczej poddają pod rozwagę możliwość zasadnicznej przebudowy struktury cen detalicznych i dochodów ludności w celu szybkiego przywrócenia równowagi rynkowej. Nad potrzebą takiego kroku dyskutujemy bez mała od kilkunastu lat, a każda próba podejścia do tematu kończyła się jeszcze głębszym zachwianiem istniejącej struktury. Uzasadnione z czysto ekonomicznego punktu widzenia, lecz niefortunnie zaprogramowane i przeprowadzone podwyżki cen żywności z lat 1970, 1976 i 1980 spowodowały kataklizmy społeczne.

Mądrzy po szkodzie wiemy obecnie, że warunkiem zmiany cen musiałoby być uzyskanie szerokiego poparcia społecznego, wynikającego ze zrozumienia ich konieczności oraz uprzedniej rzetelnej informacji i dyskusji ogólnospołecznej. Ale i ta wiedza nie wystarczy, zwłaszcza jeśli się zważy, iż powoływali się na te zasady już autorzy operacji cenowych z 1976 r. i połowy 1980 r.

A czas nagli. Dopłaty do cen podstawowych artykułów żywnościowych znów wzrosną w tym roku o 60 mld zł. Opóźnia to proces odzyskiwania równowagi rynkowej. Od rozwiązania tego problemu zależy szybkie i kompleksowe wprowadzenie w życie podstawowych założeń reformy, z którą społeczeństwo nasze wiąże tak wielkie nadzieje.

Doświadczenia przeszłości wskazują, że społeczeństwo nie jest raczej podatne na rewolucyjną zmianę struktury cen. Przy takiej operacji radykalnej zmiany cen i dochodów, trudno byłoby jednostce obliczyć straty i zyski. Skomplikowany mechanizm rewolucji cenowej rodzi niebezpieczeństwo, że zbyt wielu ludzi zostałoby rzeczywiście skrzywdzonych, a skala tego pokrzywdzenia może nie pozwolić przejść nad nim do porządku dziennego.

Projekt reformy cen musi być zatem obiektywnie uczciwy i wypróbowany w mniejszej skali, w której te omyłki będą mniejsze, możliwe do skorygowania w kolejnych jej etapach. Moim zdaniem nie rodzi żadnego niebezpieczeństwa podniesienie cen cukru, przy równoczesnym zachowaniu systemu kartkowego, jeśli każdy otrzymywałby wraz z bonami różnicę w złotówkach między obecną, a podniesioną w ten sposób ceną cukru. Na pewno wiele ludzi zrezygnuje z realizacji swych uprawnień do zakupu cukru, sięgając do powszechnie obfitych zapasów domowych — zachowując różnicę złotówkową na inne cele.

Ale byłaby to operacja zbyt prosta dla zdobycia doświadczenia i wiedzy, co do społecznych reakcji konsumentów na zwiększone ceny rekompensowane po stronie dochodów. Lepsze możliwości daje chleb i produkty zbożowe. Dla nikogo nie ulega chyba wątpliwości, że są one zbyt tanie w stosunku do cen innych towarów, co sprzyja marnotrawstwu zbóż. Nawet w 1976 r. masowemu odrzuceniu cen mięsa towarzyszyło zdziwienie, że nie ruszono chleba, którego cena wydawała się wówczas powszechnie za niska. Chociaż ukryte podwyżki nie ominęły cen chleba i produktów zbożowych, ich poziom jest nadal absurdalnie niski.

Tylko tradycyjny szacunek do chleba ogranicza karmienie nim trzody, lecz zjawisko to nie ominęło innych produktów zbożowych, o czym świadczą ich braki w sklepach. Śmiem twierdzić, że większość społeczeństwa jest już przygotowana na ruszenie cen właśnie tych artykułów najpierwszej potrzeby. Należący do „Solidarności" związek zawodowy piekarzy zasugerował to niedwuznacznie na konferencji we Wrocławiu. Z badań budżetów rodzinnych wiemy, jakie jest spożycie chleba i produktów zbożowych w rodzinach o różnym poziomie dochodu. Powinno tu ułatwić obliczenie rzeczywistej wysokości rekompensaty, płacowej z tytułu podniesionych cen.

Czy odważymy się na taki krok? Obok korzyści ekonomicznych byłby to cenny poligon doświadczalny konsultacji społecznych w nowej strukturze związkowej. W przypadku powodzenia operacji przełamany zostałby być może zaczarowany krąg cen, którego istnienie ciążyło dotychczas na stosunkach między władzami, a obywatelami.

TOMASZ WALAT

Chiny

Premie za bezdzietność

Władze chińskie od lat borykają się z ogromnym, trudnym i złożonym problemem: zbyt wielkim przyrostem ludnościowym. Tempo wzrostu ludności Chin nasiliło się m. in. dzięki rozwiązaniu najbardziej palących problemów społecznych, tj. poprawie funkcjonowania służby zdrowia, zakończeniu wojny domowej i utrzymywaniu relatywnie stabilnych źródeł żywnościowych.

Demografowie sądzą, że jeśli Chiny nie chcą zaprzepaścić tych osiągnięć, muszą doprowadzić do osłabienia gigantycznego tempa przyrostu. Jakkolwiek w Chinach nie przeprowadza się spisów powszechnych, na podstawie szacunków wiadomo, że jej liczba kształtuje się obecnie na poziomie 970—1100 mln obywateli, a roczny przyrost ludności wynosi 12 mln osób, tj. tyle, ile liczą Holandia i Australia razem wzięte.

Zjawisko nadmiernego przyrostu nie przyczynia się do umocnienia tego kraju. Będzie ono hamowało rozwój Chin, jeśli nie podejmie się drastycznych środków antypopulacyjnych — twierdzi autor książki „Chińczycy", David Bonavia, długoletni korespondent londyńskiego dziennika „The Times" w Pekinie.

Jakkolwiek nie interpretować tego problemu, jest on przerażający. Jedna kobieta chińska w ciągu swego aktywnego życia biologicznego rodzi troje dzieci. Władze chińskie prowadzą kampanię, aby wskaźnik ten obniżyć do jednego dziecka.

Wprowadza się wszelkie możliwe sankcje społeczne i ekonomiczne, aby zniechęcić małżeństwa do posiadania więcej niż jednego dziecka, a już jeżeli koniecznie pragną — to dwojga najwyżej.

W programie polityki populacyjnej zakłada się obniżenie tempa przyrostu do 0,5 proc. do 1985 r. i do zera w roku 2000. W tym czasie liczba ludności Chin osiągnie pułap 1 300 mln. Niektórzy demografowie twierdzą, że od tego momentu, tj. od 2000 r. powinno się realizować politykę „negatywnego wzrostu", aby doprowadzić w ten sposób do zmniejszenia liczby ludności do poziomu 1 mld. Programu takiego nie realizował jeszcze żaden kraj świata. Przeciwko tym planom działać będzie spodziewany w latach 1980—1985 boom urodzinowy, podobny do eksplozji urodzin z końca lat pięćdziesiątych i początku lat sześćdziesiątych.

Można jednak spostrzec pewne pozytywne sygnały. Tempo przyrostu ludności spadło z 23,4 urodzin na 1000 mieszkańców w 1971 r., do 12 urodzin na 1000 mieszkańców — 1978 r. W okresie tym przeprowadzono około 170 mln operacji (przerywania ciąży, sterylizacje, antykoncepcje). Niektórzy socjologowie chińscy martwią się problemem starzenia się społeczeństwa, które ulegnie intensyfikacji w wypadku zredukowania tempa przyrostu ludności. Planiści odpowiadają na to, że nie ma innego wyjścia i że podniesienie wydajności pracy i poziomu życia umożliwi młodszym utrzymywanie starszych.

Może się to wydać dziwne, ale władze chińskie dopiero w ostatnich latach dostrzegły hamujący wpływ przyrostu ludności na rozwój gospodarczy. Jeszcze w latach pięćdziesiątych znany chiński ekonomista — prof. Ma Yin-chu domagał się wprowadzenia kontroli urodzin. Został za to zwolniony ze stanowiska rektora Uniwersytetu Pekińskiego i rehabilitowany dopiero w 1979 r., mając już 98 lat.

Władze chińskie stały wówczas na stanowisku, że „ludzie są najcenniejszym potencjałem", podkreślając jednocześnie, że rozwój gospodarczy i wzrost produkcji będzie w stanie zrównoważyć każdy przyrost ludności. Od lat sześćdziesiątych znaczną uwagę przykłada się do kontroli urodzin, ale tylko w kontekście „interesów gospodarki planowej", „ochrony zdrowia kobiet i dzieci". Kontrola urodzin została zarzucona w okresie rewolucji kulturalnej, a potem ponownie wprowadzona.

Pod koniec lat siedemdziesiątych, po śmierci Mao ostatecznie zaakceptowano opinię specjalistów, że tempo przyrostu ludności niweluje wszystkie próby osiągnięcia szybszego tempa rozwoju gospodarczego i modernizacji kraju.

Prof. Wen Yiggann z Uniwersytetu w Kantonie podsumowuje problem: *„Znaczny odsetek ludzi w rejonach wiejskich nie ma zepewnionych wystarczających dostaw żywności, standard życiowy nie podnosi się tak jak powinien, występują napięcia w zaopatrzeniu rynku, a liczba ludzi oczekujących na zatrudnienie wzrosła".*

W obliczu tej katastrofalnej sytuacji władze przyjęły politykę, która ma na celu zniechęcenie rodziców do posiadania większej liczby dzieci. Model rodziny dwa plus jeden lansuje się jako idealny, mimo iż stoi on w poprzek chińskiej tradycji, przykładającej wielką wagę do licznej rodziny, zwłaszcza mającej tak wielu synów jak tylko można.

W końcu lat siedemdziesiątych władze chińskie zrobiły duży krok. Zamiast opierać się tylko na akcji uświadamiającej w zakresie kontroli urodzin, podjęto wiele konkretnych decyzji, które czynią z faktu posiadania więcej niż dwojga dzieci prawie przestępstwo.

Plan ma przyzwyczaić wiele małżeństw do myśli, że ich pierwsze dziecko jest równocześnie dzieckiem ostatnim. Jeżeli małżeństwo zgadza się na taki model lub — jeszcze lepiej — poddaje się zabiegowi sterylizacji, otrzymuje natychmiast konkretne korzyści materialne, a ich dziecko może cieszyć się każdym przywilejem, które gwarantuje państwo.

Rodzice, którzy zgadzają się na posiadanie nie więcej niż jednego dziecka, zasypywani są różnymi zachętami i wyróżnieniami. Ich płace podnosi się o ok. 5 proc., przyśpiesza się przydział mieszkania, nawet przed rodzicami mającymi tylko dwoje dzieci. Sytuacja ta sprawia, że posiadanie dwojga dzieci przeradza się w sankcję. Nie tylko, że rodziny takie nie otrzymują priorytetu w zakresie przydziału mieszkań, ale na dodatek muszą jeszcze ustępować miejsca na liście oczekujących — rodzinom jednodzietnym.

Jakkolwiek nie patrzeć na ten specyficznie chiński problem, stosowane środki nie budzą wiarygodności. Powstaje bowiem pytanie: czy można za pomocą decyzji biurokratycznych skłonić społeczeństwo o tak długich tradycjach jak chińskie do zmiany nastawienia w dziedzinie praw rodzinnych?

Krzyżówka nr 9

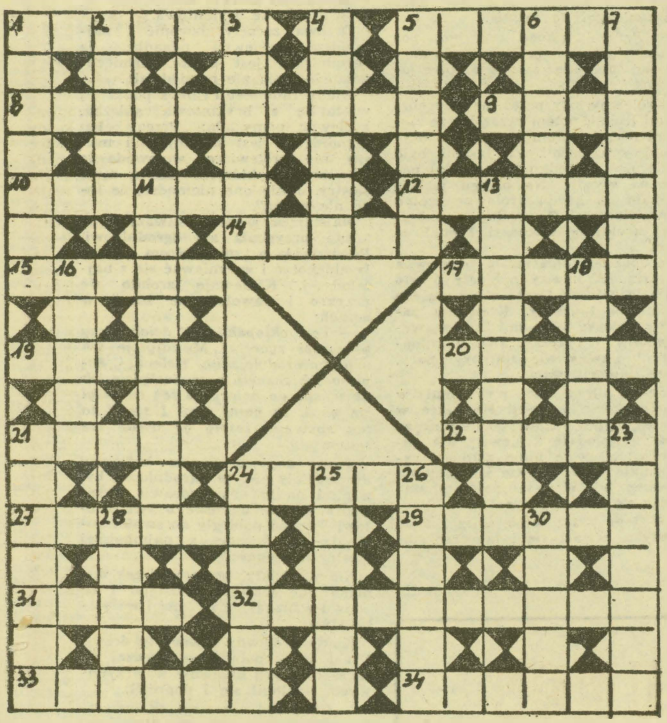

POZIOMO: 1) mleko i produkty mleczne; 5) towarzyszy panu młodemu; 8) gra; 9) myśl przewodnia; 10) sfera, domena; 12) chęć; 14) ... krzyżacki; 15) kwitnie tylko raz; 17) potrawa; 19) krowi osesek; 20) kraj na Dekanie; 21) po ściętym drzewie; 22) roślina ozdobna; 24) owoc fasoli lub grochu; 27) ulubiony temat włoskich dowcipów; 29) kąt mierzony od kierunku północy; 31) przepływa przez Saragosę; 32) jedna z metropolii europejskich; 33) antonim wady; 34) ósmy dzień od jakiejś daty.

PIONOWO: 1) stolica Cypru; 2) drąg strażacki; 3) apostoł — lekarz; 4) dobry wojak; 5) patka z tyłu płaszcza; 6) do kłucia; 7) lilia afrykańska; 11) odkrycie, objawienie; 13) autor „Pożegnania z bronią"; 16) ważniejsza w cegielni; 18) tarcza Zeusa; 21) popularna w Polsce w XVIII wieku pieśń biesiadna; 23) imię odtwórczyni głównej roli w filmie „Lecą żurawie", 24) broń; 25) górnicza funkcja; 26) dom gry; 28) mieszkaniec Oltenii lub Huculszczyzny; 30) u krawca.

ROZWIĄZANIE krzyżówki nr 6

POZIOMO: 1) agawa; 6) trans; 9) wystawa; 10) lotka; 11) Litwa; 12) Niagara; 13) seans; 16) ratka; 19) rabat; 22) siarka; 23) Albion; 24) bilet; 25) brzana; 26) rancio; 27) Nancy; 30) walet; 33) osioł; 36) rosomak; 37) sosna; 38) łubin; 39) kantata; 40) aport; 41) derma.

PIONOWO: 1) atlas; 2) astma; 3) awans; 4) ustawa; 5) rabata; 6) talar; 7) astat; 8) skala; 14) ekierka; 15) narwale; 17) albinos; 18) Kłodzko; 19) raban; 20) bikon; 21) Tatry; 28) absynt; 29) cymbal; 30) Wisła; 31) Lesko; 32) traktt; 33) okład; 34) imbir; 35) łania.

Nagrody za krzyżówkę nr 5 (zbiór nowel Wawrzyńca Żuławskiego) wylosowali panowie **Adam Kurowski** z Rabki i **Bogdan Olesiak** z Nowego Sącza. Rozwiązań krzyżówki nr 6 było tak dużo, że rozlosowaliśmy 3 nagrody („Wszystkie stworzenia małe i duże" J. Herriota). Otrzymują je panie **Genowefa Życzkowska** z Piwnicznej i **Bożena Mróz** z Rdziostowa oraz pan **Marian Kusiak** z Wysowej. Gratulujemy. Przypominamy o kwartalnej nagrodzie dla dwóch mistrzów krzyżówek. Będą to „Opowieści Ewangelistów" Zenona Kosidowskiego.

130 ton bednarki czarnej

w gat. STOS, o szerokości 25 do 50 mm, grubości 3—5 mm W CENIE ŻELASTWA UŻYTKOWEGO 4.450 ZŁ/T SPRZEDADZĄ

przedsiębiorstwom uspołecznionym i osobom prywatnym **Krakowskie Zakłady Artykułów Gospodarstwa Domowego „DOMGOS" — w Krakowie, ul. Lwowska 2, 30-955 Kraków**

Szczegółowych informacji udziela i oferty przyjmuje **Dział Zaopatrzenia, tel. 612-98**

Prowadzenie zakładów gastronomicznych

W BYSTREJ PODHALAŃSKIEJ I W SIDZINIE

powierzy na warunkach umowy agencyjnej **Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" w Jordanowie, województwo nowosądeckie.**

Bliższych informacji udziela **Zarząd Gminnej Spółdzielni w Jordanowie, Rynek 17, tel. 11 i 21.**

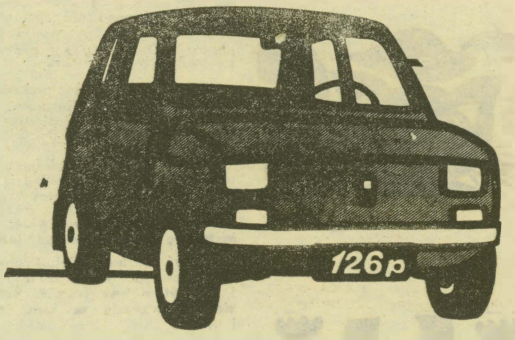

FABRYKA SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO"

ZAKŁAD NR 2 w Tychach

PRZYJMIE pracowników

o zawodach mechaniczno-samochodowych

w szczególności:

- ▲ ŚLUSARZY-MECHANIKÓW
- ▲ MECHANIKÓW SAMOCHODOWYCH
- ▲ MONTERÓW SAMOCHODOWYCH
- ▲ ELEKTRYKÓW i ELEKTROMONTERÓW z uprawnieniami (bez ograniczenia napięcia)
- ▲ SPAWACZY gazowych i elektrycznych
- ▲ ŚLUSARZY narzędziowych i remontowych
- ▲ LAKIERNIKÓW SAMOCHODOWYCH

oraz pracowników na stanowiska:

- ▲ WARTOWNIKÓW Zakładowej Straży Przemysłowej
- ▲ ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych do przyuczenia zawodu
- ▲ TŁOCZARZA W METALU
- ▲ OPERATORA suwnic i wózków transportowych
- ▲ ZGRZEWACZA itp.

w zależności od aktualnych potrzeb kadrowych Zakładu.

Przedsiębiorstwo zatrudni również

- ▲ ABSOLWENTÓW zasadniczych szkół zawodowych i średnich szkół zawodowych — oraz
- ▲ ABSOLWENTÓW ochotniczych hufców pracy.

Nowo przyjętym pracownikom przedsiębiorstwo zapewni zakwaterowanie i wyżywienie w stołówkach zakładowych oraz wszystkie świadczenia socjalno-bytowe i możność podnoszenia kwalifikacji zawodowych w nowo zorganizowanym Ośrodku Dydaktyczno-Szkoleniowym. — Zakwaterowanie rodzinne do uzgodnienia przy przyjęciu.

KOMPLET DOKUMENTÓW wymaganych przy przyjęciu do pracy:

- ▲ dowód osobisty, legitymacja ubezpieczeniowa z aktualnym wpisem dotyczącym sposobu rozwiązania umowy o pracę w ostatnim zakładzie pracy i adnotację o wysokości zarobków w ostatnim miejscu pracy, dokumenty stwierdzające kwalifikacje zawodowe, odpisy świadectw szkolnych i innych dokumentów stwierdzających kwalifikacje zawodowe, wraz z oryginałami (do wglądu). książeczka wojskowa, podanie, życiorys dokładnie i czytelnie wypełniony oraz podpisany kwestionariusz osobowy, świadectwa pracy z ostatnich miejsc pracy

Zainteresowani proszeni są o zgłaszanie się pod adresem: **FSM „POLMO" — Zakład Nr 2 — 43-100 TYCHY ul. OŚWIĘCIMSKA 401, Dział Kadr, telefon 27-95-13.**

Dojazd do Zakładu z Katowic autobusem podmiejskim nr 21 (wysiadać na przystanku w Bieruniu Starym) lub nr 4 do Tych z przesiadką do FSM Bieruń Stary, albo koleją z Katowic do Bierunia Starego.

FET FRUMOS I DWANAŚCIE KRÓLEWIEN

(baśń rumuńska)

Służył u gospodarza parobek, sierota. Nazywali go Fet Frumos, bo to się działo w Rumunii, a „frumos" znaczy po rumuńsku „ładny".

Fet Frumos był taki zdolny i zręczny, że niektórzy chłopcy zaczęli mu zazdrościć, sprzeciwiali mu się i wyśmiewali go. Ale on udawał, że tego nie słyszy i nie rozumie. Wtedy przezwali go Niezgułą.

Kiedyś wiosną, gdy zmęczył się uganianiem za krowami po pastwisku, położył się pod drzewem przy źródle i zasnął. To było bardzo stare drzewo, może najstarsze drzewo świata.

Fet Frumos miał dziwny sen. Przyśniło mu się, że stoi nad nim piękna wróżka i mówi:

— *Pójdź zaraz na dwór królewski i pracuj im pilnie, a znajdziesz szczęście.*

Kiedy parobek się obudził, pomyślał sobie: „sen mara, nie warto na niego zważać".

Ale na drugi dzień jakby jakaś siła niepojęta zaprowadziła go pod to samo drzewo i poczuł taką senność, że znowu zasnął. We śnie ukazała mu się wróżka i powtórzyła rozkaz. Fet Frumos pomyślał: „może coś w tym jest, ale jakże ja tak od razu rzucę pracę u mojego gospodarza? Poczekam i zobaczymy".

Na trzeci dzień sen znowu się powtórzył, a wróżka powiedziała surowo:

— *Dlaczego mnie nie słuchasz? Czy chcesz, żeby zamiast szczęścia spotkało cię nieszczęście?*

Fet Frumos opowiedział swój sen gospodarzowi i ten go puścił, chociaż żałował dobrego parobka.

Poszedł więc Frumos prosto na królewski dwór i zgodził się do pomocy w ogrodzie.

Ogrodnik kazał mu ubrać się w haftowaną koszulę z cienkiego płótna, w kurtę i wyszywane spodenki, jak przystało na królewskiego sługę.

— *Każdego ranka* — powiedział ogrodnik — *będziesz układał dwanaście wiązanek z najładniejszych kwiatów i podasz je dwunastu córkom królewskim, kiedy będą wychodziły z pałacu.*

— *Czy królewny są piękne?* — zapytał Fret Frumos.

— *A cóżeś ty myślał? Ale zobaczysz najlepiej, jak nie będziesz na nie patrzył. Dużo już przez nie złego się stało. Widać wróżki zaczarowały je w kolebce. Co wieczór królewny każą sobie dać nowe pantofelki z białego atłasu, a rano je wyrzucają, bo pantofelki są podarte na strzępy. Królewny tańczą gdzieś i szaleją, a nikt nie wie, gdzie. Król nasz bardzo się tym martwi.*

— *Dlaczego na zamknie ich komnaty na noc, żeby nie mogły wyjść?*

— *Zamknął ją, zamknął na dziewięć zamków za dziewięciu drzwiami. Nic nie pomogło. Król ogłosił, że kto wykryje tę tajemnicę, ten będzie mógł wybrać sobie jedną z królewien za żonę. Więc zjechali się synowie rycerzy i wojewodów, a nawet królewicze. Coraz inny czuwał nocą przy dziewięciu zamkach, a na rano nie zostawało po nim śladu. Tak przepadło już jedenastu. Dwunasty się nie zgłasza, bo każdemu życie miłe.*

Co rano Fet Frumos podawał królewnom świeże wiązanki. Kiedy ostatnią podawał najmłodszej czerwienił się jak mak.

— *Bardzo mi się podoba nasz nowy ogrodniczek* — powiedziała kiedyś do sióstr najmłodsza królewna.

Tamte zaczęły wydziwiać: — *Taki prosty chłopak? wstydziłabyś się!*

Kiedyś w nocy Fet Frumos nie mógł zasnąć. Wyszedł do ogrodu i położył się na trawie. Śniło mu się, że przyszła ta sama wróżka i mówi:

— *Jak będzie wschodziło słońce, obróć się twarzą ku niemu i idź prosto przed siebie, aż dojdziesz na koniec królewskiego ogrodu. Znajdziesz tam dwa szczepy krzewów wawrzynowych, a przy nich złotą łopatkę, złotą konewkę i jedwabny ręcznik. Wykop ostrożnie szczepy wawrzynowe i przesadź je do najładniejszych doniczek. Okopuj je złotą łopatką, podlewaj ze złotej konewki i osuszaj jedwabnym ręcznikiem. Kiedy wyrosną takie duże jak ty, poproś je, o co zechcesz, a one ci się odwdzięczą.*

Królewna przestraszyła się i zawołała:

— *Ojej, siostry, boję się! Ktoś mi nadepnął na suknię.*

— *Przecie nikogo nie ma, popatrz* — uspokajała ją najstarsza. — *Pewno zaczepiłaś suknią o kolec jakiegoś krzaka.*

Królewny szły przez las ze srebrnymi liśćmi, potem przez las ze złotymi liśćmi, potem przez las z brylantowymi liśćmi. Za lasami było jezioro, pośrodku jeziora stał pałac na wyspie. Na brzegu jeziora czekało na każdą królewnę czółno z wioślarzem. Do czółna najmłodszej królewny wskoczył Fret Frumos.

Z pałacu dolatywała czarowna muzyka. Królewny pobiegły prosto na salę balową. Czekało tam na nie jedenastu tancerzy. Królewny zaczęły tańczyć z synami królów, wojewodów i rycerzy. Dla najmłodszej królewny nie starczyło pary, więc tańczyła sama.

Fet Frumos nie wytrzymał w swoim kącie i puścił się także w taniec. Miał ochotę pochwycić za ręce najmłodszą królewnę, ale pomyślał: „jeszcze mnie złapią i zatrzymają tu na zawsze jak tamtych kawalerów". Więc tańczył sam, starając się nikogo nie potrącić.

W tem przez okno zajrzał świt. Muzyka urwała się i tancerze stanęli. Spod podłogi wyjechał stół zastawiony najwyborniejszymi smakołykami. Wszyscy usiedli i zaczęli jeść. Po uczcie wszyscy ukłonili się sobie pięknie i królewny wyruszyły w powrotną drogę, a Fet Frumos za nimi.

Kiedy szli przez srebrny las, zachciało mu się odłamać maleńką gałązkę. Zaledwie to zrobił, dreszcz przeszedł po lesie. Drzewa i krzewy zadzwoniły srebrnymi listkami.

Na drugi dzień rano Fet Frumos wplótł srebrną gałązkę do wiązanki najmłodszej z królewien. Królewna bardzo się zdziwiła, jak by zobaczyła w biały dzień promyk księżyca. Ale nic o tym nie powiedziała starszym siostrom.

Następnej nocy powtórzyło się to samo, tylko w powrotnej drodze ogrodniczek zerwał gałązkę złotą. Wplótł ją do wiązanki i podał najmłodszej królewnie. Wydało się jej, jakby gorący promień słońca dotknął jej serca.

Nie wytrzymała z ciekawości i po południu wymknęła się do ogrodu. Zapytała ogrodniczka:

— *Skąd bierzesz te śliczne srebrne i złote gałązki, które znajduję w wiązankach?*

— *Wiesz o tym dobrze, królewno* — odpowiedział ogrodniczek.

— *Więc poszedłeś za nami?* — zawołała. — *Ależ się dobrze ukrył! Nie mów o tym nikomu. Jeśli piśniesz choć słówko, każę ci uciąć głowę.*

Trzeciej nocy Fet Frumos znów wykradł się za królewnami do zaczarowanego pałacu. Kiedy wracali, zerwał gałązkę brylantową.

Drzewa zaczęły dzwonić i najmłodsza królewna odgadła, że ogrodniczek jest blisko. Uśmiechnęła się i nic nie powiedziała.

Kiedy rano Fet Frumos podał jej wiązankę z brylantową gałązką, królewna pomyślała: „Przecież ten ogrodniczek jest ładniejszy i milszy niż królewicze, wojewodowie i rycerze, z którymi tańczą moje siostry. Jakie one niemądre, że tego nie widzą".

Najstarsza siostra zauważyła, że tamta przygląda się ogrodnikowi. Powiedziała o tym siostrom. Zaczęły chichotać i wyśmiewać się z najmłodszej. Królewnie zrobiło się przykro i zawołała ze łzami w oczach:

— *Ten chłopak jest dzielniejszy niż wasi rycerze! Musiałyście ich uśpić czarodziejskim zielem i dopiero jak zasnęli, przewiozłyście ich na wyspę do pałacu. A ten odważył się pójść za nami sam. I zrobił to tak sprytnie, żeśmy go wcale nie zauważyły.*

Teraz dopiero starsze królewny dowiedziały się, że ogrodniczek był z nimi na nocnej wyprawie. Przeraziły się, że doniesie o tym królowi. Prędko pobiegły do swojej komnaty na naradę, a najmłodszej siostry nie wpuściły.

Nie wiedziały, że ogrodniczek domyślił się jakiegoś podstępu i że znowu wśliznął się za nimi i wszystko słyszy.

Kiedy królewny otworzyły drzwi, Fet Frumos pobiegł co prędzej do zaczarowanych krzewów wawrzynowych, pokłonił się i poprosił:

— *Chcę być rycerzem na wszystko gotowym, więc mi pomóżcie, krzewy wawrzynowe!*

Na czubku drugiego krzewu ukazał się pączek, urósł w oczach i otworzył się szeroko, a był różany jak jutrzenka. Fet Frumos zerwał go i ukrył na piersi. Poczuł, że dzieje się z nim coś dziwnego. Całe jego ciało nabrało jeszcze większej siły i zręczności. Spojrzał po sobie: zobaczył ręce bez odcisków od łopaty, szaty rycerskie i przy boku miecz.

Poszedł prosto do króla i powiedział, że chce czuwać w nocy przed komnatą królewien.

Król zgodził się i zaprowadził rycerza przed komnatę królewien. Kiedy wszyscy posnęli, królewny zawołały rycerza i zapytały:

— *Czy chcesz pójść i tańczyć z nami? Czy się nie boisz?*

— *Chcę, nie boję się* — powiedział Fet Frumos.

Zabrały go ze sobą do czarodziejskiego pałacu i Fet Frumos tańczył do świtu z najmłodszą królewną. Ale że był nie tylko dzielny, lecz także roztropny, więc pilnie zważał na wszystko.

Kiedy zaczęła się uczta, usiadł obok swej tancerki. Najstarsza z królewien podała mu wino w złotym kielichu, a inne zawołały klaszcząc w dłonie, śmiejąc się i zaglądając w oczy:

— *Pij!*

Ale Fet Frumos miał się na baczności i dosłyszał wyraźnie, jak najmłodsza ostrzega go półgłosem:

— *Nie pij. Poznałam cię. Wolę być przy tobie ogrodniczką, niż królewną bez ciebie.*

Zrozumiał, że jeżeli wypije wino, stanie się z nim to, co z jedenastu innymi: zapomni o całym świecie i zostanie tu na zawsze. Będzie całymi nocami tańczyć, a w dzień odpoczywać po nocnej zabawie.

Pochwycił puchar i trzasnął nim o ziemię.

Zakołysały się ściany pałacu, rozległ się podziemny grzmot, światła zgasły i wszystko się zapadło. Jedno mgnienie — a tancerze i królewny znaleźli się w komnacie starego króla.

Skończyła się moc czarów. Królewny się poprawiły i przestały po nocach drzeć pantofelki. Jedenaście starszych wyszło za mąż za jedenastu królewiczów, wojewodów i rycerzy.

A z dwunastą, najmłodszą i najmilszą, ożenił się Fet Frumos.

Fet Frumos obudził się i zrobił wszystko tak, jak kazała wróżka. Wawrzyny rosły nad podziw prędko. Kiedy były takie jak on sam, ogrodniczek pokłonił się i poprosił:

— *Ukryj mnie, ukryj, kwiecie wawrzynowy!*

Zaledwie to powiedział, aż na czubku jednej z gałązek pokazał się pączek. Urósł w mgnieniu oka i otworzył się. Kwiat był piękny jak jutrzenka. Fet zerwał go i schował na piersi za koszulą. Stał się niewidzialny, sam nie widział własnych nóg i rąk. Wieczorem wśliznął się za córkami królewskimi do ich komnaty. Wlazł za piec, żeby go nikt przypadkiem nie potrącił. Stamtąd patrzył, co się będzie działo.

Zobaczył, że królewny wcale nie kładą się spać, tylko trefią sobie włosy i przebierają się w prześliczne szaty, a na nogi wkładają białe, atłasowe pantofelki.

Kiedy się wystroiły, najstarsza tupnęła w podłogę. Podłoga się rozstąpiła i królewny zeszły pod nią sznureczkiem.

Ogrodnik zsunął się z komina i poszedł za nimi. Szli nieznaną okolicą, aż zaszli do jakiegoś ogrodu. Dookoła ogrodu był mosiężny mur i wrota do niego też były mosiężne. Najstarsza królewna tupnęła znowu i wrota się otworzyły. Fet Frumos tak się śpieszył, żeby zdążyć, zanim się za nimi zatrzasną, że nastąpił na kraj sukni najmłodszej królewny, która szła ostatnia.

na ekranie TV

6—12 III

PIĄTEK

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
9.55 Dla szkół: geografia, kl. VI — Pojezierze Lubuskie;
11.00 Program dla kl. 1—2 — Nasze mamy;
13.30, 14.00 TTR;
15.05 Redakcja szkolna zapowiada;
15.20 NURT;
15.50 Program dnia;
15.55 Obiektyw;
16.15 Dziennik;
16.30 Dla dzieci — „Piątek z Pankracym";
16.55 „Dzień dobry, w kręgu rodziny";
17.20 „Pod jednym dachem" kom. obycz. telewizji CSRS;
18.15 Rolnicze rozmowy;
18.35 Starowłoskie pieśni śpiewa Nella Anfuso;
18.50 Dobranoc;
19.00 Telewizja młodych przedstawia — „Turniej reporterów";
19.30 Dziennik;
20.10 Spotkanie z kompozytorem Stefanem Rembowskim „Jak to dziewczyna";
20.50 „Listy o gospodarce";
21.30 Dziennik;
21.45 „Wykrzyknik" — widowisko satyryczne;
22.00 „Miłość między kroplami deszczu" — melodramat prod. CSRS.

PROGRAM II

DWÓJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY

18.00 Starowłoskie pieśni;
10.20 Klub Jazzowy Studia Gama;
11.00 „Gwiazdozbiór" — Jadwiga Jankowska-Cieślak;
11.50 „Pod jednym dachem";
16.00 Język franc. (20) — kurs podst.;
16.30 Język ros. (20) — kurs podst.;
17.00 Program dnia;
17.05 Dla młodych widzów: Kino TDC — „Wielka, niebieska kula" — ang. film;
17.25 Klub Jazzowy Studia Gama — „Vademecum" (13);
18.05 „Małe Kino" filmy: — „Nowy Janko Muzykant", — „Był sobie raz";
18.25 „Od siebie o krok" — recital poetycki;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.10 „Nieznani bohaterowie" odcinek I sensacyjnego filmu prod. KRLD;
21.10 24 godziny;
21.20 „Gwiazdozbiór" — Jadwiga Jankowska-Cieślak;
22.05 Tenis stołowy — mecz Polska—Francja;
22.50 Język franc. (20) kurs podst.

SOBOTA

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR;
7.00, 7.30 TTR;
11.55 Program dnia;
12.00 Koncert WOSPiRT;
13.10 „Małgorzata" — wojsk. film dok.;
14.00 „Estrada folkloru";
14.35 „Klub Sześciu Kontynentów;
15.20 Telewizja młodych kosmonautów — „Orbita";
16.15 Dziennik;
16.30 „Zofia" — polski film obycz.;
18.05 Teatr telewizji — Kazimierz Przerwa-Tetmajer — „Kocham cię za to, że cię kochać muszę" — liryki miłosne;
18.50 Dobranoc;
19.00 „W świecie dzikich zwierząt"
19.30 Dziennik;
20.10 „Misja" odcinek I serialu wojenno-kryminalnego TP;
21.10 „Blisko i daleko";
21.50 „Zawsze ty i ja" śpiewa Kazimierz Kowalski;
22.30 Dziennik;
22.45 Kino nocne — „Sprawy i sprawki starszej pani" film sensacyjny TV ang.

PROGRAM II

15.00 Program dnia;
15.05 „Smak chleba" — odc. pt. „Nasz chleb powszedni" I odcinek współczesnego serialu obycz. prod. ZSRR;
16.10 „Uśmiech spod parasola" — program rozrywkowy;
16.40 „Przeboje mistrzów" odc. 6;
17.30 Sportowy magazyn sprawozdawczy;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.10 „Muzyczna poczta" — muzyka 40-latków;
21.10 „Uprowadzenie" z serii „Sherlock Holmes i inni" film kryminalny TV ang.;
22.00 „Muzyka młodej generacji" występ zespołu „Krzak" na Jazz Jamboree 80;

TV BRATYSŁAWA

8.20 Pionierska Jaskółka;
11.05 W stronę XVI Zjazdu KPCz;
12.00 Gra Ostrawianka;
12.40 „Karlove Vary";
13.05 M. Broumsky: „Nagroda";
15.55 O Puchar Wyzwolenia;
16.55 „Bezkrwawe łowy";
17.40 Spotkanie w Valinie;
18.30 Wieczorynka;
18.40 Mój ojciec był...;
19.30 Dziennik TV;
20.30 Fotel dla gościa;
21.00 „List pisany po hiszpańsku" — komedia TV;
22.20 Tu Orkiestra i Balet TV CSRS;
23.10 „Bohater się nie bdi".

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.20, 6.50 TTR;
7.20 TTR, RTSS;
7.40 Nowoczesność w domu i zagrodzie;
8.10 Emerytury dla rolników;
8.30 „Telewizjada" — sport dla wszystkich;
8.55 Program dnia;
9.00 Teleranek
10.20 Antena;
10.45 „Mała ziemia" (3) ostatnia część serialu dok. prod. ZSRR;
11.50 Dziennik;
12.10 „Dlaczego?";
13.00 TYLKO W NIEDZIELĘ;
13.05 Zapowiedź programu — wiersz dla Ciebie;
13.10 „Detektyw historii" — słynne kobiety wobec wielkich wydarzeń historycznych
13.25 „Mieszkanie, ale jakie?" — tym razem o meblach, które można zrobić samemu;
14.00 „Przygody Sindbada";
14.25 Losowanie dużego lotka;
14.35 Filmy Charlie Chaplina — „Charlie marynarzem" i „Lichwiarz";
15.30 Pytania na dziś" aktualne problemy tygodnia;
15.55 Sportowa niedziela — ćwierćfinały Pucharu Polski w piłce nożnej;
17.00 Przedszkolaki dedykują;
17.10 „Pamiętnik zza kulis sceny";
17.50 „Piosenki z Kurierka"
18.10 Godzina z Włodzimierzem Sokorskim;
19.30 Dziennik;
20.10 Wiersz dla Ciebie;
20.15 „Anna Karenina" (7);
21.25 Sportowa niedziela;
21.50 Kabaret Olgi Lipińskiej „Jajko";
22.40 „Jaki jestem ...";
23.15 „Biała Marianna" — etiuda filmowa
23.25 Wiersz dla Ciebie;

PROGRAM II

10.40 Program dnia;
10.45 „Ku morzu" progr. wojsk.;
11.15 „Misja" (1) serial wojenno-kryminalny
12.15 Przeboje tygodnia;
13.15 Teatr telewizji — Stanisław Horak — „Pustelnia";
14.50 „Szanujmy wspomnienia" — „Lucjan i inne";
15.40 „Okrągły tydzień" — film obycz. prod. pol.;
17.05 „Spotkania z gwiazdą" Daniel Santacruz;
17.45 Sportowy magazyn sprawozdawczy;
19.00 Robert Schumann — koncert wiolonczelowy a-moll;
19.30 Dziennik;
20.10 „Show jakich mało" wyst.: Helena Vondračkova, Hanna Zagorowa, Vaclav Neckarz i in.;
21.10 Kino bez granic — „Indie Zachodnie — trudny problem wolności";
22.25 „Poeci i ich wiersze" — Jerzy S. Sito.

TV BRATYSŁAWA

8.20 Chodźcie z nami...;
10.45 „Decydujący front" (19);
11.35 W stronę XVI Zjazdu KPCz;
12.35 Muzyczne studio M;
13.05 Gdy po latach otworzysz moje strony...
13.30 W stronę XVI Zjazdu KPCz;
14.40 B. Szimkova: „Złota panna";
15.30 „Z Pragi do Monte Carlo";
17.05 B. Zelenkova: „Wydział opieki specjalnej";
18.30 Wieczorynka;
18.40 Magicy 1980;
19.30 Dziennik TV;
20.25 Teatr TV; V. Czejchan: „Zawadiaka";
22.15 B. Martinu: „Komedia na moście" — TV insceniz. opery.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

13.30, 14.00 TTR;
15.20 NURT;
15.50 Program dnia;
15.55 Obiektyw,
16.15 Dziennik;
16.30 Dla dzieci: „Zwierzyniec";
16.55 „Klinika zdrowego człowieka"
17.20 „Czterej pancerni i pies" (8)
18.05 Zapis autoryzowany;
18.40 Rolnicze rozmowy;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Echa stadionów";
19.30 Dziennik;
20.10 Teatr telewizji — scena współczesna — Barrie Keeffe „Bądź mi opoką";
21.25 „Forum korespondentów";
21.55 „Piramida czy złota góra?" rzecz o polskim telewizorze kolorowym;
22.25 Dziennik;
22.40 „Zapraszamy do nas szpilki" — progr. satyryczny;

PROGRAM II

DWÓJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY

10.00 „Klinika zdrowego człowieka";
10.30 STUDIO BIS;
11.30 „Kenia wzdłuż i wszerz" film dok.;
11.50 „Jan Paweł II w Kenii" — reportaż
12.05 „Masajowie" — o życiu i obyczajach plemienia Masajów;
16.30 Język ang. (14) — kurs dla zaawansowanych;
17.00 STUDIO BIS;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.10—22.55 wieczór kenijski w telewizji polskiej;
20.15 „Kenia wzdłuż i wszerz" film dok.;
20.35 Gość wieczoru;
20.45 „Era Nyayo" — film dok. o następcy Kenyatty;
20.55 Gość wieczoru;
21.00 „Bank zielonych pastwisk" film dok.
21.15 Gość wieczoru;
21.25 „Jan Paweł II w Kenii" — rep. filmowy;
21.40 Gość wieczoru;
21.45 „Pangi z polskiej fabryki.. rep. Bohdana Sienkiewicza;
21.55 „Miasto w słońcu" — rep. o Nairobi;
22.05 „Masajowie" — film dok.;
22.30 Gość wieczoru;
22.40 „W świecie dzikich zwierząt" film dok.
22.55 Język niem. (21) kurs podst.

WTOREK

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR;
9.55 Język polski, kl. 2 lic. Zygmunt Krasiński — „Nie-boska komedia" cz. 2;
11.00 Wychowanie plastyczne, kl. 3 — z Szymonem Kobylińskim spotkanie 7;
13.30, 14.00 TTR, RTSS;
14.30 Telewizja w sprawie miliardów;
15.50 Program dnia;
15.55 Obiektyw;
16.15 Dziennik;
16.30 „Telewizyjny Klub Seniora";
16.55 Polska Kronika Filmowa;
17.05 „Interstudio";
17.30 „Struś pędziwiatr przedstawia" — film anim.;
17.55 „Lekarz radzi" — bóle kręgosłupa;
18.05 Telewizja młodych — „C.D.N.";
18.50 Dobranoc;
19.00 „Zderzenia" progr. publ.;
19.30 Dziennik;
20.10 Twój współczesny „Piąta pora roku" — radz. film społeczno-obyczajowy;
21.45 „Forum ekonomistów" — reforma gospodarcza — centrum i inni;
22.30 Dziennik;
22.45 „Spotkania liryczne" — „Piosenka, której nie można przestać śpiewać";
23.15 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

DWÓJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY

10.00 „Szkiełko i oko" — magazyn popularno-naukowy;
11.05 „Lekarz radzi" — bóle kręgosłupa;
11.15 „Interstudio";
11.40 Wtorek melomana;
15.45 Język ang. (21) — kurs podstawowy;
16.15 Język niem. (21) — kurs podstawowy;
16.40 Program dnia;
16.45 „Sekrety kina"
17.25 „Latający Holender";
17.55 „Szkiełko i oko"
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.10 Wtorek melomana
21.10 24 godziny;
21.20 „Bez recept" — rozmowy o wychowaniu;
21.45 Filmoteka narodowa — filmy Andrzeja Wajdy „Krajobraz po bitwie";
23.25 Język ang. (14) — kurs dla zaawansow.;

ŚRODA

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
9.55 Dla szkół: historia, kl. 5 — w kraju Mieszka i Chrobrego;
11.55 Dla szkół. fizyka, kl. 8 — co to jest elektronika,
13.30, 14.00 TTR, RTSS;
14.30 Program dla PGR-ów
15.00 Telewizja w sprawie miliardów;
15.20 Nurt;
15.50 Program dnia;
15.55 Obiektyw;
16.15 Dziennik;
16.30 Dla dzieci „Michałki";
16.55 „Dzień dobry, w kręgu rodziny";
17.20 Losowanie małego lotka;
17.30 „Dom i my" — poradnik;
17.50 „Turystyka i wypoczynek";
18.15 „Jugosławia — 30 lat doświadczeń" publ. międzynarodowa;
18.50 Dobranoc.
19.00 „Camerata" — magazyn muzyczny;
19.30 Dziennik;
20.10 Filmoteka arcydzieł — „Grona gniewu" film fab. prod. USA;
22.15 Dziennik;
22.30 Rozmowy literackie;
23.00 Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

DWÓJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY —

10.00 Sprawy młodych — „Zamki na lodzie" film obycz.;
11.15 „Turystyka i wypoczynek;
11.40 „Dom i my" — poradnik;
12.00 „Sensacje z przeszłości";
16.10 Język ang. (14) kurs dla zaawansow.;
16.40 Język ang. (21) kurs podstawowy;
17.10 Program dnia;
17.15 „Człowiek i środowisko"
17.45 Sprawy młodych — „Zamki na lodzie" film obyczajowy;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik:
20.10 „Sensacje z przeszłości" — tajemnice krakowskiego Barbakanu;
20.40 Pegaz Młodych;
21.10 24 godziny;
21.20 Program morski;
21.50 „Milion pogodnych nut";
22.10 Teatr wspomnień 1970 — Jarosław Abramow „Żaglowce, białe żaglowce".

CZWARTEK

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
8.10 Dla szkół: zoologia, kl. 7 — świat gadów;
9.00 Praca — technika, kl. 2 — elektrotechnika — to nie takie trudne;
9.55 Dla szkół: język polski, kl. 7 — Bolesław Prus;
12.50 Język polski, kl. 3 i 4 lic. — Konstanty Ildefons Gałczyński;
13.30, 14.00 TTR, RTSS;
14.30 Telewizja w sprawie miliardów;
15.10 Program dnia;
15.15 Dla młodych widzów: „Turniej zastępowych";
15.55 Obiektyw;
16.15 Dziennik;
16.30 Czwartek TDC
17.30 „Magazyn motoryzacyjny";
17.55 Telewizja młodych „C. D. N."
18.20 „Patrol"
18.50 Dobranoc;
19.00 „Sonda" — „Fatamorgana";
19.30 Dziennik;
20.10 „Hotel pod martwym alpinistą" film kryminalny;
21.30 Pegaz;
22.20 Dziennik;
22.35 „Mózg" — „Zwierciadło duszy";
23.10 Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

DWÓJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY

10.00 „Sonda" — Fatamorgana";
10.30 „Magazyn motoryzacyjny";
10.55 Kosmos 1981;
16.00 Język ros. (21) — kurs podstawowy;
16.25 Język franc. (21) — kurs podstawowy;
16.55 Kosmos 1981;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.10 Nurt;
20.40 Nurt;
21.10 24 godziny;
21.20 Kosmos 1981;
22.40 Nurt;
23.10 Język ros. (21) — kurs podstawowy.

Za zmiany w programie wprowadzone w ostatniej chwili, redakcja nie bierze odpowiedzialności.

REPERTUAR KIN

(Przypominamy, że filmy szczególnie przez nas polecane wyróżniamy drukiem pogrubionym)

GORLICE: do 7 Coma (USA, thriller fantastyczno-naukowy), 8—9 Gorące polowanie (japoński kryminalno-przygodowy), 10—11 Tango ptaka (polski, młodzieżowy), od 12 Bobby Deerfield (USA, psychologiczno-przygodowy); GRYBÓW: 7—9 Kontrakt (polski, komediodramat społeczny), 10—11 Szukaj wiatru (radziecki przygodowy); KROSCIENKO: 6—8 Hair (USA, musical kontestatorski), 9—11 Niebieskie kolnierzyki (USA, społeczno-sensacyjny); KRYNICA: 6—10 Cena strachu (USA, sensacyjno-przygodowy), 11—12 Przed kamerą (rumuński, społeczno-obyczajowy); LIMANOWA: 5—8 Paciorki jednego różańca (polski, dramat rodzinny), 10—15 Glina czy łajdak (francuski, sensacyjno-kryminalny); MSZANA DOLNA: 5—6 Mistrz kierownicy ucieka (USA, komedia przygodowa), 7—8 Barroco (francuski, o miłości), 10—11 Cena (polski, psychologiczno-społeczny), od 12 Glina czy łajdak (francuski, sensacyjno-kryminalny): MUSZYNA: 6—8 Rocky II (USA, sportowy), 10—12 Wujaszek Marin miliarderem (rumuński komedia); NOWY SĄCZ — Kolejarz: 6—8 Ucieczka na Atenę (brytyjski, wojenno-przygodowy), 10—12 Tarzanka z południa (radziecki, rewolucyjny); NOWY SĄCZ — Krokus: 6—8 Z przewiązanymi oczami (hiszpański, psychologiczno-polityczny), 10—12 Emil komediant (NRD, kryminalno-kabaretowo-polityczny), NOWY SĄCZ — Podhale: Ojciec Święty Jan Paweł II w Polsce (polski, dokumentalny); NOWY TARG: 6—8 Wszystko jest miłością (bułgarski, młodzieżowy) 9—10 Gwiazdy poranne (polski, wojenny) od 11 Superpotwór (japoński sensacyjno-fantastyczny); RABKA: 5—8 Manhattan (USA, komedia intelektualna). 10—11 Przygoda arabska (brytyjski, przygodowy). 12—15 Paciorki jednego różańca (polski, dramat rodzinny), STARY SĄCZ: 7—9 Constans (polski moralitet), 10—12 Piękna i Potwór (czechosłowacki, legenda kostiumowa); SZCZAWNICA — Pieniny: do 8 Nie taki zły... (francusko-szwajcarski, komediodramat przygodowy), 10—12 Cena (polski, psychologiczno-społeczny); SZCZAWNICA-KROŚCIENKO — Sokolica — patrz pod KROSCIENKO; ZAKOPANE: do 8 Superpotwór (japoński. sensacyjno-fantastyczny), 9—10 Detektyw (radziecki, kryminalno-przygodowy), 11—16 Cena strachu (USA sensacyjno-przygodowy).

Ponadto CZARNY DUNAJEC: 7—8 Przybywa jeździec... (USA, western); JORDANÓW: 7—8 Julia (USA, dramat antyfaszystowski); ŁABOWA: 7—8 Zabójstwo chińskiego maklera (USA. sensacyjno-społeczny); RYTRO: 7—8 Jajo węża (RFN-szwedzki. thriller psychologiczno-polityczny); SZCZAWNICA — Górnik: 10 Przełomy Missouri (USA, antywestern).

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz odpowiedzialny), Adam Garbicz, Elżbieta Glinka (zastępca redaktora naczelnego), Antoni Kroh, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny), Stanisław Śmierciak (fotoreporter). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. St. Żółkiewskiego 11. Telefony: 238-36, 238-90 Teleks: 0322748, Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58 telefon 203-29, 275-88. wewn. 238. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul Wiślna 2 Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielopole 1.
Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń. ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków telefon: 270-89, oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Informacji o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 208 zł. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11; prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Nr indeksu 35657. F-4.

WYBRAŁA BEATA DEMBOWSKA

Rozmaitości

KOBIETA w oczach mężczyzny

Kobiety są skomplikowanymi stworzeniami o różnych kształtach i wymiarach. Kobieta ma wiele pomysłów jednocześnie, ale żaden z nich nie jest na tyle sensowny, ażeby go brać na serio.

Kobiety dzielą się na cztery grupy: dziewczęta, żony, matki oraz teściowe. Dziewczęta można z kolei podzielić na dwie podgrupy: „*na pokaz*" i „*na serio*". Pierwsze zmieniają się zależnie od humoru, gustu, okazji i finansowej pozycji mężczyzny. Drugie — to architekci w przebraniu: mają w głowie gotowe plany. Zrobienie z dziewczyny żony nie wymaga żadnego wysiłku — ona jest zawsze do tego gotowa i chętna.

Kobieta starsza pragnie, by jej mówić, że wygląda dużo młodziej niż jej rzyjaciółka. Kobieta młoda chce wyglądać dojrzalej. Jeśli ona chce wyjść z domu, spodziewa się, że zajmiesz się dziećmi. Jeżeli ty wychodzisz, ona czuje się opuszczona i samotna.

Jeżeli śmiejesz się z jej ekstrawanckiego stroju, czuje się bardzo dotknięta. Ale, gdy ona ci powie, że ubierasz się niegustownie, powinieneś przyznać jej rację i to — z przepraszającym uśmiechem.

Jeżeli kobieta jest tak nierozsądna, niemądra, niezrównoważona, nieobliczalna, krytykująca i wymagająca, po jakie licho poświęcamy trzy czwarte naszego życia, żeby ją zdobyć?

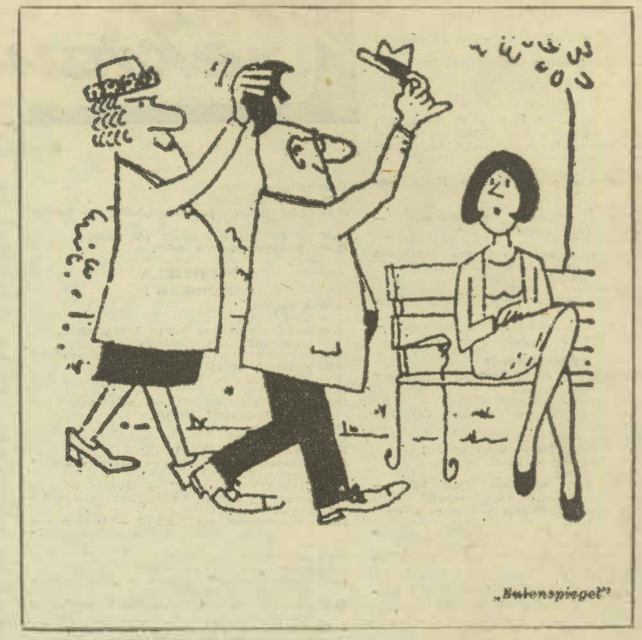

„Eulenspiegel"

ALEKSANDER PUSZKIN

Kochałem panią...

Kochałem panią — i miłości mojej
Może się jeszcze resztki w duszy tlą,
Lecz niech to pani już nie niepokoi,
Nie chcę cię smucić nawet myślą tą.
Kochałem bez nadziei i w pokorze,
W męce zazdrości, nieśmiałości, trwóg,
Tak czule, tak prawdziwie — że daj Boże,
Aby cię inny tak pokochać mógł.

Przełożył JULIAN TUWIM

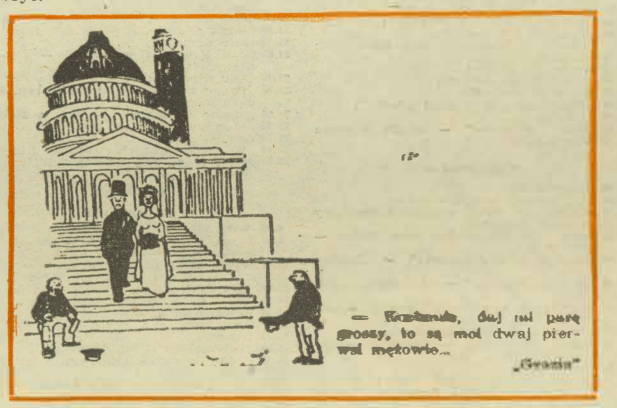

— Kochanie, daj mi parę groszy, to są moi dwaj pierwsi mężowie...

„Grazia"

Ciekawostki

Żona do męża: *I tak obaliłam dziś jeszcze jeden mit o wyższości mężczyzn. Sama naprawiłam cieknący kran, nie wypijając przy tym sześciu butelek piwa, nie klnąc i nie biegając trzykrotnie do sklepu z żelastwem.*

★

Żony, które — wedle utartej opinii — nie pracują, pozostając na utrzymaniu swych zajętych życiem zawodowym mężów, w ciągu roku „nicnierobienia" w domu wykonują robotę, która w zakładzie pracy przyniosłaby im 35 tysięcy dolarów zysku. Spece od statystyk obliczyli, że (średnio w ciągu tygodnia) „przeciętna kobieta amerykańska" zajmuje się 70 godzin dziećmi, 98 godzin spędza w gotowości do wykonania tej czy innej pracy domowej, 4 godziny pierze lub prasuje, 2 godziny zajmuje się domową księgowością, 5 godzin prowadzi samochód, załatwiając „sprawy domowe". Ogółem pracuje 207 godzin tygodniowo, czyli o 37 dłużej, niż ma ich ów tydzień.

★

Władze Arabii Saudyjskiej podjęły nowe kroki ograniczające prawa kobiet. Słaba płeć tego kraju — jak pisze angielska gazeta „The Guardian" — już i tak znajduje się w gronie najbardziej wyzyskiwanych w świecie muzułmańskim. Odtąd zgodnie z rozporządzeniem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych kobiety mogą udawać się w podróż po kraju lub za granicę tylko w towarzystwie ojca, męża, brata, lub syna. „The Guardin" przytacza słowa człowieka, który opuścił Arabię Saudyjską. Oświadczył on, że gdyby wrócił do ojczyzny, to jako ojciec kilku córek musiałby spędzić w samolotach pozostałą część życia, bowiem jego pociechy są wielkimi zwolenniczkami podróżowania.

Torebka duszą kobiety

Psychologowie twierdzą, że na podstawie zawartości damskiej torebki można określić charakter właścicielki. Na przykład właścicielka torebki, w której panuje nieład, ma dobre serce, jest wielkoduszna. Kobieta, która jednym ruchem wyciąga ze swej torebki to, co potrzebuje, jest zwykle bardzo pewna siebie, władcza i ma zdolności do kierowania pracą innych ludzi. Wielorakość różnych kosmetyków w damskiej torebce świadczy zaś o tym, że pani ta jest impulsywna i pełna fantazji.

Gdy cudzą żonę we własnej złoję łobie, To jestem pewny, że nie cudzołożę.

Jan Izydor Sztaudynger

Jan Bijak

DRUKOWANE PRZED ROKIEM

Dzień Kobiet, to zmarnowany czas, zapijaczona — i to w pracy — płeć męska, wściekłe sprzątaczki i zatkane przewody kanalizacyjne. To także coraz częściej fumy i dąsy pań, którym zakład funduje dziwaczne upomniki.

Dni różnych zawodów i stanowisk roboczych, to paraliż jakiejś branży lub gałęzi gospodarki, z którą pozostałe na ten czas tracą wszelką możliwość kontaktu. Tydzień, czegoś tam, to najpierw parę słów odczytanych z kartki, a potem cała masa słów cudownie improwizowanych, towarzyszących wychyleniu kolejnego kielicha. Każda okazja jest dobra, żeby popić. Ale najlepsza okazja oficjalna, kalendarzowa i powszechna. Pije się za państwowe, społeczne i zakąsza z puli prezesa.

Okazjonalne przyjęcia w zakładach, spółdzielniach, urzędach, instytucjach są dziś lepiej obłożone żarciem niż przeciętna knajpa.

Ktoś te bankiety sfinansował. Ktoś polecił sprzedać niewidoczny w sklepach towar. Ktoś przefakturował wódkę na niewinne oranżady. Ktoś kolejny te faktury parafował. I tak świętujemy zwycięstwo postawy życiowej nad rygorami przepisów.

Świętem „branżowym", pięknym i obrosłym tradycją — jest górnicza Barbórka. Dzień Nauczyciela. I to wszystko. Jest poza tym wspaniałe święto pracownicze — 1 Maja, można w tym dniu dać ludziom to wszystko, co mogliby przez likwidację dni branżowych stracić — i premie, i odznaczenia, i satysfakcję moralne.

Można poprosić paru ludzi poważnych ,aby przejrzeli kalendarze i wyplewili z nich, to co trafiło tam dzięki radosnej aktywności świętotwórców. Zachowajmy święta i obrzędy folklorystyczne, regionalne, jeśli nie są jedynie okazją do ubawu. Jedzmy i pijmy, jeśli tylko przyjdzie ochota, ale za swoje. Na litość boską, za swoje!

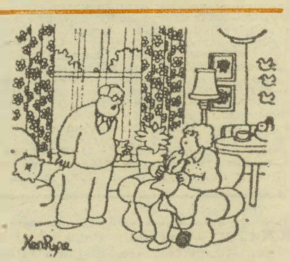

— To prawda, że jestem idealnym mężem, ale czy mogłabyś mówić ludziom, żem pijak, sadysta i dziwkarz?

„Punch"